

Fragmety z książki: Jean Leclercq OSB, *Humanista – Eremita. Błogosławiony Paweł Giustiniani (1476-1528)*, wyd. Tyniec, Kraków 2014.

© Copyright for Polish translation by Kongregacja Eremitów Kamedułów Góry Koronnej.

Humanista – Eremita **Błogosławiony Paweł Giustiniani (1476-1528)** **Założyciel Kongregacji Eremitów Kamedułów Góry Koronnej**

Wielkie dzieło jest zawsze obrazem silnej osobowości. Aby zrozumieć rolę bł. Pawła Giustinianiego w rozwoju instytucji życia eremickiego, trzeba mu było pozwolić opowiedzieć samemu o jego życiu i przytoczyć niezliczone teksty, w których mówił o swym powołaniu. Jego życie jest wyjaśnieniem jego dzieła. Jest ilustracją i manifestacją jego ideału, jest jego wyobrażeniem i realizacją.

On sam zinterpretował swe istnienie jako poszukiwanie samotności. Pod koniec życia, gdy spogląda, jak ze szczytu, na kolejne etapy przebytej drogi, rozumie jej sens. Widzi odcinki trasy, lecz dostrzega i kierunek: zdaje sobie sprawę, dokąd prowadzi go Pan. Przenika do głębi nie tyle swą osobowość, co logikę swej egzystencji, prowadzonej przez Boga, szkieletowanej przez Jego znaki. Dominującą ideą, zapewniającą jedność jego aktywności zewnętrznej czy wewnętrznej, zapewniającą ciągłość wszystkich kroków pośród zmiennych kolei losu, jest myśl, że nie może być zbawiony bez samotności. Jego życie jest nieustanną ucieczką ku niej, serią podróży do tego kresu, który mu się wymyka i który wreszcie osiąga.

Jego miłością jest, by tak rzec, instynkt samotności, nieodparte dążenie do dwojakiego rodzaju wysiłku: szukania pustelni i zaludniania jej. Chce prowadzić życie samotnicze, lecz nie chce być w nim sam, bo czuje się powołany do tego, by umożliwić czerpanie korzyści z takiego życia innym duszom, które go także szukają. Aby wypełnić to podwójne zadanie, które narzuca mu jego powołanie, przyszło mu, z jednej strony, reformować pustelnię Camaldoli, z drugiej – coraz bardziej dbać o wzrost liczby jej fundacji. Te dwa przedsięwzięcia przysięgają go troskami: w miarę, jak chce się bardziej zatopić w samotności, przesładują go zajęcia, osaczają go godności. Równocześnie działania, jakie podejmuje, by odnowić życie eremickie i przyjąć tych, którzy chcą znaleźć schronienie w eremie, ściągają nań sprzeciw ze strony wszystkich tych, którzy nie podzielają ani jego ideału, ani jego gorliwości. Jego życie nie jest już tylko poszukiwaniem samotności, staje się stopniowo walką o samotność.

Jego dusza jest ciągle nękana pewnym rodzajem sprzeczności między tym, do czego dąży, a środkami, którymi się musi posłużyć, aby tam dojść. Od młodości dąży do spokoju ducha. Pustelnia Camaldoli pozwala mu cieszyć się tym spokojem w czasie nowicjatu. Lecz zaraz po profesji otwiera się w jego życiu siedmioletni „nawias” samotności niedoskonałej. Jego przyjaciel, Quirini, człowiek czynu w większym stopniu niż on sam, popycha go do wzięcia w swe ręce reformy pustelni i całego zakonu kamedulskiego. Paweł Giustiniani z reformatora wbrew swej woli staje się następnie zwierzchnikiem zakonu i przełożonym bez tytułu, aż zostanie mianowany przełożonym, choć tego nie chciał. Pozostaje mu jedno rozwiązanie – opuszcza Camaldoli. To poświęcenie – chociaż jego wyjazd nie jest zerwaniem – najpierw znowu rzuca go w wir nowych walk. Lecz stopniowo burze się uciszają. Jego życie dopełnia

się w formie swego rodzaju apoteozy, spokojnej i bolesnej zarazem, w skrajnym ubóstwie, pośród radości, której nic już nie mąci.

Pierwszy biograf bł. Giustinianiego nazwał go drugim Romualdem. (...) Święty Romuald wstąpił do klasztoru cenobitów. Spędził tam trzy lata, po których wybrał definitywnie życie pustelnicze. Świętość życia niezwłocznie przyciągnęła doń wielu uczniów. Dla nich założył i zreformował wiele eremów, a także klasztorów – wiedział, że nie wszyscy mnisi są powołani do życia pustelniczego. Ten ostatni przypadek występuje nawet znacznie rzadziej. Charakterystyczne dla pustelni Romualda było prowadzone tam życie, w którym obserwacja ściśle eremicka, inspirowana życiem Ojców Pustyni, łączyła się harmonijnie z pewnymi zasadami życia klasztorowego, inspirowanymi *Regulą* św. Benedykta. Nie było to więc życie pustelnicze w ścisłym sensie. Zasługuje jednak na nazwanie go eremickim, ponieważ została tam wprowadzona cała obserwacja służąca osiągnięciu ideału życia pustelniczego. Jest ono również dostępne dla tych, którzy przychodzą bezpośrednio ze świata. Nie wymaga się od wszystkich rygoru- stycznie przejścia przez pobyt w klasztorze.

Cechą charakterystyczną klasztorów św. Romualda jest wymaganie od opatów prowadzenia niemal eremickiego życia. Romuald nieustannie zaleca im surowe warunki życia, tak aby ograniczyć maksymalnie ich wychodzenie z celi. Tylko raz w tygodniu powinni odwiedzać braci. Kiedy klasztor jest w pobliżu pustelni, co jest dość częste, Romuald pragnie, aby opat w niej właśnie mieszkał; życzy sobie nawet, aby klasztor nie miał innego przełożonego niż przełożony pustelni. Co do braci, Romuald zaleca im wytrwale ściśle przestrzeganie *Reguły* św. Benedykta. Gdy się pomyśli o całkowicie świeckim życiu, jakie prowadzili wówczas opaci, i o konsekwencjach, jakie z tego wynikały dla dyscypliny monastycznej, można łatwo zrozumieć, że św. Romuald starał się o kontakt mnichów klasztornych z eremitami: ci ostatni, prowadząc życie surowsze i bardziej wycofane ze świata, mogli mieć tylko zbawienny wpływ na cenobitów i pobudzać ich wielkoduszność przez przypominanie im ich podstawowych powinności stanowych.

Pośród różnych fundacji św. Romualda Camaldoli zajmuje uprzywilejowane miejsce. Początkowo było ono tylko małą pustelnią składającą się z pięciu cel, skupionych wokół oratorium, oraz hospicjum, przyjmującego ubogich i pielgrzymów. Jednak żarliwość pierwszych eremitów przy- ciągnęła tam szybko nowe powołania. Camaldoli rozwijało się bardzo dynamicznie, aż w końcu stało się centrum kongregacji, mając nie tylko pustelnie, lecz także klasztory. Camaldoli kontynuowało w ten sposób dzieło św. Romualda. Między eremitami a cenobitami były jedynie nieliczne różnice. Wszyscy powstrzymywali się od jedzenia mięsa, wstawali w nocy na modlitwę, posty były częste, milczenie należało do zwyczaju. Lektura duchowna, medytacja i modlitwa zajmowały w życiu wszystkich ważne miejsce. Wszyscy wreszcie podlegali przeorowi Camaldoli, który był głównym przełożonym kongregacji. Jak w czasach Romualda, eremici wywierali dobroczynny wpływ na cenobitów.

Jednakże tych ostatnich było wkrótce o wiele więcej i ich oddziaływanie zaczęło być silniejsze niż eremitów. Na kapitule generalnej w 1273 roku zostały podjęte ważne decyzje, które ujawniają przemianę, jaka dokonała się w umysłach. Przeor Camaldoli nie jest już głównym przełożonym kongregacji. Można wstąpić do pustelni, spełniając dwa warunki: trzeba mieć co najmniej 25 lat i spędzić uprzednio trzy lata w klasztorze. Te postanowienia odwracają role: to cenobici grają wówczas pierwsze skrzypce. Co więcej, mnisi ci, idąc za wzorem wielkich zakonów XIII wieku, zorganizowali studium; sprowadzali nawet profesorów z zewnątrz, jeśli uznali to za niezbędne. Niektóre klasztory, jak ten we Florencji, stały się ogniskami humanizmu. Troska o dusze stała się jednym z głównych zajęć cenobitów.

Eremita prowadził nadal życie kontemplacyjne w swej pustelni, podczas gdy mnisi w klasztorach wiodli w pobliżu ludzi życie, które można nazwać czynnym. Działanie, które jest łatwiejsze niż kontemplacja, stało się kuszące dla ludzi kontemplacji, zwłaszcza odkąd znaleźli się w obrębie tej samej rzeczywistości, w której toczyło się życie, któremu najłatwiej się poświęcić. W ten sposób „najlepsza część” była obierana już tylko przez niewielu, a życie czynne stało się w zakonie kamedulskim udziałem największej liczby mnichów.

To jest sytuacja, w której znalazł się bł. Paweł Giustiniani. Całe jego dzieło polega na próbie uzdrowienia jej – pod wpływem impulsu, który był silniejszy od niego. (...) Błogosławiony otrzymał od przełożonych kongregacji Camaldoli i św. Michała w Murano oficjalny akt erekcyjny nowej fundacji, która otrzymała nazwę Towarzystwo Pustelników św. Romualda [Zakonu Kamedulskiego]. Z okazji pierwszej kapituły generalnej spisuje nowe konstytucje, które różnią się od przyjętych w pustelni Camaldoli tylko większą surowością i ubóstwem. Wszystko, co nie zostało tam sprecyzowane, rozwija jasno w *Regula eremiticae vitae*. Po kilku latach od śmierci bł. Pawła zobaczymy jego [duchowych] synów organizujących pustelnię Monte Corona na wzór Camaldoli, z uwzględnieniem hospicjum. W nowej fundacji nic się więc nie zmieniło. To takie życie pustelnicze, jakie ustanowił św. Romuald; takie, jak Błogosławiony zaczął przywracać w Camaldoli.

Czy mamy zarzucać bł. Giustinianemu, że nie zakładał również klasztorów, jak czynił św. Romuald? Żaden tekst Błogosławionego nie pozwala stwierdzić, że je systematycznie usuwał. Ich nieobecność da się natomiast łatwo wytłumaczyć. Błogosławiony słusznie uważał, że może przyjmować nowicjuszy bezpośrednio. W ten sposób jedynie nawiązywał do tradycji przerwanej w 1273 roku. Wszyscy, którzy do niego przychodzili, byli zakonnikami lub kapłanami diecezjalnymi, dzięki czemu mogli od razu wstąpić do pustelni. Co więcej, jeśli wziąć pod uwagę jego relacje ze współbraćmi cenobitami, założenie nowego klasztoru niewątpliwie przyniosłoby mu wiele problemów.

Jeśli przyjąć, że pustelnia św. Romualda nie potrzebuje klasztoru cenobitów dla formacji przyszłych eremitów, można też przyjąć bez zastrzeżeń, że Błogosławiony nie był w żaden sposób zobowiązany do ich zakładania przy pustelniach, skoro chciał zostać wierny ideałowi św. Romualda. Błogosławiony Giustiniani jest w istocie odnowicielem przedsięwzięcia pustelniczego św. Romualda. Łącząc swych eremitów w kongregację, nadał ponadto tej reformie stabilność, która pozwoliła jej przetrwać do naszych czasów, i która, jak można mieć nadzieję, pozwoli jej trwać jeszcze długo dla dobra Kościoła.

Błogosławiony Paweł Giustiniani założył Kongregację Pustelników Kamedułów Góry Koronnej, którą do dzisiejszego dnia ożywia jego duch. Jednakże w obecnych czasach postać ta wzbudza zainteresowanie, które znacznie wykracza poza krąg jego uczniów i duchowych synów. Wielu naukowców reprezentujących różne dziedziny zwraca uwagę, że wyznaczył on epokę w dziejach zakonu kamedulskiego i eremityzmu, w dziejach doktryn duchowych i teologii. Uczeni zaczynają badać jego styl pisarski, koneksje rodzinne czy powiązania z wielkimi humanistami Kościoła. Jako przyjaciel Quiriniego, kardynała Contarini, Piotra Bembo, św. Kajetana i pierwszych kapucynów oraz współczesny Lutrowi, jawi się w Kościele katolickim jako animator ruchów reformatorskich i nauczyciel pobożności, która miała wydać owoce w następnym pokoleniu. Jednakże jego pisma pozostają niemal w całości niewydane drukiem i nie doczekały się pełnego opracowania.

Niniejsza próba może posłużyć jedynie za wprowadzenie do tego obszernego i różnorodnego dzieła. W pierwszym rzędzie należałoby tu nakreślić obraz głębi osobowości Giustinianiego i wydobyć z jego pism i czynów element spajający całą jego działalność – gorliwe pragnienie życia w samotności.

Źródła, które pozwalają nam rozpocząć nasze badania, są dwojakiego rodzaju: biografie Giustinianiego oraz jego własne pisma. Te pierwsze są dziełami trzech pustelników z Góry Koronnej. (...)

Nie było tu możliwe przebadanie wszystkich dziedzin aktywności Błogosławionego. Jego dzieło zasługuje na zaangażowanie specjalistów z różnych dziedzin: historyków, filologów i teologów. Lecz Giustiniani był przede wszystkim pustelnikiem. Brał udział w reformie Kościoła, w różnych sporach teologicznych oraz politycznych i współtworzył kulturę literacką swoich czasów jedynie w ramach swojego pustelniczego życia lub przygotowując się do niego. Zatem trzeba tu było ukazać w należyтым świetle właśnie narodziny i rozwój jego powołania do życia eremickiego.

ROZDZIAŁ I

STOIK (1476–1509)

1. Przyjemności i zabawy

Tomasz Giustiniani, który miał otrzymać imię zakonne Paweł, przyszedł na świat w 1476 roku. W swoim drzewie genealogicznym miał zarówno dygnitarzy Republiki Weneckiej wysokiej rangi, jak i świętego – Wawrzyńca Giustinianiego, patriarchę Wenecji, zmarłego dwadzieścia lat przed narodzinami Tomasza. Jedynym źródłem informacji o pierwszych dwudziestu sześciu latach życia Giustinianiego jest to, co sam na ten temat napisał znacznie później. (...) Któż jednak mógł znać jego duszę lepiej niż on sam? Posiadał doskonałą pamięć, a jego liczne relacje dotyczące wcześniejszego życia zgadzają się ze sobą i bywają precyzyjne. Zapis najwcześniejszych wspomnień, które zachował, upiększając je przy tym, dotyczy upodobania, jakie miał do samotności.

To ona była tym, co kochałem, czego pragnąłem i szukałem od młodości. Byłem nią oczarowany i chciałem, aby została moją żoną. Szukałem jej wszędzie, gotowy zanieść ją do mojego pokoju i spocząć przy niej, ponieważ obcowanie z nią nie rodzi ani zmęczenia, ani goryczy u tych, którzy ją kochają. Kiedy byłem małym chłopcem w domu mojej matki, unikałem zwykle towarzystwa innych dzieci w moim wieku, stroniłem od moich braci i sióstr, aby móc przebywać z moją najdroższą przyjaciółką, samotnością. Jednakże jak mogłem cieszyć się z uścisków samotności pośród tak wielu ludzi?

Życie ma do zaoferowania oprócz samotności inne przyjemności. Tomasz Giustiniani zaczynał je poznawać powoli, jedna za drugą. Pozostawił wiele zupełnie jasnych wypowiedzi na temat przyjemności i pełnej rozrywek młodości. Nie zawahamy się ich tutaj zacytować, bowiem kolejno tłumaczą wiele stanów duszy, które będą potem jego udziałem. (...)

Kiedy byłem małym chłopcem, wielką radość sprawiało mi bawienie się zabawkami, piłką i pestkami brzoskwiń. Później, kiedy dorosłem, zacząłem odnajdywać radość w maskaradach, tańcach i grach. Czy nie sprawiała mi radości nauka lub towarzystwo przyjaciół? A może unikałem wpływu przyjemności cielesnych? Wcale nie. Największą uciechę sprawiała mi gra w piłkę lub zabawa zabawkami, a potem naśladowałem mężczyzn przebierających się podczas maskarad albo obserwowałem ich tańce. W tym

samym czasie ogarnęło mnie upodobanie do nauki, fascynacja przyjaźnią i przyjemność płynąca z nieszczęsnych podnieć ciała. Zatem to wszystko, co mnie bawiło, traciło swój urok: moja radość przeszła z zabawek na książki, z gry w piłkę – na pisanie. Nie chciałem już oglądać groteskowych masek, lecz najpiękniejsze dziewczęta. Bardziej mnie cieszyło towarzystwo przyjaciół niż zabawa taneczna. Z upływem lat moje przyjemności zmieniały się. Jak mówi święty Paweł: Gdy byłem dzieckiem, myślałem jak dziecko [1 Kor 13,11]. Kiedy zacząłem dojrzewać, wszystko, co było dziecięce, znikło. Zaczęłem mówić, odczuwać i cieszyć się jak dorosły.

Ale te radości nie trwały długo. Kiedy przybywały nowe, stare stopniowo przygasały i zanikały. Pragnienie zaszczytów i chwały (którego nie znałem wcześniej) sprawiło, że czerpałem więcej radości z pochwał niż z wszelkich innych rozkoszy, których zakosztowałem dotąd. Ogarnięty nieokiełznanym pragnieniem posiadania, napawałem się dobrami, domami i bogactwami, które zapisał mi ojciec. Rozkoszowałem się nimi bardziej niż wertowaniem ksiązek, które kiedyś sprawiały mi radość. Już nie wystarczył mi widok najpiękniejszych dziewcząt, pragnąłem ich objąć i pocałunków. Nieuporządkowane rozkosze zaszczytów, chciwości i niegodnych uciech odciągały mnie od niegdysiejszych szlachetnych radości. Książka, pióro i towarzystwo przyjaciół wywoływały we mnie znużenie za każdym razem, gdy oddalały mnie od przyjemności chwały, chciwości i rozpuszty.

Tomasz Giustiniani pozostawił kilka szczegółów dotyczących pewnych etapów swojego rozwoju:

Od urodzenia do siedemnastego roku życia na mojej ojcowiznie, w domu mojego ojca i pod opieką mojej matki (mój ojciec zmarł, kiedy byłem bardzo mały), także, kiedy chodziłem do szkoły, żyłem, jak mi się wydaje, w prostocie, ale – niestety – nie w niewinności. Przeciwnie – co jest rzeczą godną pożałowania – zacząłem grzeszyć, zanim poznałem, czym jest grzech. Ale już wtedy odczuwałem jego ohydę. Będąc dzieckiem, często płakałem i nie były to łzy dziecięce. A jednak nie przestawałem grzeszyć na wiele sposobów.

Chociaż Tomasz Giustiniani doznawał w pełni przyjemności, które niesie ze sobą występki, to jednak nie zatracił się w nim. Jego sumienie pozostało czujne. Mawiał do siebie:

Przypomnij sobie, że w latach dziecięcych miałeś niewielkie pojęcie o tym, czym jest grzech. A jednak dzięki Bożej łasce odczuwałeś przykrość, kiedy go popełniałeś. Płacząc, ślubowałeś, że nie popełnisz tego grzechu nigdy więcej, chociaż nie wiedziałeś ani czym jest przysięga, ani tego, że i bez przysięgi jest się zobowiązany do tego, by więcej nie grzeszyć... Dziecinnym, lecz nie bez winy, uczuciem, starałeś się podobać Bogu, mówiąc: „Panie, żałuję, że to zrobiłem. Ślubuję i przysięgam, że nie zrobię tego więcej. Wybacz mi ten grzech, a jeśli upadnę znowu, nie wybaczasz mi już”. A potem popełniałeś gorsze rzeczy tego samego rodzaju i jeszcze inne, i to nie raz czy dziesięć razy, a tysiąc i dziesięć tysięcy razy. Lata całe byłeś wplątany w ten sam występki i mnóstwo innych.

W roku 1496 opuszcza Wenecję w poszukiwaniu samotności. Po latach opisał tę decyzję, używając słów, które Pan wypowiedział do Abrahama:

Opuściłem dom mego ojca, zostawiłem rodzinę i ziemię, na której się urodziłem. Spragniony studiów, coraz bardziej szukałem samotności, lecz jej nie znalazłem. Postanowiłem zamieszkać z dala od centrum miasta, na jego obrzeżach. Zachowałem niewiele przyjaźni i wstrzymywałem się od poufności z tymi, którzy mi służyli. A mimo tego nie udało mi się w wystarczającym stopniu stowarzyszyć z samotnością.

A to dlatego, że jego serce było podzielone. (...) Po latach przypomniał sobie „wszelkiego rodzaju cudzołóstwa”. Przywołał czasy, „kiedy spędzał całe noce na pisaniu o miłości cielesnej”, powie „o wierszach, w których opiewał swoje zmysłowe miłostki”. (...)

Tomasz Giustiniani zniszczył wiersze i listy z tamtego okresu niewątpliwie dlatego, że wyrażały niektóre z tych uciech. W każdym razie wspomnienie przeszłości odcisnęło w nim trwały ślad. Na początku swego nowicjatu uczynił spostrzeżenie, że ci, którzy zachowali swoją dziewiczość, z łatwością osiągają doskonałe oderwanie.

Ale czyż świnia, powalana całą rozkoszą tego świata, ta, która przez wiele lat była niewolnikiem swojego ciała i która nigdy nie podnosiła się z ziemi, czyż serce zatwardziało w niezliczonych próżnościach, otoczone zimną chmurą tysiąca światowych myśli, lubieżnych i smutnych zarazem, może dostąpić pocieszenia?

Tomasz miał go dostąpić. Jednak droga poprawy okazała się być długa. (...)

2. Pokój ducha

Pierwsze z zachowanych listów Giustinianiego pochodzą z roku 1503. Miał wtedy dwadzieścia siedem lat. Nie wiemy prawie nic o jego życiu przed tą datą, za wyjątkiem zwierzenia, któremu pozwoli wyrwać się znacznie później: „W wieku dwudziestu czterech lat chciałem zostać zakonikiem, ale w dniu, w którym miałem wstąpić do klasztoru, wydarzyło się coś, co kazało mi opóźnić ten krok. Po tej decyzji żarliwe pragnienie zostania duchownym nieco ostygło”.

Giustiniani kontynuuje swoje studia w Padwie. Bywa w opactwie benedyktyńskim św. Justyny, bierze udział w nabożeństwach i czasami się tam spowiada. Jawi się wtedy jako humanista zakochany w filozofii. List do przyjaciela, Mikołaja Tiepolo, oddaje ton jego korespondencji w roku 1503. Opierając się na świadectwie Petrarke, Tomasz poleca przyjacielowi, aby czytał *Rozmowy Tuskułańskie* Cyncerona, dołącza przy tym własną opinię:

Czerpałem z tej lektury nie tylko wielką przyjemność, lecz także wielką korzyść. Te stronicę dodały mi ducha, uzbroidy mnie wobec bólu i śmierci, wobec namiętności i wobec wszelkich przypadków fortuny do tego stopnia, że waham się teraz nazywać złem gorączkę, na którą cierpię. Cyncero dowodzi, że nie ma innego zła niż wada i nie ma innego dobra niż cnota.

Tiepolo woli perypatetyków. Jednak Giustiniani twierdzi, że Cynceron ze swoją doktryną i spokojem ducha, który płynie z jego pism, a zwłaszcza listów, w których zмага się ze wszystkimi przeciwnościami losu, pozostaje dla niego wzorem pogodnego usposobienia.

(...) Podobnie jak Seneka i Cynceron wychwala przyjaźń: „Uważam, że nie ma nic słodszeo i pożyteczniejszego w życiu śmiertelnych niż wzajemna miłość i życzliwość”. Tamtego dnia Tomasz cierpi na podwójną febrę kwartaną: jest wyczerpany dreszczami i wysoką temperaturą. W przerwie, kiedy gorączka ustępuje, jest osłabiony i nie czuje się wcale lepiej. Nadal jednak mocno wierzy, że jedynym złem jest występki, a jedynym dobrem – cnota. Równowaga ducha to narzędzie do opanowywania zmartwień i przeciwności, przez które los wystawia nas na próbę. Scypion na wygnaniu, owdowiały Metellus, torturowany Regulus, Katon po upadku i Sokrates pijący truciznę dają poprzez swe doświadczenia przykład, że przeciwności mogą być pokonane. Także w chorobie trzeba zachować spokój i opanowanie: nic nie może wytrącić duszy z jej spokoju wbrew jej woli, a choroba jest tylko okazją do wykazania wielkości duszy.

W czasie kryzysu moralnego, gdy zмагаł się ze swymi wadami, Tomasz zasmakował na nowo w przyjacielskich kontaktach. Rozmaite listy z tego okresu podają nam imiona jego przyjaciół: Wiktor, Bernard Monaldo, Marek Antoni Discalcio, Piotr Campesano, Jerzy Alovisio, pewien Jan, a przede wszystkim Tiepolo i Wincenty Quirini. Relacje z nimi posiadają dwie znamienne cechy.

Po pierwsze, chce ich widywać i rozmawiać z nimi na żywo. (...) Drugą cechą tej przyjaźni jest potrzeba wymiany myśli. Do Tiepolo Tomasz pisze o niektórych kwestiach spornych w doktrynie Arystotelesa i Awerroesa. Do Quiriniego – że pustelnik, którego odwiedził, dał mu do przeczytania dialog Pontana. Lecz po przeczytaniu tego tekstu Tomasz obawia się, że jest on innego autorstwa. Dzieli się tym wrażeniem ze swym korespondentem i pyta go o zdanie.

Przedstawia mu analizę krytyczną pracy: ani styl, ani treść nie odpowiadają innym utworom Pontana. Czyżby chodziło o jakieś dzieło napisane przez niego w młodości? Różnice są tak wielkie, że tę hipotezę trzeba wykluczyć – na przykład znajduje się tam słowo, którego Pontano nigdy nie używa. Ponadto dialog przypomina Apulejusza. Czyżby Pontano go naśladował? Wydaje się to bardzo mało prawdopodobne.

Tomasz Giustiniani musi czasami wracać do rodzinnego majątku, aby zarządzać swoją własnością. Nie ma wątpliwości, że tę właśnie rezydencję nazywa swą „samotnią”. To odosobnienie zmusza go, aby prosić przyjaciół o nowiny dotyczące życia akademickiego w Padwie. Błaga Bernarda Monalda, by przysłał mu sprawozdanie z dysput, w których nie mógł wziąć udziału. Ma ono być tak obrazowe i dokładne, aby podczas czytania mieć wrażenie, że jest się tam samemu obecnym. Tomasz posyła pierwsze wiersze pewnemu uczonemu z prośbą o krytykę i korektę. Mówi o swoich wierszach także Quirinemu, którego pyta o pewien niezrozumiały ustęp u Temistiosa i z którym wymienia myśli na temat poznania rozumowego i zmysłowego. Z roku 1503 pochodzi także interesująca notatka „od Tomasza Giustinianiego do Tomasza Giustinianiego”, w której autor napomina samego siebie, aby powściągał język zgodnie z pewną sentencją Pitagorasa. Jego myśl nie pozostawała bowiem w dziedzinie spekulacji, filozofia stoicka stała się dla niego sposobem życia.

Rok 1504 prawie całkowicie wypełnia choroba. Ale pod koniec roku, po długim milczeniu, z serii listów możemy wywnioskować, że dokonał się w tym czasie nowy postęp. Tomasz 20 listopada informuje swojego brata Jakuba, że dzięki chorobie i umiejętności panowania nad nią „poznał Boga i siebie”. Dwa dni później odsłania swą duszę przed Quirinim i wskazuje mu na znaczący moment swojego duchowego rozwoju:

Tego roku dotknęła mnie ciężka choroba, żeby nie wspomnieć lżejszych dolegliwości. Jednakże nigdy nie czulem, aby mój umysł zmienił się do tego stopnia, by służyć mi gorzej niż wtedy, gdy byłem zdrowy... Pomimo wszelkiego rodzaju kłopotów mój umysł nie utracił umiejętności dobrego posługiwania się sobą samym i ciałem. Teraz czuję się lepiej; nie czulem się tak w ciągu ostatnich trzech lat. Byłem nękanym przez liczne niepokoje, których już teraz nie odczuwam. Czulem się naprawdę bardzo źle, ponieważ mój umysł niewłaściwie funkcjonował i w haniebny sposób posługiwał się ciałem, które, tak czy inaczej, jest jego towarzyszem.

Wtedy po raz pierwszy list kończy powołanie się na Pana:

Jeśli doszedłem tu, gdzie jestem, nie moja w tym zasługa, ale stało się tak dzięki Bożej dobroci, ponieważ posлуchałem Twoich doskonałych i świętych rad.

Nazajutrz pisze drugi list do Jakuba: „Zdecydowałem się mówić do Ciebie szczerze. Najpierw wiedz, że na ile zdołałem, poddałem wszystkie czynności i działania mego ciała władzy i kontroli umysłu poprzez długie rozmyślenia na temat dobra i zła oraz lekturę książek, które uczą, jak dobrze żyć”. Cytując Eurypidesa, opisuje owo zwycięstwo nad sobą samym. Znosił gorączki oraz bóle bez jęku i bez okazywania najmniejszych oznak zniecierpliwienia; duch narzuca teraz swe prawo jego ustom, językowi, nawet poszczególnym nerwom do tego stopnia, że wyklucza każdy niestosowny impuls. To właśnie codzienna refleksja nad sposobem dobrego życia i umierania pozwoliła Tomaszowi Giustinianiemu osiągnąć ten stan – przeciwności sprawiły to, czego nie przyniosło powodzenie: dały „poznanie siebie i Boga. To zwycięstwo było skutkiem łaski Bożej”. Cóż to za książki, które „uczą, jak dobrze żyć”? Przede wszystkim, jak pisze do Tiepola, *Rozmowy tuskulańskie*: „Przeczytałem tę książkę z taką rozkoszą ducha, jakiej nigdy nie doznałem wcześniej. Jest godna Cycerona, ale pasuje również do moich niedoli. Uczy mnie, jak nie lękać się śmierci, gardzić bólem i nie traktować choroby jako zła”. W tym samym duchu w czasie trzęsienia ziemi Tomasz tłumaczy, że nie

ma powodu do lęku podczas wstrząsów: tłum popełniał błąd, wpadając w popłoch na widok walących się domów.

Giustiniani dowiaduje się 24 listopada 1504, że Soriano, kartuz, który w czasach, gdy był przeorem, słuchał jego spowiedzi, został patriarchą Wenecji. Jest zaskoczony, że ten bogaty szlachcic, który wyrzekł się wszystkiego, aby usunąć się do klasztoru kartuzów, „gdzie bez wątpienia samotność i spokój ducha są bardzo wielkie”, mógł przyjąć biskupstwo, którego obowiązki nie dadzą się pogodzić z samotnością. Tak więc Tomasz traktuje rzeczy poważnie. W rzeczy samej kilka dni później ujawnia ważną decyzję. Jego przyjaciel, Jan, powiedział mu, że postanowił porzucić wszystko, by studiować wyłącznie Pismo Święte. Tomasz cieszy się, że ma w nim towarzysza i mistrza i że będzie wraz z nim ćwiczył się w tym, co mu jest drogie, bo, jak dodaje, „odrzucając filozofię Arystotelesa, postanowiłem zwrócić się ku tej samej nauce, którą ty się zajmujesz”. Nie znaczy to, że zamierza pobierać lekcje u tych, którzy wykładają teologię w Padwie. To tylko „deklamacje, jakieś kwestyjki, argumentacje i, nazywając rzecz po imieniu, sofizmaty”. „Wręcz przeciwnie, pragnę skorzystać z prawdziwej teologii, która jest w Piśmie Świętym zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu”. Gratuluje Janowi, że wycofał się na ubocze, aby zrealizować ten plan: „Nic nie może być bardziej korzystne dla oddawania się studiom, dla uregulowania swych obyczajów i dla osiągnięcia spokoju ducha”.

Również Tomasz oddała się w góry. Pisze o tym do Bernarda Monalda, opisując zarazem chorobę, która naraziła go na śmiertelne niebezpieczeństwo, swoje wyzdrowienie i zmianę, jaka w nim zaszła. „Postanowiłem żyć samotnie, (...) na moje ustronie wybrałem bardzo przyjemny i wygodny dom, znajdujący się w jednej z posiadłości mojego brata. Tam znajdę spokój, aby oddać się studiom i przyjmować przyjaciół”. Wkrótce będzie mógł napisać: „Żyję z dala od całej ludzkiej społeczności i (na ile potrafię) wolny od lubieżnych przyjemności i innych namiętności duszy”. Zatem owocem poprzedniego bolesnego okresu jest pierwszy krok ku samotnemu życiu.

3. Pragnienie Boga

Pod koniec 1505 roku Tomasz opuszcza Padwę, aby powrócić do Wenecji; pozostaje tam aż do wiosny, czytając, między innymi, kilka fragmentów greckiego komentarza Jana Gramatyka do *Meteorologii* Arystotelesa. W Wenecji nie znajduje jednak upragnionego spokoju.

Po zakończeniu studiów wróciłem w ojczyste strony. Zamieszkałem na przedmieściu, z nadzieją, że tam bardziej niż w mieście uda mi się osiąść moją ukochaną samotność. Lecz odwiedzali mnie wszyscy, którzy mnie miłowali, a ta, którą umiłowalem, oddaliła się. Uciekłem więc na wieś, gdzie, jak mi mówiono, lubi mieszkać samotność, którą ukochałem. Zaledwie kilka dni udało mi się odpocząć z tą moją słodką przyjaciółką, kiedy wyrwały mnie z jej objęć odwiedziny przyjaciół i obowiązek uczestniczenia w sprawach mego brata.

Giustiniani rzeczywiście przybył 1 czerwca tego roku na wyspę Murano niedaleko Wenecji. Tak informuje o tym Tiepola: „Schroniłem się na Murano, gdzie gromadzę swe książki, ponieważ jestem tu, aby studiować”. „Przybyłem odnowić mój dom na Murano – pisze do brata, Jakuba – z zamiarem skoncentrowania się trochę na studiach i na własnej duszy. Z dnia na dzień rośnie moje zamiłowanie do literatury, zwłaszcza tej, która uczy godziwego życia”. (...)

Ale jego zdrowie pozostawia wciąż wiele do życzenia. Pewnego dnia tak o tym napisze:

Przez trzydzieści cztery lata żyłem w świecie i między dwudziestym a trzydziestym trzecim rokiem życia [czyli w latach 1496–1515] prawie co roku dotykała mnie jakaś ciężka choroba. Kiedy czułem się dobrze, dbałość o zdrowie była dla mnie wielkim ciężarem, musiałem powstrzymać się od niemal wszelkiego jedzenia: sałaty, wędlin, cierpkich owoców, warzyw, oliwy i tak dalej. Najmniejsze wykroczenie względem ilości czy jakości albo najmniejsza zmiana pory posiłku miała dla mnie oplakany wręcz skutek.

Lato 1506 roku odznacza się długim czasem odosobnienia, który odsłania przed nami pierwsza zachowana praca Giustinianiego, *Myśli codzienne o miłości Boga*. Pod tym tytułem pozostawił cykl trzydziestu trzech duchowych medytacji spisanych na szybko i bez redakcji pomiędzy kwietniem a wrześniem. Ten dziennik duchowy pozwala nam prześledzić dokładnie przebieg kryzysu wewnętrznego, który był jednym z najważniejszych etapów w jego życiu.

Trzy lata później sam opowie dlaczego, i w jakich okolicznościach to napisał. To wyznanie zasługuje na uwagę, bowiem te same powody, które tam podaje, tłumaczą genezę prawie wszystkich późniejszych prac Giustinianiego. Stara się on skoncentrować umysł na kontemplacji Boga w miłości. A jednak rozmaite zajęcia i troski rozpraszają go i przeszkadzają. Zmusza się więc do pisania, by zapobiec temu roztargnieniu.

Uznałem za konieczne uciec się do pisania: nie po to, aby wyrazić piórem to, co myślę o miłości Boga, lecz po to, aby myśleć choć trochę o tym Bogu, którego powinniśmy kochać. Wydawało mi się, że za pomocą pióra będę mógł skupić uwagę umysłu, zawsze słabego i skłonnego do rozproszenia. Jak samo wypowiedzanie słów psalmów i innych modlitw utrzymuje w stanie kontemplacji umysł, który odczuwa potrzebę wyrażenia siebie, podobnie pióro przychodzi z pomocą mojej medytacji. Jednakże nie jest ono posłańcem zobowiązanym do ogłaszania moich myśli, a raczej ich towarzyszem i pomocnikiem... Ponieważ poświęcałem cały swój dzień na sprawy domowe, a cały wieczór na lekturę filozofów, nie miałbym już czasu na rozmyślanie, gdybym nie postanowił pisać trochę każdego dnia, nawet ujmując nieco czasu tym godzinom, w których miałem prawo do snu. Dlatego właśnie w ostatnich godzinach wieczornych, gdy byłem już zmęczony innymi lekturami oraz myśleniem, a kusił sen, brałem pióro do ręki i powierzałem papierowi wszystko, co przychodziło mi na myśl na temat miłości Boga. Nie chodziło o to, by nadać tym myślom ład i upiększać je. Pióro nie tolerowało żadnego opóźnienia i chciało notować je na gorąco.

W ten sposób można wyjaśnić plan (a ściślej – brak planu) oraz styl tych zapisków. Łatwiej także zrozumieć, dlaczego Tomasz czyni aluzje do swoich ówczesnych lektur. Nadają one kierunek jego medytacji i wzmagają zapał. Już pierwsze linijki pokazują jego rozsmakowanie się w Piśmie Świętym: wyraża się pojęciami biblijnymi, które uznał za swoje i włączył do własnego języka. Niezliczone reminiscencje wskazują na nieustanny kontakt, już w tym czasie, ze Świętą Księgą.

W tym okresie zapragnął czytać serię pism poświęconych miłości. Cytuje *De diligendo Deo* św. Bernarda; przepisuje fragmenty z Platona, Plotyna, św. Augustyna, Marsilia Ficina i Pico della Mirandola o miłości Bożej; studiuje Pieśń nad Pieśniami i komentarz Orygenesa do niej. Jednakże jego styl nie jest książkowy: przemawia z obfitości serca i cytuje z pamięci. Zwraca się do Boga tonem przypominającym *Wyznania* św. Augustyna. Zgodnie ze znaczeniem słowa *soliloquium*, którym będzie tytułować swoje liczne medytacje, oddaje się „rozmowie z samym sobą”. Jego łacina jest doskonale płynna, wytworna i giętka, dzięki czemu może bez wysiłku wyrazić na świeżo wszystkie żywe poruszenia ducha. Przypomina sobie wiersze klasycznych autorów; ma w pamięci także Cycerona i Arystotelesa i niejednokrotnie pożyczka od nich słowa i wyrażenia. Ale jego myśl obraca się wokół miłości. W swoich mistycznych wzlotach ten humanista-filozof przekracza filozofię, nawet jeśli nadal robi z niej użytek.

(...) W tych dialogach żarliwych i wykształconych ludzi nie brak subtelności, lecz zawsze tam, gdzie argumentacja zawodzi, odwołują się do własnego doświadczenia miłości. Życie weryfikuje ich myśli, a rozmowy kończą się postanowieniem jeszcze mocniejszego kochania Boga i wcielania w życie tego, czego naucza Ewangelia. Innym razem okazją do medytacji staje się rozmowa z bratem albo choroba i śmierć kogoś bliskiego. Z dnia na dzień spekulacje myślowe przeplatają się z żarliwymi błaganiami. Jego ton jest zawsze wzniosły. Czasami, w przypiływie większego zapału, Tomasz zaczyna pisać wiersze, tym razem po włosku, podobne do tych, które pisał niedawno, by opiewać swe zmysłowe miłości.

Pragnie oddać się całkowicie spokojnej kontemplacji miłości. Różne szkoły teologiczne dyskutują, a nawet spierają się o to, czy siedliskiem miłości jest intelekt, czy wola. Giustiniani zna te kontrowersje i potrafi je dokładnie streścić. Lecz teraz czuje tylko obrzydzenie do tych dysput, które go kiedyś angażowały, a które teraz uważa za całkowicie bezużyteczne. Filozofia z pewnością daje wiedzę, ale nie prowadzi do miłości. Mówi o tym z doświadczenia: doszedł do granic poznania i zrozumiał, że trzeba przekroczyć granice wiedzy. Zdaje sobie sprawę z tego, że miłość poprzedza poznanie i pozwala mu stopniowo wzrastać, gdyż jest ona darem Boga. Gdyby była wprost proporcjonalna do wiedzy, jaką człowiek może posiadać o Bogu, byłaby zawsze bardzo ograniczona. Lecz kiedy Bóg obdarza człowieka zdolnością kochania Go, pozwala mu się poznać w stopniu równym tej miłości. Natomiast nauka tworzona przez ludzi nie jest zdolna do poznania Boga na tyle, aby Go pokochać. Tak więc miłość Boga może pochodzić tylko od Niego samego: nie rodzi się z książek filozoficznych ani z naszych uczuć. Człowiek może jej tylko pragnąć, przygotowywać się na nią i radować się jej obecnością we własnym wnętrzu, co czyni poprzez modlitwę i post, miłość pełną dobroci, prostotę ducha.

Głównym problemem zajmującym w tym czasie duszę Giustinianiego jest miejsce, jakie powinien przeznaczyć filozofii w swoim nowym życiu. Odnosi się wrażenie, że nadal jest całkiem nią przesiąknięty. W czystości swojej miłości, w mocnym pragnieniu Boga – jest on już mistykiem. Jednakże cała jego psychologia, jego sposób wyrażania się należą nadal do filozofa, którym był do tej pory. (...) Dzieła filozofów i poetów mogą napełnić umysł swego rodzaju spokojem. Czyż nie tu właśnie zaczęło się jego nawrócenie? Ale to tylko pierwszy stopień. Tomasz wyrzeka się filozofii jedynie po to, by wznieść się ponad nią: wciąż ją szanuje, lecz miłość sprawiła, że przekroczył jej granice. Filozofia zasługiwałaby na pogardę, gdyby udawała, że potrafi dać zadowolenie; bez miłości jest niczym. „Gdybyśmy posiadali wszelką możliwą wiedzę filozofów Grecji i islamu, lecz nie mielibyśmy miłości Boga, na nic nam się nie przyda” (por. 1 Kor 13,2). (...) Filozofia jest ascezą umysłu, przygotowaniem do poznania i kochania Boga. Nadchodzi czas, aby porzucić ją i pójść dalej. Wiedza dostępna ludzkiej naturze przypomina łódź, która dobija z nami do brzegu. Dalej musimy iść na własnych nogach. „Kiedy uzdolnią nas do myślenia o Bogu i kiedy już doholują nas do brzegu, porzućmy wszelkie nauki i pobiegnijmy ku Bogu z całą siłą naszej miłości”.

Giustiniani rozumie dobrze, że to święte księgi, a nie świecka literatura rodzą miłość Boga. (...) Zamiast, jak wcześniej, myśleć abstrakcyjnie o miłości Boga, skupia coraz bardziej swą kontemplację na konkretnych przejawach tej miłości: na życiu Chrystusa, tajemnicy Eucharystii. Coraz więcej się modli, częściej mówi o tej miłości, o swoim pragnieniu kochania, mówi o Duchu Świętym i o Trójcy Świętej. Chce się nawrócić. „Mając trzydzieści lat Chrystus zaczął nauczać. Minęło już trzydzieści lat, odkąd się urodziłem. Nadszedł już czas, abym czynił to, czego nauczał Jezus”.

Pewnego dnia trawiła go silniejsza niż zwykle gorączka, która postawiła go w obliczu śmierci. Patrząc z tej perspektywy, odkrył marność wszystkich świeckich spraw, łącznie z wiedzą, jaką daje świat:

Byłem przykuty do łóżka, będąc ofiarą podwójnej febry tercjany. Nie miałem ani chwili oddechu; sama śmierć stała u stóp mojego łóżka. Jaką korzyść miałbym wtedy z ludzkiej wiedzy? Do czego przydałyby mi się opinie Platona i Arystotelesa? Jedyłą pociechą przynosiła mi moja miłość do Boga, nawet tak słaba, jaka była. Gdybym musiał odejść, nic bym nie zabrał ze sobą. Musiałbym zostawić wszystko za sobą. Tylko miłość poszłaby za mną.

Kiedy odzyskał zdrowie, decyduje się całkowicie zerwać z grzechami swojej młodości. Ich wspomnienie wciąż go prześladowało. Postanawia spędzić resztę swojego życia na uwolnieniu się od nich i pokucie. Serdecznie gardzi wszystkim, co ziemskie: „przyjemnościami, bogactwami, zaszczytami i naukami, które trąca światem”. „My zaś mijamy samych siebie za nic; nie miłujemy ani piękności, ani tężyzny fizycznej, ani zdrowia”.

Wyrzekł się już bogactw, zaszczytów i rozkoszy, zaniechał przyjemności cielesnych, odszedł od życia publicznego. Pozostawała jeszcze jedna rzecz, która wiązała go ze światem: świeckie nauki. Pod koniec swego długiego odosobnienia skupia wysiłki na tym właśnie, by się od nich uwolnić. Odtąd będzie czytał tylko Pismo Święte i dzieła, które pomogą mu je zrozumieć i nim żyć. Cytuje Hieronima, Ambrożego, Grzegorza i Bernarda. To Ewangelia jest prawdziwą filozofią. „Po co mamy dalej czytać *Etykę*, *Ekonomikę* i *Politykę* Arystotelesa? Czy odważymy się porównać *Dialogi* Platona z Pismem Świętym albo listy Cyncerona z listami Pawłowymi? W psalmach zawarte są wszystkie reguły wymowy. Umiejętności, których szukamy, i zasady postępowania, których potrzebujemy, znajdują się w Piśmie Świętym i tylko tam w całej pełni”. W porównaniu z „dawną teologią Ojców” „nowa teologia z Paryża, rozwijana według kwestii”, jest w dużym stopniu fałszywa. To tylko seria dyskusji prowadzonych dla przyjemności lub chwały dyskutowania, splot subtelnych i bezużytecznych argumentów. Taka wiedza stała się dzięki jej elementom bardziej logiką, fizyką, metafizyką niż teologią.

A teraz zamknę swój wywód i ten notatnik zdrową maksymą: niechaj ten, kto miłuje Boga, wyrzeknie się próżności wszystkich innych dziedzin, niech czyta uważnie prawdziwą teologię starożytnych chrześcijan. Uważam, że na próżno trudzi się ten, kto poświęca się nowej teologii w pragnieniu znalezienia w niej miłości.

Nieufność żywiona do filozofii scholastycznej nie obejmuje św. Tomasza. Wielokrotnie Giustiniani wyraża swój szacunek dla niego i przyznaje, ile mu zawdzięcza. (...) To dziełko o miłości Bożej zawiera całościowy plan życia. *Myśli codzienne* są kulminacyjnym punktem nawrócenia Giustinianiego. Reszta życia jest jedynie ich pokłosiem. Minął już ten etap, kiedy myślał, że znalazł spokój myśli u Cyncerona. Pamięć popełnionych grzechów prześladowuje go i niepokoi. „Bliski i bezwzględnie prawdomówny świadek dręczy mnie: to moje sumienie”. Szuka i modli się; to powolne i bolesne nawrócenie, okres postanowień, wahań, coraz to nowych wzlotów. Doświadczą na przemian pragnienia miłości i silnego poczucia swojej niezdolności do niej. Bowiem miłość jest darem. Nie może mu jej dać nawet samotność, której szukał na Murano.

Nie ode mnie, a od Ciebie, Panie, zależy teraz, czy poznam Cię i pokocham. Gdybym Cię bardziej kochał w tej samotni, mógłbym pomyśleć, że to szczęście jest moją zasługą i niczego nie dostałem od Ciebie. Ale Ty, Panie, chcesz, abym zrozumiał, że miłość może przyjść tylko od Ciebie. Kiedy przebywałem pośród gwaru i zamętu miasta, zdawałem sobie sprawę, że moja miłość nie pochodziła ode mnie. Teraz, kiedy mógłbym pojąć, że zrobiłem coś, aby ją otrzymać, zabrałaś mi Twoją miłość: nie miłość, którą mnie kochasz, rzecz jasna, ale miłość, którą ja powinienem Ciebie kochać.

Odosobnienie na Murano było więc dla Giustinianiego tylko okazją do nowego oczyszczenia. Ale to nie tam znajdzie Pana. Musi Go poszukać gdzie indziej.

4. W poszukiwaniu samotności

Podczas ostatnich miesięcy 1506 roku Giustiniani podróżuje, dba o siebie, rozmyśla. (...) Tymczasem podejmuje nowe postanowienie: chce jechać na Wschód. Całą wiosnę 1507 roku poświęca na przygotowania do wielkiej pielgrzymki, z której może już nie wrócić. Szuka samotności, a ponieważ nie znalazł jej w Italii, przemierzy cały szeroki świat, a zwłaszcza te miejsca, w których – jak mówią – można ją znaleźć: Syrię i Palestynę. Jego intencje są jasne: postanowił „porzucić studiowanie wszystkich świeckich nauk, aby oddać się całkowicie zgłębianiu Pisma Świętego i filozofii chrześcijańskiej”. Skutkiem tego pali wszystko, co wcześniej napisał. Składa śluby czystości ciała i duszy oraz wynajmuje sobie mieszkanie w Betlejem. Akt umowy zawartej między nim a franciszkanami mówi, że za kwotę, jaką uiści, będzie mógł mieszkać w ich klasztorze w Betlejem przez wiele lat, a nawet do śmierci, nie wstępując jednak do zakonu. Tak przygotowany wsiada na pokład statku 4 lipca. Na miejscach postoju zapisuje swoje wrażenia. Relacja z trasy pomiędzy Wenecją a Jerozolimą wiele mówi o jego ówczesnym stanie ducha. Ten pielgrzym jest wciąż humanistą. Ciekawi go wszystko i chce się wszystkiego dowiedzieć. Schodzi na ląd w każdym porcie, w którym się zatrzymują, choćby to było jedynie kilka godzin. W Rovigno odda cześć relikwiom świętej Eufemii; [a przy sposobności] opowie o niej legendę. W Puli stara się wyjaśnić nazwę miasta, które zwano pierwotnie Chrysopolis, i opowiada historię jego powstania. Odcyfrowuje napotkane greckie i łacińskie inskrypcje, podziwia starożytny teatr, opisuje jego architekturę, podając jego wymiary i mierząc proporcje. Jest nadal miłośnikiem sztuki; kiedy ogląda ruiny, porównuje je z rzymskimi, bada ich tworzywo i sposób konstrukcji. Pobyt w Raguzie (jej mury, fontanny i kościoły) napełnia go podziwem. Nie wyrzekł się piękna rzeczy tego świata. W pewnych miejscach schodzi na ląd, by odwiedzić klasztory lub spotkać się z duchownymi, których poznał w czasie studiów w Padwie. Czci bez żadnych krytycznych komentarzy relikwie – na przykład szaty, które miał na sobie Symeon, kiedy trzymał małego Jezusa na rękach. Ale o krucyfiksie, który znajduje się w kościele św. Franciszka w Raguzie, pisze: „Co roku w Wielki Piątek anioły w postaci cielesnej przychodzą z kadzielnicami, aby go okadzać. Uważam, że to raczej bezużyteczne zmyślenie niż fakt, który zasługuje na wiarę”.

Wylicza wyspy, które spostrzeża z okrętu. Schodzi na ląd na Krecie i zatrzymuje się siedem dni w Kandii: zabytki nie są tu zbyt interesujące. Jeśli chodzi o obyczaje, to wszystko, czego się o nich dowiedział, zawiera się w zdaniu: „Kobiety nie chodzą na Mszę, a bardzo niewielu mężczyzn się spowiada”. Miasto jest brudne, ale można znaleźć w klasztorach, a także w domach prywatnych, ogromnie dużo ksiąg greckich. Są to przede wszystkim dzieła Eliana i historyków, potem Aleksandra z Afrodyzji, a wreszcie Orygenesesa. Giustiniani odwiedza Rodos, a następnie stawia stopę na palestyńskim wybrzeżu. Jedzie na ośle aż do Rama, gdzie widzi jakieś arabskie inskrypcje, „których nie przepisuje, bo nie ma czasu i nie zna liter”.

W końcu 30 lipca, o godzinie szóstej wchodzi do „najświętszej Jerozolimy, miasta Boga”. Niewiele znamy szczegółów o jego pobycie na Wschodzie. Napisze o tym parę linijek dopiero dziesięć lat później:

Pobudzony, a raczej zmuszony przez Bożą dobroć, aby porzucić świat z jego marnościami i nieprawościami, zapragnąłem wieść samotne i pobożne życie i długo szukałem w Italii miejsca, które by się do tego nadawało. Opuściłem Italię i Europę, przemierzyłem Grecję i Syrię, aż dotarłem do pustelni w Betlejem, sławnej imieniem św. Hieronima. Zwiedziłem także inne ustronie w pobliżu Jerozolimy, gdzie

kiedyś mieszkało dwadzieścia tysięcy mnichów pod władzą świętego Saby. Ale później z powodu moich grzechów Bóg nie dozwolił, abym znalazł w tych świętych i czcigodnych miejscach to, czego szukałem, więc powróciłem do mojej ojczystej Italii.

Tomasz Giustiniani przyjął w Wieczerniku komunię. Przygotował się do niej za pomocą tekstu modlitwy, który zachował. Wyraża w niej żal za grzechy, o których pamięć go prześladowa, zwłaszcza te z okresu życia studenckiego w Padwie. „Błagam Cię, nie pamiętaj czasów mojego płochego dzieciństwa i błędów mojej młodości. Ale czy to możliwe, aby przewinienia popełnione w dojrzałych latach mnie nie potępiły?” Nosi na sobie ich ślady, przyznaje się do nich, chce je wyleczyć. Wkrótce przyjmie komunię. Wyznawszy swoją niegodność, czyni akt nadziei. Teraz, gdy zobaczył grotę, w której Syn Boży zechciał stać się człowiekiem, gdy dotknął i ucałował żłóbek, w którym leżał Jezus, gdy przycisnął usta do ziemi Kalwarii, nabiera otuchy. Szuka ukojenia dla własnej duszy i błaga Chrystusa, by sprawił to mocą swojego Ciała i Krwi, które ma przyjąć. Zacznie od nowa prowadzić dobre życie, z odzyskaną siłą i zdecydowaniem jeszcze mocniejszymi niż przedtem. (...)

Bez wątpienia w tym samym okresie, właśnie podczas pobytu w Ziemi Świętej, miało miejsce jedno z duchowych doświadczeń, w którym uwidacznia się podobne przekonanie. W czasie nocnego oficjum Tomasz usłyszał czytanie, zawierające słowa Pana: *Jeśli ktoś chce być moim uczniem, niech zaprze się samego siebie* (Łk 9,23). Kiedy wrócił do swojego pokoju, zaczął rozmyślać nad tym, co to znaczy „zaprzeć się samego siebie”. Najpierw odwołuje się do filozofii Akademików, o której św. Augustyn mówi, że najbardziej ze wszystkich starożytnych filozofii zgadza się z Pismem Świętym. Następnie, opierając się na definicji człowieka podanej przez Platona i Cyserona, dochodzi do wniosku, że jeśli człowiek ulega instynktom swojego ciała, to zniża się do poziomu bydłęcia. Lecz jednak żadna filozofia tego świata, bez względu na jej elokwencję, nie ma takiej głębi, jak nauka Jezusa Chrystusa. Przez odrzucenie tego, co jest niższe i niegodne człowieka, jak twierdzą filozofowie, wracamy do siebie i stajemy się na nowo sobą. Ale Pan mówi, że musimy zaprzeć się siebie samych, tak, że „to już nie my żyjemy, lecz żyje w nas Chrystus” (por. Ga 2,20), zgodnie ze słowami świętego Pawła. Tomasz rozumie, że to oznacza wyrzeczenie się z pomocą Chrystusa wszystkich ziemskich przyjemności i życie tylko dla Boga, z oczami utkwionymi w niebie, naszym prawdziwym mieszkaniu. Za tym fragmentem Ewangelii kryje się więc następująca filozofia: Chrystus żąda, abyśmy wyrzekli się nie tylko przyjemności zmysłowych, naszych wad, ale i nas samych. Aby to osiągnąć, musimy najpierw wyrzec się naszych ciał, które stanowią część nas samych, oraz bogactw, które służą ciałom. Potem musimy stać się całkowicie duchowi, nie żyjąc już według świata. Tomasz słyszy te słowa Pana jako skierowane bezpośrednio do niego, zapraszające go do całkowitego nawrócenia. Wznosi się na najwyższe szczyty, mówiąc o tych wymaganiach: niechaj ten, kto rozumie tę sekretną filozofię, która jest wyższa i głębsza niż jakakolwiek inna dyscyplina, wykroczy poza siebie, zaprze się siebie zupełnie. Dźwięczy mu w uszach to samo zaproszenie do udania się na wygnanie, jakie usłyszeli Abraham i Oblubienica: *Exi de cognatione tua, obliviscere domum patris tui* (Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej (Rdz 12,1), zapomnij o domu twego ojca [Ps 45(44),11]). Zapomnieć to znaczy: zjednoczyć się z Bogiem i odtąd myśleć tylko o Nim. Z takim nastawieniem Tomasz Giustiniani wraca do Wenecji pod koniec 1507 roku. Spędzi tam dwa lata, studiując teologię i rozmyślając o swoim powołaniu. Jeszcze nie jest całkowicie zdecydowany, czy zostanie duchownym. A jednak już podjął decyzję: odsunie się od świata. Ale gdzie znajdzie pustelnię? Nadal jej poszukuje. Ponieważ Murano przestaje mu wystarczać, tak napisze pewnego dnia:

Pamiętam, że próbowałem wieść samotne życie w wiejskim domu, który miałem na Murano. Doświadczenie nauczyło mnie, że wiodłem raczej życie pogańskiego filozofa niż chrześcijańskiego i

religijnego umysłu. Nie było w tym ani wyrzeczenia się świata, ani umartwienia własnej woli, ani cnoty posłuszeństwa, ani prawdziwego ubóstwa; niezliczone były zaś zagrożenia dla czystości. Ale nawet gdyby tanto wszystko tam było, brakowało pełnego wyznania Jezusa Chrystusa i przykładu bliźniego.

Szuka zatem klasztoru. Odwiedza kamedułów u św. Michała na Murano. Zanim podejmie decyzję, chce porozumieć się z dwoma swoimi przyjaciółmi: ks. Janem Baptistą Egnaziem i Wincentym Quirinim. W pewnym pełnym dowcipu liście stara się dać im odczuć, jak oplakane jest ich codzienne życie. Stawia im przed oczyma to wszystko, co robi bogaty Wenecjanin od rana do wieczora. *Surgimus... Eximus... Pergimus... In ecclesia sumus... In foro...* („Wstajemy... Wychodzimy... Idziemy... Jesteśmy w kościele... Na rynku...”). Życie ruchliwe, całkowicie powierzchowne, stale zdominowane ambicją – przyczyną wszystkich trosk. Człowiek interesuje się wszelkimi nowinkami, wszystkim, co mogłoby dostarczyć pretekstu do konwersacji, czy to błyskotliwej, czy to pożytecznej, zawsze jednak interesownej, bo szuka się w niej niewątpliwie swej chwały albo korzyści. Ileż trudu zadają sobie, aby kłaniać się bez przerwy i odpowiadać na ukłony! Ileż robią sobie kłopotów, starając się pozyskać czyjeś względy! „Kiedy rozmawiają z młodym mężczyzną, uśmiechają się promiennie, by sprawiać wrażenie młodych i swobodnych, lecz jeśli wypadnie spotkać się z kimś starszym, usiłują okazać powagę oblicza, bardziej surową niż u Katona”. Nawet kościół to dla nich publiczny salon, do którego się chodzi, aby się sobie kłaniać. Konwersacje, które się tam prowadzi, są pełne plotek, hipokryzji, pochlebstw i przechwałek. A jeśli chodzi się do klasztoru? Po to jedynie, by popisać się swoją pobożnością. Wenecki szlachcic spędza cały swój dzień na gonitwie za zaszczytami i zyskiem. Wszystkie intrygi koncentrują się w sali rady, gdzie omawia się sprawy publiczne, gdzie przyjmuje się petentów i przedstawia kandydatów. „Człowiek jest jednocześnie pełen lęku i nadziei, trzęsie się z zimna i oblewa się potem. Staje się łupem zazdrości, gniewu i chciwości”. „Gdyby więc stawił się przed nimi jakiś stoicki filozof, aby uwolnić ich umysły od tych niepokojów, trudziłby się na próżno, tak bardzo troska zapanowała nad całym ich życiem i wzięła je w niewolę. Jak można nie czuć obrzydzenia do tak pustego życia?”

Egnazio i Quirini wydają się dzielić to samo przekonanie, co Tomasz. Cała trójka prosi o przyjęcie do opactwa benedyktyńskiego w Praglia i pozostanie tam w charakterze oblatów (comissi), pod warunkiem że nie przyjmą habitu. Klasztor był położony na wsi, z dala od Padwy. (...)

Właśnie wtedy Tomasz pisze komentarz do Księgi Rodzaju. Wykłada swoje intencje w przedmowie. Ze wszystkich pism, które przeczytał, Genesis zawiera według niego najwięcej mądrości i sztuki retorycznej, cokolwiek myślą o tym ci, którzy uważają te terminy za zastrzeżone dla książąt świeckiej filozofii. Nie ma takiego znaku ani litery, które nie miałyby jakiegoś sensu duchowego. Dlatego będzie się trudzić, czytając do późna w nocy, by zrozumieć ten sens. Jakiej użyje metody? Takiej, którą stosuje się przy omawianiu świeckich autorów. Kiedy ktoś chce zrozumieć jakiegoś filozofa, wyjaśnia jego słowa za pomocą innych, których ten używa w innych miejscach: Arystoteles jest swym najlepszym interpretatorem. Podobnie słowo Boga może objaśnić słowo Boga. Owocem tych studiów będzie pokój umysłu. Z niego zrodzi się dyscyplina, zdolna uporządkować obyczaje i przepędzić choroby ducha, zwane afektami, bądź to usuwając je całkowicie, jak powinno się czynić według nauczania szkoły stoickiej, bądź to nadając właściwą miarę tym, które poza nią wykraczają, jak sądzili perypatetycy i przedstawiciele Nowej Akademii. „Jesteśmy przekonani, że nie ma lepszej niż Pismo Święte dyscypliny dla poskromienia, wyciszenia lub całkowitego wyplenienia zamętu z duszy... To chcieliśmy osiągnąć jako cel naszej lektury oraz pisania tej pracy”.

Komentarz objaśnia księgę Genesis za pomocą cytatów ze Starego i Nowego Testamentu oraz Ojców Kościoła. Jest to już, jak to się dziś określa, egzegeza pozytywna, obfitująca w informacje wykorzystujące liczne dzieła św. Augustyna, Orygenes, św. Hieronima i Boecjusza, a także nieprzetłumaczone pisma Ojców greckich, szczególnie Grzegorza z Nazjanzu. Pod pierwszym traktatem widnieje taki podpis:

Pisałem w Wenecji, 24 maja 1509. Ja, który jestem tylko nieszczęsnym grzesznikiem, z pewnością nie człowiekiem, a obrazą ludzi; tym, który znał wolę Pana, ale w niczym jej nie wypełniał.

W drugim traktacie Tomasz oplakuje zepsucie w Kościele:

Nie mogę powstrzymać łez, kiedy rozważam obecną sytuację Kościoła – a ściślej mówiąc, jego rozkład i ruinę. Pomijam już wszystko inne (jest tyle skandali, które przemilczam, aby nie podnosić głosu przeciwko niebu – na przykład wyrażenie, którego używa się na określenie papieża i jego dworu)... Pomijając to wszystko, wciąż nie jestem w stanie stwierdzać bez płaczu czy przejść do porządku dziennego nad tym, że każdy zabobon znajdzie poklask w Chrystusowym Kościele.

Traktat kończy się słowami:

Napisałem to, przygnieciony ciężarem moich grzechów, jako ten, który widzi i pochwala to, co lepsze, a czyni to, co gorsze.

W kolejnym traktacie Tomasz na nowo podejmuje temat zaparcia się samego siebie (a nie tylko wad), dzięki któremu chrześcijanin wznosi się ponad wszystkich filozofów. Na końcu każdego z dziewięciu traktatów powracają jak refren wyznania w rodzaju: „Miotany burzą własnych niepokojów widzę port mojego zbawienia i tam szukam schronienia... Nienawidzę swojego sposobu życia, ale nie potrafię nie być tym, czego nienawidzę. Tęsknię za szczęśliwą ojczyzną, którą Bóg nam obiecał, ale nie biegnę do niej, bo pętają mnie więzy ziemskich rozkoszy... Dotknięty jakąś odrazą do siebie samego i do rzeczy tego świata, nie jestem w ogóle zadowolony z tego, co piszę”. Przedostatni traktat nosi datę 14 listopada 1509. Ostatni pozostał niedokończony.

ROZDZIAŁ II

EREMITA (1510–1512)

1. Wyjazd

W pierwszych dniach stycznia 1510 roku wielka nowina rozchodzi się po klasztorach kamedulskich: Tomasz Giustiniani i jego dwaj zamożni przyjaciele z Wenecji pragną wieść pustelnicze życie w zakonie. Sam Tomasz aż do tej chwili nie wspominał o tym ani słowem w swojej korespondencji ani w prywatnych zapiskach. Ale wszystko przygotowywało go do tej decyzji. Eremita kiełkował w stoiku, zaś jego przeszłe życie było niczym szkic nowego sposobu życia, który miał rozpocząć.

Od twojego urodzenia – napisze później, zwracając się do siebie – Bóg dał ci naturę skłonny raczej do spokoju niż do aktywności. Od dzieciństwa rosło wraz z tobą przyzwyczajenie, które jest według filozofów drugą naturą i które zachowałeś nie przez kilka lat, lecz aż do czasu twojego nawrócenia w wieku

trzydziestu czterech lat: żyć z dala od zgiełku spraw. I rzeczywiście, całe dotychczasowe życie spędziłeś na czytaniu czy nawet studiowaniu, nigdy nie pragnąc angażować się w jakąkolwiek działalność. Następnie wybrałeś z własnej woli pustelniczy, samotny typ życia, którego charakterystyczną zasadą jest porzucenie obowiązków i trosk, aby móc poświęcić się w spokoju kontemplacji Boskich prawd. Od chwili profesji związałeś się ślubem, że nigdy nie porzucisz tego sposobu życia.

Na początku roku 1510 Tomasz jest wciąż daleko od ostatniego etapu. Czas, który dzieli go od złożenia ślubów, jest o wiele krótszy niż ten, który już upłynął. Ale droga do osiągnięcia pełnej akceptacji całkowitego zaangażowania w życie zakonne jest wciąż ciężka i długa. Aby wznieść się do samotności, trzeba najpierw opuścić świat, a to zerwanie było dla Tomasza Giustinianiego powolne i trudne: zajęło nie mniej niż rok. (...)

Przełożeni zakonu kamedułów ulegli pokusie zbyt radykalnego kroku. Zbyt szybko uwierzyli, że trzech nowo zrekrutowani byli bezwzględnie zdecydowani. Można to zrozumieć, ponieważ wiele się po nich spodziewali. Ksiądz Egnazio był równie wybitnym humanistą jak Tomasz. Jeśli chodzi o Quiriniego, to jego urodzenie, kultura i sprawowane przez niego wysokie urzędy czyniły z niego jedną z pierwszych postaci w Wenecji. Pewnego dnia Tomasz opíše go w taki sposób:

Jest jednym z najlepiej wykształconych nauczycieli w Padwie. Jako młody jeszcze człowiek, w wieku dwudziestu trzech lat odbył publiczną dysputę w obecności kardynałów, obronił ponad cztery tysiące tez. Jest jednym z najświetniejszych i najroztropniejszych weneckich senatorów, toteż Republika powierzyła mu, wyróżniając go spośród wszystkich innych, najbardziej zaszczytne i najważniejsze służby dyplomatyczne u książąt.

W istocie po dysputacie, która miała miejsce 25 maja 1502, po której Aleksander VI przyznał mu tytuł doktora, Quirini został ambasadorem Wenecji przy królu Filipie I w Portugalii (1505 rok), a później przy cesarzu Maksymilianie I. Nowicjusze tego rodzaju byli gratką dla zakonu kamedułów.

Generał zakonu, Piotr Delfino, pisze 7 stycznia 1510 do wikariusza generalnego, Pawła Orlandiniego, że trzech młodzi Wenecjanie chcą zostać pustelnikami. Delfino widzi w tym obietnicę pomyślności dla swego zakonu. Właśnie tego oczekiwał od Boga. Czy Abraham nie żywił nadziei wbrew nadziei? Czy Bóg nie może wzbudzić Abrahamowi synów nawet z kamieni? Taką właśnie nadzieję łączono z powołaniem tych trzech mężczyzn, co do których można mieć pewność, że rozważyli z uwagą nadprzyrodzony charakter życia pustelniczego. Pokładano ufność, że wytrwają w swoim postanowieniu. (...)

Delfino pisze 2 marca następnego list, w którym gratuluje Orlandiniemu starań, jakie ten czyni, aby trzech powołani trwali w swoim postanowieniu. Orlandini powinien zajmować się nimi nieustannie, *opportune et importune* (w porę i nie w porę; 2 Tm 4,2). Nie wolno mu zapomnieć o przygotowaniu ich do surowych warunków, które zastaną w Camaldoli, aby się nimi nie przerazili. Jeśli ulegaliby pokusie wycofania się, Orlandini powinien przypominać im o wiecznej nagrodzie. Słowem, musi uczynić wszystko, co w jego mocy, by zostali eremitami. Orlandini przekazuje Delfino listy, otrzymywane od Giustinianiego, który jest przywódcą trzech przyjaciół. Już wtedy Delfino uważa go za jednego ze swoich. Orlandini pisze 26 marca „do swoich trzech bardzo drogich przyjaciół: kapłana Egnazio i znakomitych patrycjuszki z Wenecji, Giustinianiego i Quiriniego”, aby ich poinformować, że posłał ich list z 15 marca do Delfino. Korzysta z tej okazji, aby zachwalać życie pustelnicze i zwrócić im uwagę na odrazę, jaką czują do światowego życia ludzie o ich zaletach duchowych. Niech przybędą bez zwłoki; czeka na nich w klasztorze kamedulskim Santa Maria degli Angeli we Florencji i liczy godziny. Delfino informuje Orlandiniego, że odłożył ważną podróż do

Bolonii, by móc przyjąć trzech przybyszów, którym organizuje opiekę i środki transportu z Rawenny, „ponieważ uważam, że nie powinniśmy lekceważyć jednoczesnego powołania tych trzech mężów do życia w pustelni”. Mając na myśli list Giustinianiego, pisze: „Taka wzdarga świata nie może nie pochodzić od Boga. Wszyscy trzej jednocześnie, na samym początku swego powołania, pragną zostać przyjęci w zacisze pustelni, co na ogół przydarza się jedynie tym, którzy już długo ćwiczą się w dyscyplinie zakonnej”.

Trzej przyjaciele nie wykazują tyle zapału do przeniesienia się do Camaldoli, ile wkłada się w ich zaproszenie. Podróż została przesunięta na lato i wyruszy w nią sam Giustiniani, wydelegowany przez swoich przyjaciół. Zresztą mają nieco inne wyobrażenie swego życia pustelniczego niż przełożeni zakonu. I rzeczywiście, 10 maja Giustiniani wysłała do Delfino memorandum, w którym zostały sprecyzowane następujące punkty: Tomasz Giustiniani, Jan Baptysta Egnazio i Wincenty Quirini zdecydowali się porzucić świat. Jednakże z wielu powodów nie chcą jeszcze teraz wstępować do zakonu, podejmować obowiązków zakonnych ani wdziwać mniszego habitu. Po pierwsze, nie wiedzą jeszcze, jakie są ich siły. Po drugie, nie chcą być w żaden sposób obciążeni kłopotami, które nie ominęłyby ich, gdyby musieli zajmować się przez jakiś czas zarządzaniem klasztorem czy też kierowaniem nim duchowo. A w końcu, skoro chcą być zawsze razem, by czynić lepsze postępy w studiach, nie chcieliby, aby obowiązek posłuszeństwa zmusił ich kiedyś do rozłąki. Z drugiej zaś strony chcą żyć we wspólnocie klasztornej, aby czerpać korzyść z przykładu i rady doświadczonych zakonników oraz znaleźć tam spowiednika. Pragną także, aby taki klasztor znajdował się daleko od miasta. Koniec końców pytają, czy mogliby zostać przyjęci do kamedułów na następujących warunkach: otrzymają celę, ale bez statusu pustelników, mnichów ani też braci świeckich, żeby nie mieć obowiązków tych stanów. Będzie tak na zawsze. Pragną żyć we trójkę w środowisku pustelnicznym, zachowując regułę klasztorów benedyktyńskich. Nie będzie ich obowiązywać habit, harmonogram dnia, zasady żywienia ani reguła kamedulska. Giustiniani wylicza rzeczy, od których chcieliby uzyskać dyspensę lub zwolnienie: uczestnictwo w całym oficjum, milczenie, posty, wyjścia i tak dalej. A wszystko po to, aby mogli całkowicie oddać się studiom w najlepszych do tego warunkach. W zamian będą płacili pensję o wartości ustalonej raz na zawsze: bowiem chociaż nie złożą ślubów ubóstwa, chcieliby z wyprzedzeniem rozdysonować swoje dobra. Jeśli ich propozycja uzyska akceptację, zostanie sporządzona umowa, którą przedstawią do zatwierdzenia kapitule generalnej albo nawet papieżowi.

Giustiniani wyruszył w podróż. Quirini przekazał mu na drogę takie oto instrukcje:

Kiedy już tam dotrzesz, zbadaj dokładnie wszystko, co dotyczy miejsca, klimatu, zabudowań, sposobu życia, a wreszcie mieszkańców, zarówno z cielesnego, jak i duchowego punktu widzenia, aby przekonać się, czy znajdziemy tam to wszystko, czego pragniemy dla naszych ciał i dusz. Rozglądaj się uważnie, zbadaj dostępne źródła informacji i sprawdź wiarygodność jednych za pomocą innych. Upewnij się, czy, nawet jeśli nasze warunki zostały zaakceptowane na piśmie, a środowisko jest sprzyjające, nie będziemy zmuszeni pewnego dnia rzec się wolności, której pragniemy, i przyjmą na siebie obowiązki zakonne.

Giustiniani przybywa 3 lipca do Camaldoli, na które składają się klasztor w Fontebuono i pustelnia, która jest nieco dalej. Giustiniani spędza noc w Fontebuono. Następnego dnia idzie pod górę do pustelni, dokąd przed nim udał się Delfino. Tam zwołano kapitułę, podczas której Giustiniani od razu otrzymuje akt potwierdzający bez zastrzeżeń, a nawet „z zadowoleniem”, akceptację wszystkich warunków wymienionych w memorandum z 10 maja. Odpowiedź udzielona trzem Wenecjanom kończy się tymi słowami: „Jeśli brakuje czegoś w naszej odpowiedzi, Pan Tomasz, towarzysz Panów, znajdujący się teraz i mieszkający z nami w naszej świętej pustelni, udzieli Wam pełniejszych wyjaśnień. I modlimy się, aby Bóg udzielił

i jemu, i Wam łaski wytrwania w postanowieniu”. Nazajutrz, wcześniej rano, Delfino pisze z Fontebuono do opata klasztoru św. Michała na Murano:

Wasz wikariusz, Orlandini, jest teraz w pustelni z Giustinianim, naszym patrycjuszem. Oby Bóg umocnił to, co w nim rozpoczął, tak aby również inni, zachęceni jego przykładem, poszli w ślady Chrystusa. W ten sposób dom Boga napelni się takimi ludźmi, którzy w przyszłości będą jego mocnymi kolumnami i będą go podtrzymywać.

Widać jasno, że plany Quiriniego odbiegają od nadziei, jakie żywi Delfino. To jednak ten ostatni ma rację, choć o tym nie wie. W tym samym czasie, kiedy pisze do opata Murano, Giustiniani wysłał niespodziewany list do Quiriniego. Opowiedziawszy mu o swoim przybyciu do Camaldoli, wyjawia przyjacielowi coś bardzo ważnego: całkowicie zmienił swoje plany. W czasie podróży, 1 lipca, kiedy przejeżdżał przez Apeniny, uległ wypadkowi: razem z koniem spadli na dno przepaści w taki sposób, że koń zginął natychmiast. „Ja sam znalazłem się pod koniem. Nie tylko przeżyłem, ale wyszedłem z tego cały i zdrowy, tak że dałem radę przejechać na innym koniu aż dwanaście mil do wieczora”. Musi zatem przyznać, że Bóg cudem darował mu życie. Jest jeszcze jeden cud. Poczul wtedy od razu chęć wycofania się ze świata, ale nie w taki sposób, w jaki postanowili razem z Egnazio i Quirinim, lecz całkowicie. Chce zostać mnichem i pustelnikiem. Ponad wszystko pragnie jednej rzeczy, z której się nie wycofa, ponieważ to obiecał: pozostania z dwójką swoich przyjaciół. Następnie pragnie odsunąć się ze swojego kraju rodzinnego i od wszelkiego uczestnictwa w jego rządzie. Jeśli te dwa warunki będą zagwarantowane, oto czego chciałby najbardziej: żyć w Camaldoli jako zakonnik i pustelnik, mając u swego boku Egnazia i Quiriniego na warunkach, które zaakceptowali wcześniej, jeśli im to oczywiście odpowiada. Jeśli może im jednak radzić, to sugeruje, że i dla nich byłoby lepiej, aby stali się prawdziwymi pustelnikami i żyli w posłuszeństwie. Następnie opisuje po raz pierwszy Camaldoli i jego mieszkańców, którzy robią na nim bardzo dobre wrażenie. Co do niego, zdecydował się już nie odwlekać swego wstąpienia do zakonu.

Quirini udziela mu odpowiedzi 15 lipca:

Otrzymałeś tę łaskę, że pragniesz całkowicie oddać się Panu. Gratuluję ci tego, a raczej dziękuję za to Bogu. Jeśli chodzi o mnie, jeszcze jej nie posiadam, a więc módl się, aby On mi ją zesłał. Ale czy nie myślałeś kiedyś, aby zostać benedyktynem albo kartuzem? Rozważ to... Jeśli wytrwasz w zamiarze zostania pustelnikiem, pójdziemy w twoje ślady jako pustelnicy albo towarzysze poza regułą zakonną.

Cóż, Quirini obawia się postów; prosi, aby Giustiniani pisał do niego w każdym okresie suchych dni lub [innych] dni pokutnych, aby mu powiedzieć, jak wygląda post, jak się go znosi i jakie niedogodności lub pokusy pociągają za sobą. Po wypyтaniu go o rozmaite „dogodności” kończy: „Jeśli ty będziesz zadowolony, sądzę, że obiorę taką samą drogę życia, jak Ty”. (...)

Giustiniani podejmuje się udzielenia wyczerpującej odpowiedzi na pytania Quiriniego. Robi to w formie bardzo długiego i szczegółowego sprawozdania, wypełniającego sześćdziesiąt stron pisanych drobnym maczkiem. Podaje położenie Camaldoli, precyzyjnie opisuje budynki, dokładny rozkład dnia, znakomite, jak się okazuje, przestrzeganie postów, dyscypliny i innych surowych praktyk pokutnych. Oprócz pustelników mieszka w eremie pewien rekluz, Michał Pini z Florencji, człowiek niewykształcony, którego postawą Giustiniani jest naprawdę zbudowany. Przełożonego nazywają majorem. Giustiniani opisuje jego wzrost, karnację i manieryzmy językowe. „Co kilka słów mówi: «Così a questo modo» («Więc tak»). Dobrze zarządza dobrami ziemskimi. (...)

Giustiniani opuszcza Camaldoli 6 sierpnia, spędziwszy tam miesiąc. „Był zadowolony i my też – pisze Delfino 14 sierpnia do pewnego mnicha z Murano – wróci we wrześniu, aby przyjmując habit. Wszyscy tutaj ufają w jego wytrwałość, zwłaszcza jeśli dwaj jego przyjaciele dołączą do niego, w co nie wątpi”.

W Wenecji Giustiniani czyni przygotowania do ostatecznego wyjazdu. Zleca Piotrowi Campesano, aby kupił dla niego dzieła Ojców greckich, a w szczególności Orygenes, Cyryla, dwóch Euzebiuszów, Grzegorza z Nazjanzu i Grzegorza z Nyssy, Atanazego, Bazylego, a także akta soborów. (...)

Pojawia się ostatnia już pokusa, by osłabić powołanie Tomasza Giustinianiego. Pewien zakonnik, Paweł z Modeny, wyprawiając się, aby zamieszkać pomiędzy maronitami z Bejrutu lub Aleppo albo gdzieś na pustyniach Libanu, prosi Giustinianiego, aby mu towarzyszył. Ten odpowiada mu 14 października, że ta propozycja łamie mu serce. Jednakże podjął już decyzję i nie chce oglądać się wstecz. Tak dawno postanowił już, że chce żyć w absolutnej samotności, daleko od świata, zajęty rozmyślaniami nad Prawem Pańskim dniem i nocą! Zachęca swego korespondenta, by zamieszkał pomiędzy maronitami, którzy niedawno przyjęli zwierzchnictwo Stolicy Apostolskiej. Interesuje się wszystkim, co może służyć pojednaniu Kościoła Wschodniego z Rzymem: wspomina Abisyńczyków, Gruzinów, maronitów i Ormian. Wyraża życzenie, aby wielu ludzi Zachodu nauczyło się ich języka. Jego list przepełniony jest miłością do Chrystusa i nie ma już w nim wcale mowy o filozofii.

Wyjazd Tomasza opóźnia się z powodu spraw, które musiał uporządkować. Wreszcie wszystko jest gotowe. Delfino posyła mu wierzchowce, przewodników i słowa otuchy 14 grudnia, a trzy dni później wita go w Fontebuono. „Zastanawiałem się często – napisze potem – zadając sobie pytanie, jak mogło dojść do czegoś tak niewiarygodnego, by szlachetny patrycjusz wenecki, zrywając więzy swoich grzechów, wpadł w pułapkę zgotowaną przez nasze Apeniny... To dowód, że Duch Boży wieje tam, gdzie chce (por. J 3,8), tym bardziej, że Giustiniani przychodzi do nas dobrowolnie i bez niczyjego nacisku”.

Delfino chce wyznaczyć mu obłóczyny i przyjęcie tonsury na Boże Narodzenie. Giustiniani przygotowuje się do tego aktem spowiedzi generalnej. Pełen żalu za grzechy, które popełnił w ciągu trzydziestu czterech lat, jest także pełen ufności; modli się gorąco o uleczenie ze swych win.

Już 22 grudnia wysyła długie sprawozdanie do Quiriniego i Egnazia. Opowiada w nim o swojej podróży, która, zważywszy porę roku, była tak samo uciążliwa nad morzem, jak w górach. W Rawennie rozmawiał z pewnym franciszkaninem z Piacenzy:

Pociesz Was to zapewne, że po długich studiach teologii paryskiej, z których nie odniósł żadnej korzyści dla swojego kaznodziejstwa, bliski zniechęcenia, zaczął czytać Pismo Święte i Ojców. Przyniosło mu to tyle korzyści, że nieustannie chce teraz głosić homilie. Napelni Was to otuchą i zawstydzi tych, którzy głoszą w kościołach Arystotelesa i inne świeckie subtelnosci, a nie naukę Ewangelii i Starego Testamentu.

Gdy odsłonił się przed nim podczas podróży widok Alwerni, spoglądał na tę górę z pobożnością. Podróż była niebezpieczna i wyczerpująca. „W wigilię świętej Łucji, przemoczeni deszczem i umierający z głodu, dotarliśmy do marnej gospody. Było tam jednak do zjedzenia trochę świeżych jajek, parę gruszek i zupa z kasztanów. Aby nie czynić kłopotu ludziom, którzy mi towarzyszyli, nie zachowaliśmy postu tamtego wieczoru, zresztą nie był obowiązkowy”.

Ale wszystkie te perypetie są niczym wobec walki, która toczy się w duszy Giustinianiego przez całą podróż. Zostawił rodzinę, nie mówiąc, że wyjeżdża na zawsze. Czuje z tego powodu wyrzuty sumienia i cierpi na myśl, że nigdy więcej już nie zobaczy swych bliskich. Wszystkie wspomnienia dzieciństwa i młodości, które łączą się z jego ziemią ojczystą, odzywają w jego pamięci:

Za każdym razem, kiedy zwracałem oczy w stronę Wenecji, mówiłem do siebie: „Nigdy już nie zobaczę mojej ojczyzny, tak szlachetnej jak żaden zakątek Italii. Przyszedłem tam na świat w zacnym rodzie, przeżyłem tam większość lat mego życia i mam tam wszystkich moich przyjaciół”.

Pociesza go myśl o Chrystusie i Jego Męce. Wie, że jego prawdziwą ojczyzną jest niebo. Jedynym argumentem, który dodaje mu pewności, jest teraz przykład Jezusa Chrystusa. Lecz nadal toczy się w nim prawdziwa „bitwa”. Oczami wyobraźni widzi wszystkich swoich przyjaciół, do każdego z osobna zwraca się po imieniu. Słyszy ich wyrzuty, odpowiada na nie i obiecuje pisać do nich często. Począwszy od tej chwili chętnie rozmyśla o Abrahamie, któremu Bóg rozkazał opuścić kraj rodzinny. Przeczuwa, że jego przyjaciele będą przeklinać jego postępowanie, uznając ten wyjazd za zdradę; akceptuje wszystko. Przyjmuje nawet, że zostanie skrytykowany i odrzucony przez drogiego mu Quiriniego. Z miłości do Chrystusa akceptuje wszelkie rozczarowania, które go mogą czekać w pustelni. Przychodzą mu na myśl wszystkie próby związane z postem i zimnem, ale gotów jest oddać życie za Chrystusa.

W tym poruszającym szczerością tekście, w którym odsłania się w pełni jego wrażliwa i bogata dusza, opowiada przyjaciołom o swoim nowym stosunku do centrów kultury. Jedną z osaczających go w podróży pokus wiąże się z perspektywą miernoty intelektualnej jego przyszłego otoczenia. Ale czy jego grzechy pozwalają mu na coś innego poza pokutą? Także i to zaakceptuje.

Myślałem sobie, że prawdziwe oraz zbawienne studia dla chrześcijanina i mnicha to zajęcie umysłu kontemplacją tajemnic, a niewyrafinowanymi świeckimi dysputami na temat Arystotelesa czy studiowaniem Platona, które często zawodzi, ani innymi ludzkimi subtelnościami. Osobiście uważam, że psalmy, bardziej niż jakakolwiek inna część Pisma Świętego, mogą zajmować umysł bez przerwy... Cała Biblia jest otchłanią Boskiej mądrości i świętych tajemnic, których nie da się wyczerpać, ale to właśnie w psalmach, bardziej niż gdzie indziej w Piśmie, obecne są najwznioślejsze Boskie rzeczywistości. Nasz dobry i świętobliwy generał powtarza często, że psalmy w porównaniu z innymi księgami Pisma są jak chleb przyrównany do reszty jedzenia: jest zawsze dobry i pożywny, bez niego wszystko traci smak, jedynie on nigdy nie obrzydnie.

A zatem to od Pisma Świętego Giustiniani oczekuje teraz całego swego intelektualnego pokarmu:

Ci pustelnicy, w całej swej ignorancji i prostocie gołębic, zdobywają Królestwo Niebieskie, podczas gdy uczeni z całą ich pyszną wiedzą wpadają w otchłań piekła. Celem wszystkich doktryn i całej nauki jest jedynie dobroć i prostota duszy. Nie należy studiować ani żyć pośród ksiąg dla innych celów. Rodzi się we mnie chęć, by zapomnieć tę odrobinę próżnej wiedzy, na zdobycie, której poświęciłem tyle lat, i stać się prosty jak ci mnisi.

Kiedy już przybywa na miejsce, Giustiniani przestrzega swoich dwóch przyjaciół, że zostaną poddani tym samym pokusom, co on, a być może jeszcze silniejszym. Opisuje pustelnię pokrytą śniegiem. Mówi im o zimnie i o poście, porównując Camaldoli takie, jakie ogląda teraz, do tego, które widział latem. Dostrzega zalety obecnej sytuacji: nie jest tak upalnie i jest więcej wody, a poza tym chłód jest prawie zawsze do zniesienia. Chleb jest dobry, wino także; nie brak mu owoców: dostał skrzynię fig, jabłka, kasztany, orzechy włoskie i laskowe oraz migdały – doprawdy, starczy na pół roku. Stojąc w chórze, doznaje wiele pociechy i

czuje pobożne oddanie, a czas, który tam spędza, nie dłuży mu się. Jednakże oznaki czci i dobroci, jakimi się go obdarza, utrudniają zapanowanie nad odruchami dumy. Wszyscy mówią doń, by coś zrobił, coś powiedział, kimś został. Poprosił o przyjęcie go, jako brata świeckiego z pozwoleniem uczestniczenia w chórze lub jako mnicha bez obowiązku bycia kapłanem; decyzję pozostawia przełożonym. Jeśli zechcą, żeby został mnichem, nie pozwoli, by uznano, że jest zwolniony od sprawowania najgorszych posług, takich, jakie sprawują konwersi.

W postscriptum do listu datowanego 29 grudnia opowiada szczegółowo o zimnie, które zapanowało, i uspokaja przyjaciół. Podpisuje całość: „Częściowo Tomasz Giustiniani, a częściowo Paweł pustelnik”. Prawdę mówiąc, 25 grudnia rozpoczął długi list, którego początek przestrzega Quiriniego, że nie pisze go Tomasz Giustiniani, lecz niegodny sługa Jezusa Chrystusa, Paweł pustelnik.

Generał przyjechał w Wigilię Bożego Narodzenia. Nie zagwarantował w pełni Giustinianiemu, że nigdy nie będzie musiał zostać kapłanem. Tego samego wieczoru, w oratorium generała, wystrzyżono nowemu nowicjuszowi tonsurę i zgolono mu brodę. To była prawdziwa ofiara, którą szlachetnie złożył, choć opierał się przez chwilę, myśląc, że mógłby wymówić się zimnem, aby zachować brodę. Lecz gdy ją zgolono, poczuł wielką radość. Rankiem w Boże Narodzenie dano mu biały habit pustelników. Wielu zakonników, którzy byli świadkami tego wydarzenia, miało łzy w oczach. Opisuje habit z wielką dokładnością. Następnie powraca do brody, którą poświęcił, aby pełnić wolę Bożą.

Pewnego razu silniej czuje pragnienie oddania swego życia za Chrystusa: „Czy nie mógłbym umrzeć w imię miłości Chrystusa? O Panie, który skonałeś za mnie, chcę umrzeć, wyznając Twoje imię”. Dorzuca kilka chaotycznych zwierzeń:

Ciało sprawia mi więcej kłopotu niż zazwyczaj; nic nie pomaga. Jest tylko jedno lekarstwo, które wydaje mi się najskuteczniejsze: wezwać Chrystusa na pomoc i myśleć o Nim. Mój Pan cierpi na krzyżu, a ja miałbym myśleć o rozkoszach ciała?... To, że jestem tak samotny, całkiem samotny, że samotnie jadam, samotnie, spokojnie i w milczeniu spędzam wieczory, wywołuje we czasem mnie tkliwość serca, gdy pomyślę o tych, z którymi żyłem pod jednym dachem. Ale to znika po chwili, po czym stwierdzam, że jestem zupełnie zadowolony, pełen satysfakcji, której nie umiałbym wyrazić. Natomiast zupełnie nic nie kosztuje mnie poranne zmiatanie celi, umycie miski, z której jadam, czy wykonywanie innych podobnych prac, jak choćby przynoszenie drew z szopy i rzucanie ich do paleniska.

(...) Oto więc został pustelnikiem. Powiadamia o tym opata Bagno i Juliusza Medyceusza, prosząc tego ostatniego, aby przekazał tę wiadomość księżnej Urbino. Posyła swym bliskim list pełen pociech i przeprosin, prosząc ich, aby przysłali mu wszystkie jego książki, co będzie częścią jego udziału w spadku. Chce dostać także kilka drobiazgów ze swojego mieszkania. Delfino ze swej strony powiadamia Euzebiusza Priolo, mnicha z Murano, że po raz pierwszy w ciągu trzydziestu lat swojego generalstwa w zakonie kamedułów spędził Boże Narodzenie w pustelni z powodu obłóczyn Giustinianiego. Tylko on chciał wdziać habit tak szybko, ale Delfino jest tym zachwycony: jego obecność w Camaldoli będzie wielkim dobrodziejstwem, dla niego samego i dla pustelni. Nowicjusz otrzymał imię Paweł, aby naśladować postępowanie Apostoła pośród przeciwności i zmiennych kolei losu tamtych czasów.

Właśnie zmiennych kolei losu chciał uniknąć Tomasz, szukając schronienia w Camaldoli. Nie ominą go one. Ale przynajmniej znalazł samotność, której tak długo poszukiwał. Później da o tym świadectwo: „Poprosiliśmy o przyjęcie do pustelni Camaldoli na takich samych warunkach, na których chcielibyśmy być przyjęci w Praglia. Przyjęto nas i przyjechaliśmy tutaj, aby zobaczyć, jak wszystko wygląda. Upewniwszy się, że nikt tutaj z nas nie jest

zmuszony podróżować ani zajmować się doczesnymi sprawami i że nie przyjmuje się tutaj dzieci (wszystkie te rzeczy budziły w nas podejrzenia względem życia cenobickiego), przyjęliśmy tu habit i złożyliśmy profesję”.

Do czasu swojej profesji Giustiniani będzie się delectował swoją umiłowaną.

2. Samotność

Rok 1511 jest dla Pawła Giustinianiego czasem formacji. To pierwsze i definitywne doświadczenie odosobnienia jest jakby załącznikiem i próbą całej jego przyszłości. To samotność będzie jego jedynym mistrzem, tylko w jej szkole będzie się uczył. Spędzi ten rok nowicjatu bez Quiriniego, którego obowiązki zatrzymują w Wenecji. Ale tej rozłące zawdzięczamy serię przyjacielskich listów pisanych przez Giustinianiego. Pozwalają nam one czytać w jego myślach. Tylko raz w swoich niekończących się, prawie codziennych sprawozdaniach, które pisał do swego przyjaciela, opowiada o eremie i o wspólnotce. Prawie zawsze natomiast opisuje stan swojego umysłu. (...)

Swój dziennik adresowany do Quiriniego rozpoczyna 30 grudnia i notuje w nim „dzień po dniu, a nawet z godziny na godzinę, czego doświadcza, co robi, z jakiego powodu cierpi i co myśli. Będzie mówił zarówno o tym, co mu się podoba, jak i o tym, co nie”. Jest w stanie wielkiej pociechy i radości. Rozważa swoje grzechy, nie tyle te z okresu młodości, co te z wieku dojrzałego, za które czuje się bardziej odpowiedzialny. Oderwał się od wszystkiego. Nie ma ochoty zostać „ani prokuratorem, ani przeorem”. Wenecja to tylko miejsce w Italii, zaś Italia stanowi jedynie małą część świata. Marny to zaszczyt brać udział w rządzeniu „pojedynczym punkcikiem w pojedynczym zakątku ziemi”. Nie jest zatem trudno osiągnąć to wyrzeczenie: wystarczy pragnienie pokonania siebie, trzeba tylko się zdecydować. Stara się zarazić swoim entuzjazmem przyjaciół i wzbudzić w nich pragnienie życia, które on prowadzi. Jednakże chce być w tym zupełnie szczery, dlatego opisuje wszystko szczegółowo. Właśnie czyta św. Bernarda. Wykonuje także prace fizyczne: zaczął oprawiać pewną księgę; nauczył się też innych prac „od pewnego starego, świeckiego brata, który pracuje bardzo dobrze”. Jest szczęśliwy, że przydzielono go do pomocy przy zamiataniu kościoła co dwa tygodnie. Rozważa tajemnicę obcowania świętych, wspomagając się dziełkiem św. Tomasza na temat *Credo*.

Dwa rozmyślenia, które zapisuje na początku stycznia, pozwalają stwierdzić, że naprawdę przyjął w Bożej obecności te postawy, które pokazuje jego pierwszy list do Quiriniego. Tematem jednej notatki jest „nawrócenie duszy do Pana przez pokutę”. Zaczyna się jak triumfalna pieśń kogoś, kto osiągnął samotność. Ale to zwycięstwo samo w sobie jest tylko początkiem: teraz trzeba zdobyć Królestwo Niebieskie. Zatem nasz punkt wyjścia znajduje się w miejscu, do którego dotarli filozofowie. Ich celem było poznanie siebie samych. Chrześcijanin, wychodząc z tego punktu, zdąża ku poznaniu Boga. Lecz osiągnie je o tyle, o ile oczyści swą duszę przez pokutę. Pierwszy problem, z którym mierzy się Giustiniani, stwarzają jego przeszłe grzechy: roztrząsa te, które popełnił każdą swoją zdolnością. Ale nie traci ducha. Pokłada całą swoją ufność w Jezusie Chrystusie, kontemplując najpierw Jego bóstwo, a potem Jego ludzką naturę. Ta pieśń nadziei i wyzwolenia nosi datę 10 stycznia, „wśród najśladszego spokoju celi”.

W następnym rozważaniu Paweł Giustiniani wylicza wszystkie intencje, w których chce się modlić. Najpierw wymienia swoją piastunkę i swojego nauczyciela, tych wszystkich, którzy wyświadczyli mu dobro lub którym coś zawdzięcza z jakiegokolwiek powodu, swoich

współbraci i swoich przyjaciół. Krąg się powiększa i obejmuje wszystko: wszystkie materialne i duchowe niedole całego świata i wszystkie wielkie sprawy, którymi żywo zajmuje się Kościół, zwłaszcza nawrócenie Saracenów i zjednoczenie Kościołów.

Ale już zbliża się Wielki Post. Brat Paweł doradza Quiriniemu, jak go spędzić, 29 stycznia: powinien iść do spowiedzi i odmawiać Psalm, zważając na ich sens dosłowny. Liczy się przede wszystkim to, aby wiedzieć, „co chciał powiedzieć dobry Dawid, który przewyższa wszystkich filozofów i poetów, co chciał powiedzieć naprawdę”. Aby to osiągnąć, Quirini powinien studiować Psalm po hebrajsku. W długim postscriptum nowicjusz, powiedziawszy przyjacielowi, co mu się podoba w jego nowym życiu, przechodzi do tego, co mu się nie podoba. Po pierwsze: „Nie ma w eremie zegara: nigdy nie wiadomo, która jest godzina, najgorsze jest to, że nigdy nie wiadomo, jak długo się spało!” Ów zegar, którego brakuje, a który zdobędzie z wielkim trudem, będzie jego najbardziej troską podczas nowicjatu. Następnie wylicza piętnaście innych rzeczy, które mu się nie podobają. Niektóre są mało ważne, na przykład nieład na ścieżce, która wiedzie z cel do kościoła. Inne są poważniejsze:

Jestem bardzo niezadowolony, że to miejsce jest zbyt bogate i jest tu obfitość wszystkiego. Wolalbym, aby nie tylko każdy z osobna był ubogi, lecz także cała wspólnota, aby trzeba było cierpieć czasami brak pewnych rzeczy, zadawać sobie trud dla zdobycia środków do życia czy ubrania. Nie podoba mi się, że bracia świeccy tak bardzo chcą służyć mnichom, że odbierają im wszelką okazję do tego, aby się utrudzili...

Nie podoba mu się, że cele są zbyt obszerne, a dla poparcia swej racji cytuje fragment ze św. Bernarda, który służy mu jako źródło doktryny duchowej i jako gwarant jego pragnienia, by wieść życie coraz bliższe ideałowi pustelniczemu. Wkrótce jednak Giustiniani precyzuje znaczenie swego niezadowolenia: „Kiedy mówię: «To mi się nie podoba», chcę przez to powiedzieć, że wolałbym, aby to wyglądało inaczej”. Zatem nie jest to właściwie krytykowanie i nie ma tu nic takiego, co mogłoby zniechęcić Quiriniego. (...) „Zatem – kończy – podoba mi się tutaj wszystko: to, co się robi, to, co się mówi, i to, z czego się korzysta”.

(...) Dodaje, że wyrzekł się świeckich książek: odtąd wystarczy mu Pismo Święte. Ma teraz pięciu gości w celi: św. Bazylego, św. Cypriana, św. Atanazego, św. Grzegorza z Nazjanzu i św. Grzegorza z Nyssy. „Jeśli chodzi o psalterz, wyznacza on najprzyjemniej spędzony czas. Nie wyobrażasz sobie, ile ta lektura sprawia mi rozkoszy”. Tłumaczy Quiriniemu, którego zaprasza w odwiedziny, że nieśpieszno mu do otrzymania swoich książek: posiada ich już zbyt wiele. A poza tym „powinien teraz uczyć się z Księgi, która mu wystarczy: to Jezus Chrystus ukrzyżowany, człowiek i Bóg. (...) Każdego dnia coraz mniej cenię książki. Każdego dnia rozmyślam więcej o tym moim wyjściu z siebie, o tej przemianie, podczas której zabiorę ze sobą miłość Jezusa Chrystusa, ale nie zabiorę ze sobą książek”. W żadnym ze swoich tak długich, listów do Quiriniego już nie powraca do słów krytyki wypowiedzianych raz na zawsze. Ciągłe wypełnia go entuzjizm związany z jego nowym stanem życia. (...)

Nie ustaje w pracy: na prośbę współbrata wyjaśnia znaczenie greckiego pojęcia *metanoia*. Czuje się dobrze: „Jestem zdrowy i pogodny, z dnia na dzień szczęśliwszy, że tu przebywam”. Przypominając sobie fragment ze św. Benedykta, dodaje: „A jeśli dokuczy mi pokusa, mówię do mojej nieszczęsnej zmysłowości: *Filia Babylonis, misera [...] beatus qui tenebit et allidet parvulos tuos ad petram* [Córo Babilonu, niszczycielko [...] szczęśliwy, kto pochwyci dzieci twoje i rozbije o skałę; Ps 137(136),8–9]”. Zadaje rekluzowi następujące pytanie:

Czy śpisz na swoim słomianym posłaniu? Wydaje mi się, że go nie używasz. W takim razie i ja nie powinienem używać mojego. Jeśli Ty, który jesteś już sędziwy, poskramiasz w ten sposób swe ciało, które powinno już być, jak mówi Pismo Święte o ciele Abrahama, uśpione, to cóż powinienem czynić ja, któremu krew wciąż wrze w żyłach, a każdej nocy, kiedy zasypiam, osaczają mnie myśli, które przyniosłem ze świata?

Pokusy cielesne nie są najtrudniejsze spośród tych, które musi znosić. Zresztą mają tę zaletę, że przypominają mu o dawnych grzechach. Bywa jednak kuszony w bardziej wyrafinowany sposób przeciw wierze, pokorze i nadziei. Przeciwstawia się temu za pomocą modlitwy i spowiedzi.

Jednym z najcenniejszych dokumentów, które Giustiniani napisał podczas swojego nowicjatu, jest bardzo długi opis pierwszego Wielkiego Postu spędzonego w pustelni. Pisał go dzień po dniu, odpowiadając na pytania Quiriniego dotyczące praktyk wielkopostnych. Pozwala nam to śledzić z drobiazgową dokładnością życie codzienne w Camaldoli oraz dialog, który Giustiniani prowadzi z sobą samym i z Bogiem. Tekst ten jest zadziwiająco szczerzy i spontaniczny. Błogosławiony przedstawia tu siebie z bezlitosną szczerością, a przy tym jakże żarliwie i godnie! Szczęśliwy zaprawdę jest człowiek, który może myśleć na głos w ten sposób i przelewać na papier wszelkie swoje myśli, wszelkie pragnienia! Na czas Wielkiego Postu poprosił majora, by w obecności całej kapituły narzucił mu stałe milczenie i aby zabronił wszystkim przychodzić doń na rozmowę. Zainspirowany regułami ustanowionymi przez św. Makarego, św. Antoniego i Kasjana, wyznaczył miarę swego postu. Postanowił przeżyć tych czterdzieści sześć dni tak, jakby miał na Wielkanoc umrzeć. To dla niego czas wielkiej gorliwości. Pisze 10 marca: „Nigdy dotąd moje myśli nie były mniej przyziemne, spokojniejsze i pogodniejsze niż teraz. Ograniczyły się do bardzo niewielu, niemalże do jednej:, aby otrzymać po tym życiu Boże miłosierdzie”. Ze spokojem raduje się dziełami Bożymi: „Rankiem słyhać pośród krzewów słodki śpiew ptaków. Zachęcają nas, byśmy sławili Boga za pomocą intelektu, którym nas obdarzył, tak jak one chwalą Go nieustannie tą cząstką życia, jaką otrzymały od Niego”.

Mówi o swoich lekturach i wrażeniach, jakie z nich wynosi:

Dzisiaj czytałem trochę św. Bernarda; przeczytałem sporo. Czytanie go sprawia mi ogromną radość. To nie są jakieś subtelności, lecz rzeczy konieczne dla mnicha. (...) Mam zwyczaj mieć książkę na stole podczas posiłku. Czytam trochę przed, w czasie i po posiłku. Przeczytałem w ten sposób Regulę św. Benedykta i całą pierwszą część Żywotów Ojców. Czytając te Żywoty, dziwiłem się wiele razy, że nie budziły w Tobie tych skrupułów, których ja doświadczam. Jest tam bowiem zbyt wiele wątpliwych rzeczy. Żałuję, że ich nie zapisałem, ale prawdę mówiąc, nie chciałem zakłócać mojego posiłku. Dość na tym, że czytam, brakowałoby jeszcze tego, żebym chciał pisać. Rozważ kilka z nich, które przysły mi na myśl. Jeden mówi, że dowiedział się od anioła, że dotarł do okolicy, którą dzieli jeszcze dwadzieścia mil od miejsca, w którym niebo styka się z ziemią. Cały ten Żywot opiera się właśnie na tym zdarzeniu. Uważam to za szaleństwo i zastanawiam się, ile jest prawdy w całej historii. Inny święty mąż rozkazuje ludziom, aby przysięgali na niego zamiast na Boga... Jeszcze inni, którzy są kapłanami, otrzymują wyznanie grzechów w postaci zapieczętowanego listu i odpuszczają je bez czytania... i tak dalej. We wszystkich tych Żywotach znajdziesz mnóstwo rzeczy godnych podziwu, lecz nie naśladowania ani pragnienia. Cud za cudem, żadnej nauki, jak żyć. Cuda te są mało budujące i mogą być przyczyną zgorszenia dla tych, którzy nie otrzymali od Boga tej łaski, że potrafią poprzestać na małym i nie pragnąc takich rzeczy.

Giustiniani wspomina także swoje spowiedzi i żarliwie przeżywane przyjmowanie komunii świętej. Od czasu do czasu opisuje jakąś pełną uroku scenę:

Całą noc sypał śnieg. W porze Jutrznii na ścieżce prowadzącej do kościoła znalazło się trzech mnichów: dwaj, których cele są przedłużeniem mojej, i ja. Każdy miał swą latarnię. Jeden z tamtych dwóch, wychodząc przed innych, powiedział:

– Benedictus Deus, benedicite Deum, fratres. („Niech będzie Bóg błogosławiony! Błogosławcie Boga, bracia!”) Odpowiedzieliśmy:

– Benedictus, benedictus sit Deus in omnibus operibus eius et nunc et in saecula. („Błogosławiony, błogosławiony niech będzie Bóg we wszystkich Jego dziełach, teraz i na wieki”.)

I zaraz dodaliśmy:

– Benedicant nives Domino, et nos cum nivibus benedicamus Domino. („Niechaj śniegi błogosławią Panu, i my wraz ze śniegami błogosławmy Panu” (por. Dn 3,70).)

Trzeci, podchodząc do dwóch, powiedział na tyle głośno, by być słyszany:

– Succincti estote, fratres, et quasi ad opus parati. („Bądźcie przepasani, bracia, i jakby gotowi do dzieła”.) Dwaj inni odpowiedzieli jednogłośnie:

– Succincti et parati et non conturbati. („Przepasani, gotowi i nieustraszeni”.) Jeden ciągnął dalej:

– Paratus non solum per nives, sed per ignem et aquam sequi Dominum, ut adducat me in refrigerium. („Gotów jestem pójść za Panem nie tylko przez śniegi, ale przez ogień i wodę, aby zaprowadził mnie do swego orzeźwienia” (por. Ps 66(65),12): Przeszliśmy przez ogień i wodę, i wywiodłeś nas na ochłodę (Wujek”).)

Ten, który przemówił pierwszy, odpowiedział:

– Ergo et in carcerem et in mortem ire. („Więc nawet pójść do więzienia i na śmierć” (słowa św. Piotra, por. Łk 22,31).)

I już nie mówiąc po łacinie, dodał: „Czuwajmy, abyśmy nie zaparli się Pana, nim pierwszy kur zapieje” (por. Łk 22,34). I tak we trójkę, śmiejąc się, doszliśmy do kościoła. Spostrzegłem, że latarnia, która zgasła, została za nami w śniegu, a ja trzymałem tylko jej rączkę. Cofnąłem się po śladach, aby ją odnaleźć, a nie znalazłszy, dołączyłem do moich towarzyszy. Oni założyli swe kukulle, a ja płaszcz. Miotłą strząsnęliśmy śnieg, który się do nas lepił.

Dzień 21 marca przyniósł uroczystość św. Benedykta:

Na ten dzień przybył tłum braci i braciszków z Fontebuono, którzy zajęli cały chór. Byłem tym tak wzburzony, że dotąd wyrzucam sobie moją wielką niecierpliwość. Msza była bardzo uroczysta, ze śpiewami, kapami i uroczystymi szatami, co jeszcze wzmagało moją niecierpliwość. Mimo że był piątek, nie zadowolono się chlebem i wodą, lecz przygotowano obiad, który był za bardzo wystawny i wyszukany. Major zapytał mnie, czy nie zechciałbym przeczytać przy stole, i polecił mi to uczynić. Byłem tym zachwycony. Chociaż poprzedniego dnia pościłem o chlebie i wodzie, to nie odczuwałem głodu i byłem aż nadto rad, że nie muszę się mieszać z całym tym tłumem. Tak więc zacząłem czytać, plecami do stołów (co narzuca układ pomieszczenia), i nie widziałem nikogo. Wydawało mi się, że jestem gdzie indziej. Z wolna mój umysł odzyskał spokój, a potem jadłem z braćmi świeckimi. Posilek był bardzo kosztowny: ryby, pączki, ciasteczka, przyprawy i nowe potrawy, które spożywałem bez większego apetytu mimo późnej godziny. Braciszki raz po raz podchodzili do kominka w refektarzu. Słyszałem ich, lecz nie widziałem. Krótko mówiąc, wolałbym, aby ten dzień przypominał każdy inny piątek, i chętniej spędziłbym go w celi o chlebie i wodzie, w pokoju ducha.

Wszystko mu się podoba, włączając w to niepogodę. „Dzisiejszy dzień jest jednym z najmiłszych: śnieg nadal pada, ale bardzo mi się to podoba. Lubię trudy...” Czyta komentarz Bedy Czcigodnego do Ewangelii według św. Marka i zachwyca się jego stylem. Pozwala sobie napisać kilka wierszy o wietrze, śniegu i miłości do Boga. Nie traktuje siebie poważnie ani nie przywiązuje żadnej wagi do stanów swojej duszy, mówiąc o nich bez żadnego namaszczenia: „To są tylko szaleństwa, które pisze do Ciebie brat Paweł, nie tyle po to, by pokazać Ci myśli, które rodzą się w tej małej celi, a raczej po to, aby prosić o ich skarcenie”. W Wielkim Tygodniu wzrasta jego żarliwość, adresuje do Boga długie stronicy. W końcu nadchodzi Wielkanoc, a pragnienie duchowe, z jakim oczekiwał na to święto, zostało nagrodzone głęboką radością i skupieniem.

W liście z 6 marca czyni wyrzuty Quiriniemu i Egnazio, którzy odkładają decyzję wstąpienia do klasztoru. Jednak uczynił już postępy w wyciszaniu emocji. Uspokaja swe sumienie,

zapraszając ich do siebie, ale teraz już przyjmuje do wiadomości, że mogą chcieć służyć Chrystusowi gdzie indziej niż w pustelni, jeśli takie jest ich powołanie. Od tej chwili cieszy się pokojem umysłu, którego niegdyś poszukiwał w filozofii stoickiej. Nie pochodzi on już jednak z pogardy dla siebie i świata, lecz z ufności, jaką pokłada w Chrystusie. Trzęsienie ziemi w Wenecji spowodowało wielkie straty. „Gdyby się to wydarzyło tutaj, nie złękli- byśmy się. Boimy się tylko jednej rzeczy – odłączenia od Chrystusa. Jesteśmy gotowi z jednakim sercem przyjąć zarówno śmierć, jak i życie”. (...)

Giustiniani pozostaje uprzejmy i czuły w stosunku do każdego. Na przykład pisze do swojego bratanka Franciszka, pocieszając go na okoliczność oddalenia od stryja. On też cierpi z powodu tego oddalenia, ale przyjmuje to dla Chrystusa: „Nie prosiłbym, abyś tu przyjechał dla mojej przyjemności, bowiem podróż jest długa i ciężka. W żadnym wypadku nie szukam tego rodzaju ludzkiej pociechy. Nawet uciekam od tego. Jeśli jednak chcesz przybyć dla własnej przyjemności, nie zdołam powstrzymać serca od radości”. (...)

Oto nadeszła wiosna. Giustiniani opisuje Quirinemu jej uroki, nie może się nią nacieszyć po tym, jak dały mu się we znaki zimowe mgły.

Rano i wieczorem odmawiam psalmy na małej werandzie mojej celi. Mam przed oczyma ogród śmiejący się do mnie tysiącem wonnych ziół. Róże zaczynają pokazywać swą krasę; jeśli nieco podniosę oczy, widzę czyste i pogodne niebo, olśniewające słońce i las tak piękny, że można by pomyśleć, iż całkowicie się odrodził. Z jednej strony słyszę, jak woda splywa ze źródła u mnie i u moich sąsiadów. Z drugiej strony ptaki, a zwłaszcza słowiki, śpiewają na wyścigi. Niebezpieczeństwo płynące z ich koncertu jest takie, że sprawiają zbyt wiele przyjemności moim zewnętrznym zmysłom... Wciąż czekam na zegar. Już najwyższy czas, aby tu był! Musisz wiedzieć, że dla uregulowania życia w tym miejscu ten zegar jest bardziej konieczny niż chleb. W przeciwnym razie może się okazać, że dzwoni się na Prymę albo na Nieszpory o jakiej bądź godzinie.

Nieco później upoważnia Quiriniego do uregulowania kilku ważnych spraw z członkami jego rodziny. Innego dnia prosi go, by dowiedział się u biskupa Cremony, czy mnich, który nie chce zostać kapłanem, może być zmuszony do kapłaństwa przez swoich przełożonych. Jeśli rozkazuje mu się pod przymusem posłuszeństwa, czy odmowa jest grzechem? Czy można umieścić taką klauzulę w jego profesji, która wykluczyłaby tę możliwość? „Ponieważ moim życzeniem nadal jest za nic w świecie nie być kapłanem i nie troszczyć się o to, czego chcą w tej sprawie inni”. (...)

Jeden ze współbraci uznał go za zbyt żarliwego. Giustiniani czuje się zmuszony wyjaśnić, dlaczego przestrzega milczenia. Powodem, dla którego wstąpił do pustelni, było pragnienie, aby wcielić w życie ideały życia pustelniczego. W przeciwnym razie wolałby zostać w świecie.

Dlatego od tej chwili, jeśli nie chcesz prosić o pozwolenie, kiedy pragniesz rozmawiać ze mną, przynajmniej poczekaj cierpliwie, aż ja o nie poproszę. Mając pozwolenie na rozmowę, jestem gotowy powiedzieć Ci wszystko, co wiem, nie tylko za dnia, lecz nawet nocą.

(...) W końcu rozbrzmiewa wielka nowina: Quirini i jego brat, Jerzy, wraz z dwoma służącymi są w drodze. Giustiniani opiewa zwycięstwo inspirując się tematem wziętym z Księgi Wyjścia i Kantyku Mojżesza: *Cantemus Domino, gloriose enim magnificatus est!*

W czasie ich podróży, 2 października, posyła im ponownie pochwałę życia, które zaczęły prowadzić. Jednakże nie wszyscy, których oczekiwał, przybędą do pustelni. Contarini, Tiepolo i Egnazio są niezdecydowani. Nawet Quirini zachorował i musi leżeć w Fontebuono,

dokąd przybywa jego przyjaciel, aby go uściskać. Czas płynie i oto jest już listopad. Wkrótce minie rok od dnia, w którym brat Paweł przyjął habit. Zbliża się dzień, w którym złoży profesję.

3. Zaproszenie do pustelni

Paweł Giustiniani opuścił świat i znalazł samotność. Ale zaledwie jej zakosztował, podejmuje nowe zadanie: zaludnić pustelnię. Czuje taką potrzebę, co więcej, uważa, że to jego obowiązek. Do końca życia połowa działalności Giustinianiego będzie poświęcona tej stronie jego powołania. Już, kiedy wyjeżdżał, zachęcał do życia w eremie swojego służącego, Wawrzyńca. Przez cały 1511 rok przyciągał Wincentego i Jerzego Quirinich, jedynie opisując im, czym pustelnia jest dla niego. Jego nowicjat dobiega już końca. Wkracza w nowy okres: będzie mniej zajęty własną formacją a bardziej werbowaniem do pustelni. Na kilka miesięcy przed przyjęciem profesji weźmie na siebie tę funkcję, która wytyczy kierunek całemu jego dalszemu życiu. Najpierw musi pokonać ostatnie obiekcje Quiriniego. Ten wie wystarczająco dobrze z listów Giustinianiego, czym jest dla niego pustelnia. Nie potrafi jednak podjąć decyzji. Jego przyjaciel chce pomóc mu w odniesieniu ostatecznego zwycięstwa nad sobą samym. Trudy zimowej podróży zmogły Quiriniego obłożną chorobą w Fontebuono. Zaraz też przenosi się do Winogradów w Mausolea, wygodnej willi, w której mieszka odwiedzający go co dzień generał. To właśnie na ten adres Giustiniani posyła mu żarliwy list, wypełniony miłością do Jezusa Chrystusa. Opisuje w nim stan zakonny jako życie w oderwaniu od świata i przywiązaniu do Pana. Jednak Quiriniego prześladuje myśl o jego babce, która ma teraz osiemdziesiąt lat. To przecież ona zastępowała mu matkę. Czy to nie byłoby okrutne, gdyby ją zostawił? „Przynajmniej zapewniłeś jej godne warunki życia” – odpowiada Giustiniani, tłumacząc, jakie są wymagania miłości: miłość Chrystusa ponad wszystko zgodna z miłością bliźniego, która może i nam, i jemu sprawiać ból. (...)

Wreszcie Quirini wyrusza w drogę, zdąża i przybywa. Przyjmuje imię Piotr i zakłada habit wraz ze swoim bratem Jerzym i ich dwoma służącymi 22 lutego. W samą wigilię ich obłóczyn ich powołanie poddane zostało kolejnej próbie. Giustiniani odważnie stawia mu czoła. Otóż niejaki Franciszek Boninterdotto z Florencji został pouczony przez kogoś, kogo imienia nie podaje, a którego Giustiniani nie chce identyfikować, aby ostrzegł Quiriniego, że ten nie ma prawa wstępować do pustelni, zanim nie zostanie poddany próbie w życiu klasztornym. Tak mówią postanowienia św. Hieronima, św. Bernarda i św. Romualda. Giustiniani podejmuje obszerną obronę życia pustelniczego. Co do skrupułów sumienia, które chcą zrodzić w jego przyjacielu ludzie kierujący się dobrą intencją, prosi swego korespondenta, aby się nimi nie niepokoił. Quirini przewidział przedstawioną mu trudność i znalazł sposób na jej rozwiązanie. Jest wystarczająco dojrzały, ma odpowiednie doświadczenie i posiada dobre rozeznanie do podjęcia w pełni świadomej i odpowiedzialnej decyzji. Dzięki licznym i pełnym szczegółów listom, które dostawał od Giustinianiego, właściwie można powiedzieć, że już od dawna mieszkał w pustelni, zanim do niej przybył. „Wygląda na to, że dzięki mnie zdążył już doświadczyć życia tutaj”.

Teraz Giustiniani i Quirini, już we dwóch, ponaglają Egnazia, by poszedł w ich ślady: razem piszą list do niego. Niestety, które dotknęły Wenecję, i przedwczesna śmierć brata to chyba wystarczająco wiele, by uświadomić sobie marność tego świata. Nie wątpię w to, że spojrzysz prawdzie w oczy, a jest ona taka, że ma przed sobą zadanie zostania pustelnikiem. Czy porzucenie świata i wstąpienie do pustelni nie jest najpewniejszym sposobem osiągnięcia życia wiecznego? Seria dwuwierszy obiecuje mu radości, które czekają na niego:

*Obiecuję okolicę zachwycającą,
I wygodną celę, w księgi obfitującą,
Czy Arystotelesowskie, czy to Platońskie,
a ponad nie jeszcze lepsze, bo chrześcijańskie.
Obiecuję Ci przemile tu towarzystwo
mnichów oraz braci świeckich równo dwudziestu.*

Giustiniani opisuje pierwsze wrażenia na temat brata Piotra: „Jest w pełni spokojny, w pełni radosny i w pełni zadowolony”. Po czym dodaje argument, który wydaje mu się decydujący, jeśli chodzi o takiego humanistę, jak Egnazio: „Gdybyś przyjechał i zamieszkał z nami przez jakiś czas, zacząłbyś się stawać filozofem i prawdziwym przyjacielem mądrości; wybacz, że Ci to mówię, ale nawet nie zaczęliśmy kimś takim być po wielu latach tych daremnych studiów”. Nieco później wyraża się w podobny sposób, pisząc do Egnazia, Tiepola i Contariniego. Najmocniejszym argumentem Giustinianiego jest przykład samego Quiriniego. Niech jego długi namysł wpłynie na ich postawę. (...)

Egnazio dziękuje bratu Pawłowi i obiecuje, że przyjedzie na Wielkanoc. Zaleca jednak, aby Giustiniani pisał mniej energicznie, gdy zwraca się do Contariniego. Giustiniani śpieszy z przeproszającym listem do Tiepola i Contariniego, a przy tym korzysta z okazji i zaprasza ich znowu do pustelni.

Relacje Giustinianiego z generałem są wciąż dobre; można się domyślać między nimi pewnego napięcia, nie wpływa to jednak na serdeczny ton ich korespondencji. (...) Pustelnia nie miała ogrodzenia. Był to jeden z tych minusów, które Giustiniani sygnalizował w listach do Quiriniego po wstąpieniu do nowicjatu. Ten ostatni, zaledwie przybył, zaczął starać się, aby wybudowano mur. Nawet Giustiniani czuje się zmuszony, aby powściągnąć jego zapał: rozumie, że byłoby dobrze otoczyć się murem, ale czy nie byłoby lepiej uzyskać najpierw dokument, który zabraniałby wychodzenia na zewnątrz? Bez tego nie ma sensu ponosić takie wydatki. Przed rozpoczęciem budowy ważne jest, aby pustelnicy zgodzili się, że będą musieli pozostawać w zamknięciu, albo przynajmniej trzeba im to nakazać. Zanim ogrodzi się ciała, trzeba związać dusze. Giustiniani proponuje Quirinemu warunki brewe, ustalając przy tym formułę, za pomocą której każdy pustelnik zobowiązywałby się do wieczystego pozostawania wewnątrz pustelni. Jednak ten projekt nie wszystkim przypada do gustu. Delfino pisze do Giustinianiego 13 czerwca:

Dwaj nasi nowicjusze, a Twoi towarzysze, rozmawiali ze mną wczoraj o pragnieniu zacieśnienia dyscypliny życia pustelniczego. Jak mogłeś się przekonać, rozmawiając z nimi, jestem w tym względzie najdalszy od dezaprobaty. Czy jest coś bardziej oczywistego od ogrodzenia pustelni murem?

Jednakże należy zachować rozsądną miarę i nie podejmować zobowiązania pozostającego pod sankcją anatemy Stolicy Apostolskiej. „Nie wszystko złoto, co się świeci”. Chociaż życie pustelnicze niesie ze sobą wiele korzyści, rodzi też pewne zagrożenia. Pisał o tym św. Hieronim, a po nim św. Bernard w licznych homiliach poświęconych Pieśni nad pieśniami.

Zatem Delfino przypomina Giustinianiemu, że św. Benedykt zaleca rozsądny umiar: „Trzeba uważać, aby nie rozbić dzbana pod pretekstem czyszczenia go z rdzy”. Ton tego wspaniałego listu jest niezmiernie serdeczny.

W tym czasie Giustiniani czyta św. Efrema po grecku. Nie słabnie ani jego zapał, ani prozelityzm. Zaprasza do pustelni kapłana, imieniem Hieronim, opiewając zalety miejsca:

Zapraszam Cię do tego pustelniczego życia, w którym łatwiej jest służyć Panu niż w zgiełku miast. Zapraszam Cię do tej samotni, gdzie dzień i noc nie pragniemy niczego innego poza miłosierdziem Jezusa Chrystusa. Zapraszam Cię do życia w takim towarzystwie, które pomaga, a nie przeszkadza osiągnąć wieczne szczęście. Obiecuję Ci w tej okolicy, w tych małych celkach, życie spokojniejsze i bardziej kojące. Obiecuję Ci słodki spokój, przyjemny czas, błogosławione milczenie.

Entuzjazm nagromadzony w Giustinianim podczas nowicjatu teraz wylewa się obficie. Przemawia z doświadczenia.

To wszystko, co zwykłem czytać w świecie na temat życia samotnego, u św. Hieronima lub u innych doktorów, nie dało mi w tym stopniu doświadczyć słodyczy, której doznałem podczas półtorarocznego pobytu tutaj. To nie dlatego, że doktorzy nie mieli dosyć elokwencji, tylko dlatego, że żadna elokwencja nie wyrazi tego, co czuje dusza utwierdzona w miłości Boga, kiedy zdomowi się w pustelni.

Co się tyczy dygnitarzy zakonu, Giustiniani, przybrawszy ton człowieka, który osiągnął doskonałe oderwanie od świata, napomina ich, aby nie rozsmakowywali się w zaszczytach i stanowiskach.

Jakże mało jest takich, jak rzadko można ich spotkać, jeśli tak naprawdę w ogóle istnieją, takich, którzy są zadowoleni ze zniesienia się (czy może raczej wzniesienia się) do stanu prostego mnicha.

W końcu nadchodzi dzień, kiedy Giustiniani i jego towarzysze mają złożyć profesję. Konstytucje pustelni określają, że mogą tego dostąpić kapłani w wieku co najmniej dwudziestu pięciu lat i to tacy, którzy spędzili trzy pełne lata w klasztorze. Weneccy nowicjusze muszą być zwolnieni z tego warunku. Tak długie odroczenie byłoby dla nich nie do zniesienia, także dla Delfino, który nie mógł się doczekać, aż ci bogaci patrycjusze znajdą się w pełni w jego zakonie. Generał poprosił kardynała Medyceusza, protektora zakonu, aby uzyskał od papieża zniesienie nakazu wcześniejszego pobytu trzech lat w klasztorze – nie tylko dla nich, ale i dla tych wszystkich, którzy chcieliby pójść w ich ślady w przyszłości. Natomiast Quirini i Giustiniani poprosili ze swej strony księżnę Urbino, powinowatą Juliusza II, aby uzyskała dla nich od papieża dyspensę od świętych postanowień. I tak się stało.

Ich profesja miała miejsce 8 sierpnia. Było to pięć i pół miesiąca po przybyciu Quiriniego do pustelni.

ROZDZIAŁ III

REFORMATOR (1512–1520)

1. Wyzwolenie z pustelni

Ogromna aktywność korespondencyjna Giustinianiego i życie wewnętrzne, jakiego wyraz w niej znajdujemy, zdradzają niezwykle silną osobowość. Człowiek o takich zaletach musiał od razu zostać zauważony pośród ludzi miernych.

Mógł zostać przełożonym, lecz tego nie chciał. Widzimy jednak, że zaraz po profesji, wspierany czy raczej podlegany przez swego przyjaciela, Quiriniego, postuluje, aby pustelnia była tym, czym powinna być. Quirini pisze do księżnej Urbino 14 września 1512 w sprawie uzyskania od Juliusza II brewe modyfikujące organizację zakonu kamedułów:

Aby Jego Świątobliwość napisał krótkie pismo do o. Piotra Delfino, generała kamedulów i przeora naszego zakonu, człowieka wiekowego, bardzo skrupulatnego i świątobliwego, napominając go i nakazując mu wszystko, co zaraz wypiszę; aby zaniechał wszelkich innych zajęć, w tym udania się osobiście na Sobór Laterański, który się właśnie zaczyna, i aby wraz ze wszystkimi eremitami z naszej pustelni przewodniczył przez całą najbliższą oktawę Wielkanocy kapitule generalnej zakonu.

Następnie Quirini wskazuje wszelkie ustalenia, jakie powinna przyjąć kapituła. Przede wszystkim przekaże się cały dochód eremu i klasztoru Camaldoli bardzo rygorystycznej kongregacji św. Michała w Murano, która będzie nimi zarządzać i czuwać nad tym, aby w Camaldoli praktykowano wiernie życie pustelnicze. Delfino pozostanie generałem dożywotnio i będzie miał zagwarantowaną rentę. Eremita będą wybierać spośród siebie co trzy lata przeora, który będzie żył pośród nich. Będąc przeorem, nie będzie jednocześnie sprawował funkcji generała. Kapituła zreformuje zwyczaje zakonne w duchu ściślejszej dyscypliny, a generał – życie mnichów, inspirując się przykładem eremitów. Jeśli nie będzie egzekwował wszystkich punktów tego brewe, eremici będą uprawnieni do zwołania kapituły generalnej, aby tego dopełnić. Brewe winno być adresowane „do generała i do pustelników”, aby ci ostatni mogli od razu wprowadzać je w czyn. Quirini zapewnia księżnę, że składa tę prośbę w porozumieniu z Giustinianim i rekluzem Michałem. Przypuszcza, że Delfino uraduje się tym brewe, sądząc, że papież wysłał je *motu proprio*, aby wypełnić swą powinność reformowania Kościoła.

Propozycje reformy wystosowane przez Quiriniego, nie były jego własnym pomysłem. Właśnie w ten sposób została zorganizowana po kapitule w 1474 roku kongregacja kamedulska św. Michała w Murano. Aż się prosiło, aby zastosować te rozwiązania, które dały już dobre efekty, w pustelni, która powinna zarządzać całym zakonem. W memorandum napisanym do współbrata we wrześniu Giustiniani zdaje sprawę z motywacji swej obecnej postawy i wyjaśnia swe intencje. Wie, że przybył do pustelni, aby znaleźć tu wolność od wszelkich problemów, w tym „kapituł i procesów pomiędzy zakonnikami”. Jednak, „prawdę mówiąc, zdaje sobie sprawę, że pustelnia potrzebuje reformy. Pustelnia, która, jak sama nazwa wskazuje, powinna być miejscem głębokiej samotności, stała się nie czym innym, jak tylko placem, targiem, domem bardziej uczęszczanym i bardziej hałaśliwym niż te w centrum miast”. Majątek jest źle zarządzany i trwoniony. „Z tych wszystkich powodów, w czystości sumienia, aby nie narażać naszej duszy na potępienie, jesteśmy zobowiązani, zmuszeni odrzucić nasz dawny plan niemieszania się do żadnych spraw. Nie wydaje nam się, abyśmy mogli bez grzechu, i to grzechu ciężkiego, pozostawić te sprawy ich własnemu losowi”.

W tym samym czasie pisze list do Delfina. Nie wysłał go, ale czuje się w nim szacunek i serdeczność, jakie żywi do generała, który pozwolił, aby otoczyli go niebezpieczni doradcy. „Być może Wasza Czcigodność nie zdaje sobie sprawy, że przekazuje wszystkie swoje intencje ludziom, z których jeden, co sama musi przyznać, jest złym zakonnikiem. Gardzi on Wami i sami wiecie, w jaki sposób żyje. Inny z kolei marnotrawi wszystkie Wasze dobra. O trzecim lepiej nic nie mówić, bo to, co trzeba by o nim powiedzieć, nie byłoby dla Was miłe”. Następnie Giustiniani ostrzega Delfina przed jego słabościami, które da się wytłumaczyć, i ponownie mówi, jak bardzo go miłuje. W liście z 20 listopada Giustiniani powiadamia Juliusza Medyceusza, arcybiskupa Florencji, o doradcach generała, zwłaszcza o o. Bazylim, który został wybrany zarządcą dóbr Camaldoli i marnotrawi je. Określa Delfina jako „męża szczerego, prawego i bojącego się Pana”. Jeśli Quirini i on odwołują się do arcybiskupa Florencji, to czynią to, by wypełnić wskazania Reguły św. Benedykta, która jest zaaprobowana przez prawo kanoniczne, a nakazuje interwencję u biskupa diecezjalnego, gdy wybrany przełożony jest niegodny swej funkcji. Giustiniani prosi arcybiskupa o łagodny apel

do Delfina, by ten odprawił zarządcę, zaś wobec zarządcy – o groźbę i pozbawienie go funkcji, jeśli trzeba. Delfino informuje Quiriniego 16 grudnia, że Juliusz Medyceusz jako legat papieski zatwierdził decyzję zwołania kapituły generalnej i że odbędzie się ona po Wielkanocy.

Juliusz II umiera wkrótce potem, 20 lutego 1513. Jednak 31 marca jego następca, Leon X, kuzyn Juliusza Medyceusza, mianuje o. Baptistę de Succhetti, benedyktyna z kongregacji Monte Cassino, przewodniczącym kapituły. Wyznacza Quiriniego i Giustinianiego na definitorów reprezentujących eremitów, z czynnym i biernym prawem głosu. Podczas przygotowań do kapituły Giustiniani i Quirini zamierzają zachować milczenie. Nie chcą, aby funkcja definitorów zakłóciła ich pustelnicze życie. Niezbędne memoranda wymieniają na piśmie. Giustiniani przedstawia Quirinemu 9 lutego projekt reguły, która ma regulować życie podczas kapituły, tak aby można było zachować dyscyplinę eremu, na ile to tylko możliwe. Można tam przeczytać, że należy zwłaszcza: „Unikać kontestacji i jałowych sporów między nami a innymi, co będzie miało miejsce wtedy, gdy jeden ustąpi i dobrowolnie zgodzi się z drugim”. Quirini zanotował na marginesie: „przy założeniu, że będziemy ustępować nie tylko ustami, ale i sercem”. Zamyka on swoje uwagi do projektu słowami: „Niech nasza nadzieja będzie w Panu. On da nam siłę i odwagę”. Notka przydana do tego memorandum głosi: „16 lutego opuściliśmy pustelnię, aby udać się do Florencji, gdzie odbędzie się kapituła generalna zakonu”.

Oczekiwana kapituła zaczyna się pod koniec kwietnia w klasztorze Matki Boskiej Anielskiej. Bardzo szybko stają przeciwko sobie dwa obozy: z jednej strony Delfino, z drugiej – Quirini i Giustiniani. Pierwszy z tych obozów znalazł się w mniejszości. Postanowienia, zredagowane przez Quiriniego i Giustinianiego, zostały przez nich dostarczone osobiście do Rzymu. (...)

W liście do bratanka Giustiniani pozwala sobie napisać z ulgą: „Teraz powróciłem do eremu z wielką tęsknotą i zadowoleniem. Nie zamierzam zeń już nigdy wyjeżdżać”. Powraca do dawnych zajęć: komentuje psalm 7214, pisze do Egnazia, zachęcając go, aby został mnichem, zaczyna list do króla Portugalii, aby pogratulować odzyskania Malagi i zachęcić do szerzenia wiary, zaczyna list do „cesarza tureckiego”, radząc mu „nie naśladować przykładu Aleksandra, lecz Konstantyna”, kończy komentarz do Księgi Rodzaju. We współpracy z Quirinim adresuje do papieża Leona długi memoriał w sprawie reformy Kościoła. Układa *Traktat o dwunastu stopniach posłuszeństwa*, przepisuje *Tom do Flawiana* św. Leona i postanowienia Soboru Chalcedońskiego; pisze też opinię teologiczną na temat odpuszczenia grzechów. Na początku 1514 roku wysyła do Orlandiniego, ówczesnego przeora florenckiego, swoje spostrzeżenia na temat Kasjana. Choć go lubi i podziwia, przeciwstawia mu pewne autorytety w punktach, w których Kasjan nie zgadza się z obecną doktryną Kościoła. Posyła i zaleca 24 marca *O państwie Bożym* św. Augustyna pewnemu mnichowi z Monte Cassino, który pragnie zostać eremita. Giustiniani może go do tego jedynie zachęcać.

Nagle wybucha zamieszanie, które można było przewidzieć. Od października do stycznia generał przebywał w Rzymie, gdzie został dwukrotnie przyjęty przez Leona X i skarżył się w swej sprawie. Giustiniani jest poruszony. W petycji do Leona X, złożonej w imieniu wszystkich eremitów, przypomina, że z powodu zaniedbań Delfina Camaldoli stało się oazą marnotrawców i jego dobra zostały roztrwonione. Sytuacja się poprawiła. Jednak generał pod wpływem bardzo złych doradców pragnie powrócić i uzyskać uprawnienia od papieża. Jego powrót doprowadziłby sprawy do stanu, w jakim znajdowały się przed kapitułą. Mnisi i ich przełożeni za żadną cenę nie chcieliby tego znów doświadczyć. Co do eremitów, to pamiętają oni, że pod rządami Delfina byli struci, stłamszeni, znieważeni, uwięzieni. Aby nie dopuścić

do tego, że ludzie, którzy mieszkają w pustelni od trzydziestu czy czterdziestu lat, czuli się zmuszeni ją porzucić, należy usunąć generała z Camaldoli. Jeśli papież chce dać mu prawo mieszkania w Fontebuono, niech wyznaczy dla dwudziestu eremitów inne miejsce odosobnienia niż pustelnia.

Quirini udaje się do Rzymu, aby czuwać nad interesami pustelni. Giustiniani informuje go 31 maja, że wysłał petycję eremitów do papieża, do kardynała-protektora, do Delfina, wreszcie do arcybiskupa Florencji. Do tego ostatniego mówi jaśniej niż do papieża:

Jeśli generał będzie tu znów mieszkał, wszyscy eremici jednomyślnie postanowili nie pozostać ani dnia dłużej w pustelni, gdyż życie pustelnicze budziło zawsze grozę w generale, który nigdy ich zanadto nie kochał. Teraz zachodzi obawa, że będzie kochał ich jeszcze mniej, czując się urażony i mówiąc, że wybacza, ale nie zapomina. Przypuszczam, że jeśli generał, z prawem zarządzania czy bez, powróci, pewnego dnia będziecie mieć w swych komnatach od piętnastu do dwudziestu eremitów, o których się trzeba będzie zatroszczyć; mówią oni, że mieliby więcej spokoju na placu św. Piotra niż tutaj, z generałem, który zasieje mnóstwo kłótki pomiędzy eremitami a ludźmi z kongregacji, pomiędzy którymi panuje teraz taki pokój, jak w ziemskim raju.

Tymczasem zaczyna się mówić, że „Quirini ma już na głowie czerwony kapelusz”, tak wielki szacunek żywi doń papież. „Nic o tym nie wiem – pisze do niego Giustiniani – nie jest to pora na takie rzeczy. Jednak wielu oskarża mnie o to, że doradzam Ci, abyś odmówił, i sądzi, że to z mojej winy nie jesteś jeszcze kardynałem”. Giustiniani radzi mu, aby podjął decyzję w pełnej wolności. Obawia się, że o. Bazyli chce zaszkodzić jemu lub Quiriniemu.

Miej się na baczności. Strzeż się miecza i trucizny. To teraz dobre dla nas, że jesteśmy rozdzieleni. Jeśli jednemu z nas zaszkodzi, drugi pozostanie, aby zadbać o to, aby za to odpokutował. Kanonik Pucci, który wyjeżdża do Portugalii, podsycy we mnie coraz bardziej pokusę wyjazdu do Indii; gdyby nie względ na Ciebie, wyruszyłbym wraz z nim lub po jego śladach.

Quirini powiadamia Giustinianiego z Rzymu 14 czerwca, że sprawa Delfina została uregulowana. Papież wybrał kompromisowe rozwiązanie, pozwalając Delfinowi mieszkać w Camaldoli, lecz bez sprawowania jakiegokolwiek władzy. „Zgodnie z Twymi wskazówkami manewrowałem na wszelkie sposoby i wszelkimi sztukami (jednak uczciwymi), aby tego uniknąć”. Generał miał otrzymać pensję w wysokości 350 dukatów, co go satysfakcjonuje; nie będzie mógł już zarządzać sprawami doczesnymi ani duchowymi pustelni ani Fontebuono, ani klasztoru we Florencji, ani żadnego domu kongregacji. „W obecności kardynałów poprosiłem generała o wybaczenie i prawie wszyscy płakali. Generał jest zadowolony i pochwała sposób, w jaki względem niego postąpiłem. W swych brewe papież będzie się o nim wyrażał zaszczytnie”. Quirini cierpi z powodu aktywnego życia, na które jest skazany. (...) Tymczasem... odnosi zupełny sukces w sprawie Delfina: generał nie zostanie pozbawiony zaszczytnej godności, lecz utraci wszelką jurysdykcję. Giustiniani raduje się tym rozwiązaniem: „Co do tytułów, niechaj je posiada, a jeśli chce, dodajmy mu jeszcze sto, jeszcze sto tysięcy innych: Eksceleńcja, Jego Czcigodność, Najprzewielebniejszy...”.

(...) Quirini interweniuje 6 sierpnia u Giustinianiego w sprawie dwóch mnichów z klasztoru Matki Boskiej Anielskiej, których kapituła generalna poddała sankcjom: „W imię miłości do mnie, przywróć im bierne i czynne prawo głosu w kapitule; nie będzie to miało konsekwencji, a oni odzyskają swój honor, na którym tak bardzo zależy dzisiejszym mnichom. Obiecuję ze swej strony wystarać się o brewe, które sprawi, że będą się bali spiskować i czynić użytek ze swego prawa głosu”. I znowu wyraża swe gorliwe pragnienie odosobnienia. Kiedy się weźmie pod uwagę, jaką siłę przyciągania ma w każdej epoce godność kardynalska,

zwłaszcza dla duchownych mieszkających w Rzymie, można oszacować cnotę tych dwóch mężów, których główną troską jest to, aby jeden z nich jej nie otrzymał. (...)

Tak więc w sierpniu 1514 roku sytuacja jest następująca: Quirini jest nieobecny i najprawdopodobniej zostanie kardynałem. Giustinianiego zatrzymuje w pustelni jedynie perspektywa powrotu przyjaciela. Jeśli Quirini zostanie kardynałem albo nie wróci do pustelni, Giustiniani zostanie rekluzem albo wyjedzie. Quirini rzeczywiście nie wróci. Zostanie jednak powołany do innych radości niż te, które daje kardynalska godność. W pustelni zdania są podzielone: „Jedni chcą, byś był kardynałem, inni – eremita”. (...)

Brewe w sprawie wykluczenia generała powinno zawierać zastrzeżenie, że może on spędzić dwa tygodnie we wszystkich klasztorach kongregacji, z wyjątkiem Fontebuono, Mausolei i eremu, (jeśli pustelnicy nie wyrażą zgody). Lecz przyjaciele generała starają się zamienić słowa: „nisi de consensu eremitarum” („chyba że za zgodą eremitów”), na: „nisi de licentia apostolicae sedis” („chyba że z pozwoleniem Stolicy Apostolskiej”). Giustiniani upiera się, żeby utrzymać, póki jest jeszcze czas, pierwszą redakcję: „Gdyż opierając się na tych słowach, nasz dobry generał, wraz ze swym orszakiem, znając ugodowość papieża, otrzyma to pozwolenie, gdy nie będzie Cię u jego boku, i powróci tutaj. A wiem od jednego jego zaufanego człowieka, że tylko na to czeka”. Giustiniani kończy ten list, napominając Quiriniego raz jeszcze:

Miłuj Chrystusa i wyznawaj Go wciąż i we wszystkich swych czynnościach. Niech jedynie Chrystus, wcielone Słowo Boże, będzie miarą Twych myśli, słów i uczynków. Podążaj za Jego ewangeliczną nauką i naśladuj ją. Nie miłuj świata. Nie szukaj własnej korzyści ani korzyści żadnego człowieka, lecz tylko Jezusa Chrystusa. „Szukaj Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie Ci przydane” [por. Mt 6,33].

Były to słowa prorocze. Nazajutrz, 28 sierpnia, Giustiniani kieruje do Quiriniego następujący list:

Dzisiaj w porze Nony dowiedziałem się o Twojej chorobie. Wieczorem wyruszam do Ciebie. Pojadę spokojnie, żeby na pewno przybyć w dobrym stanie zdrowia, chociaż moje pragnienie każe mi nie tyle biec, co lecieć. Bądź mocny w Panu i oddaj się w Jego ręce. Możesz dojść jedynie do dobrego celu. Tutaj będzie się odmawiać za Ciebie modlitwy powszechne i prywatne. Przygotuj się na to, że powrócisz wraz ze mną do pustelni, bo wyjeżdżam z intencją skłonienia papieża, by powiedział „tak” i przyprowadzenia Cię. Niech Bóg będzie z Tobą we wszystkich możliwych okolicznościach.

Tych kilka linijek było ostatnim listem z korespondencji, która trwała od ponad dziesięciu lat. Dwudziestego trzeciego września Quirini już umierał. W dniu poprzedzającym początek choroby napisał do Giustinianiego:

Zostałem uwikłany w liczne sieci, jestem związany wieloma węzłami; już domagają się mnie Wenecjanie, już zrobili mnie kardynałem. Wszystko, co napisali w tej sprawie, zostało przekazane papieżowi. Jedni mi gratulują, inni mi zazdroszczą, inni nade mną płaczą. Jestem oszołomiony, nie wiem, co powiedzieć. Jeśli zechcę odejść, Wenecjanie uprą się, bym pozostał. Jeśli poproszę papieża o pozwolenie, nie będzie chciał się zgodzić. W jakimże jestem kłopotcie! O ileż lepiej byłoby dla mnie opuścić zupełnie ten nieszczęsny i szalony świat... Mam się dobrze. Dwa razy w tygodniu poszczę o chlebie i wodzie; chociaż wystrzegam się, naturalnie, mięsa, nie umiem w pozostałe dni zachować miary w innych pokarmach. Módl się!

Odtąd Giustiniani nieustannie przeżywał swe życie w obecności tego, o którym czuł się zobowiązany powiedzieć, że „wiele się natrudził, aby wyzwolić pustelnię z ciężkiej niewoli”. Zaczął pisać jego biografię, jednak nie miał czasu na jej ukończenie. Ale zdołał przynajmniej oddać mu taki hołd:

Umarł z powodu surowych wymagań wobec siebie albo, jak wielu przypuszcza, od trucizny, którą mu podał jakiś zazdrośnik. W chwili, gdy opuszczał ziemię, zachowywał się w sposób godny podziwu. Jego śmierć jaśniała taką cierpliwością, taką radością, taką świętością, że dla wszystkich, którzy tam byli – a dana mi była ta łaska – jego pełne chwały odejście było bardziej zadziwiającym widowiskiem niż jakikolwiek cud.

2. Apostoł eremityzmu

Jak się wydaje, przeznaczeniem Quiriniego było doprowadzenie Giustinianiego do określenia jego powołania. Przed nawróceniem i podczas nowicjatu Giustiniani znalazł się daleko od niego z powodu spraw, które zatrzymywały przyjaciela poza Italią, a potem w Wenecji. Musiał mu zatem opisywać stany swego ducha i swoje życie w Camaldoli. Zaledwie kilka miesięcy przeżyli razem w pustelni, a potem dwóch przyjaciół rozdzieliła znów odległość, a następnie śmierć. Ta niespodziewana próba była dla jednego i drugiego okazją do ciągłego oczyszczenia. Podczas pobytu Quiriniego w Rzymie obaj nieustannie deklarowali swe umiłowanie samotniczego życia, które Giustiniani znów zaczął chwalić wobec Quiriniego, w obawie, by ten od niego nie odszedł. Śmierć Quiriniego była dla Giustinianiego bolesnym rozdarciem, a zarazem okazją nowego wzrostu świętości życia, która uwierzytelnia jego dzieło i czyni je bardziej autentycznym. Po śmierci przyjaciela działalność Giustinianiego poprzestała na kontynuacji tego, co zapoczątkował w niej Quirini. Giustiniani nadal był apostołem życia eremickiego i przykład Quiriniego służył mu bardzo często jako argument.

Całe życie Giustinianiego było podzielone zgodnie z dwiema równoległymi tendencjami – potrzebą samotni i zarazem potrzebą niebycia w niej samotnym. Aby zaspokoić pierwszą, stara się przywrócić pełną czystość instytucji eremu. Aby zaspokoić drugą, angażuje się w ułatwianie dostępu do tej instytucji wszystkim, dla których jest ona atrakcyjna. Już przed swą profesją, a nawet przed wstąpieniem do Camaldoli, starał się tam przyciągnąć swych przyjaciół. Po profesji zaprosił wszystkich tych, których kochał, aby dołączyli do niego. Począwszy od 1513 aż do 1520 roku jego działalność reformatorska pokrywa się z inną funkcją – rekrutuje ludzi do pustelni, i to coraz intensywniej, w miarę jak dyscyplina zaczyna ponownie rozkwitać w całej swej czystości. Powołania są dawane – trzeba umożliwić ich realizację. (...)

Ale nie tylko krewnych i przyjaciół Quiriniego i Giustinianiego ogarnia pragnienie przyłączenia się do nich. Nowo zrekrutowani zgłaszają się z różnych krain i z różnych zakonów. Najpierw są to „czarni mnisi”, czyli benedyktyni; wkrótce o przyjęcie poproszą karmelita i świecki kapłan. Później – dominikanin: „Mamy brata z Zakonu Kaznodziejskiego, który przybył już rok temu, ale nie został przyjęty, ponieważ był zbyt młody. Przyjęliśmy go teraz. Jest uczony i roztropny, ale jego młodość sprawia, że jest bardzo energiczny! Nie wiem, czy wytrzyma”.

Lecz przede wszystkim to właśnie po śmierci Quiriniego, gdy pustelnia jest wolna, Giustiniani odczuwa potrzebę głoszenia jej dobrodziejstw, a jeśli należy, podejmowania jej obrony. Poświęca tej sprawie całą swoją aktywność korespondencyjną, która aż dotąd kierowana była do Quiriniego, najpierw, aby go tam przywołać, potem – zatrzymać. Powiedział jasno, co go popchnęło do tego apostołstwa – jest tak szczęśliwy, że mieszka w pustelni, że uznał za swoją powinność ofiarowanie innym szansy podobnego szczęścia:

Jestem pewien, że gdybyś poznał zadowolenie, jakie daje życie zakonne, porzuciłbyś świat i wybrałbyś ten słodki stan życia i żywą nadzieję przyszłej szczęśliwości, jakiej się tu doświadczasz. Nie sądzę, że chciałbym dla własnej satysfakcji wprowadzać kogoś w błąd albo kazać mu wierzyć w coś, co nie istnieje.

Chciałbym jednak dla ich własnego dobra przekonać wszystkich ludzi, aby wstąpili do zakonu z surową obserwacją. I wydaje mi się, że jestem do tego stopnia zobowiązany mówić o tym drugiemu człowiekowi, że gdybym tego nie robił, popełniłbym błąd, który naraziłby na niebezpieczeństwo zbawienie moje lub drugiego.

Giustiniani ma poczucie, że jest narzędziem Bożym, aby czynić dobrze ludziom przez przypominanie im o marności świata. Ta wzdarda świata łączy się z upodobaniem, jakie odczuwa się do życia pustelniczego – temat ten zostaje rozwinięty w przeznaczonym dla Contariniego komentarzu do Księgi Aggeusza.

Zasada, która przyświeca mu w umacnianiu dyscypliny pustelni, jest tożsama z jednym z celów całej jego działalności prawodawczej i doktrynalnej: to podkreślenie, że rolą św. Romualda było połączenie zalet życia pustelniczego i klasztornego. Jedną z formuł, poprzez które Giustiniani najchętniej ilustruje dobre strony tak pojętego eremityzmu, jest wypowiedź św. Hieronima: „Miasto jest dla mnie więzieniem, pustelnia jest dla mnie rajem”. Co do metod stosowanych przezeń dla przekonania korespondentów, są one różne i zawsze dostosowane do stanu duchowego adresatów. Niekiedy odwołuje się do własnego doświadczenia:

Próbowałem żyć w świecie, w różnych okolicznościach, przez wiele lat. Próbowałem żyć w zakonie, do którego należę od pięciu lat. I mogę Ci powiedzieć, że między tymi dwoma rodzajami życia jest taka różnica, jak między ciemnościami a światłem, śmiercią a życiem. W świecie panuje tak wielka mgła zajęć i obowiązków, że człowiek rzadko wznosi swe oczy ku słońcu Bożej światłości. Kroczy się pośród tylu niebezpieczeństw, szkód i pułapek, że jest się wciąż w śmiertelnym niebezpieczeństwie, zawsze jakaś pętla zaciska się wokół szyi lub krępuje stopy. Natomiast w zakonie jesteście po większej części wolni od ziemskich zajęć i kłopotów. Wolna od wszelkiej przeszkody dusza wznosi się ku Stwórcy i otrzymuje Jego światło. Przemierza szlak śmiertelnego życia nie tylko z radością – zaczyna się nawet duchowo rozkoszować wieczną i błogosławioną nieśmiertelnością. Ze względu na wielką miłość, którą Cię zawsze darzyłem i którą Cię darzę bardziej niż kiedykolwiek, zachęcam Cię, abyś porzucił świat i został zakonikiem w zakonie przestrzegającym obserwacji. Jeśli nasz zakon Ci się podoba, jeśli zadawała Cię nasza pustelnia, ofiaruję się być Twym nieodłącznym towarzyszem, bratem i sługą w miłości.

Giustiniani potrafi różnicować, w zależności od sytuacji, swój język i przywoływane argumenty. Na ogół pisze po włosku. Ale gdy chodzi o pewnego erudytę i jego syna, „pojętego młodzieńca”, zwraca się doń po łacinie i cytuje klasycznych autorów. W przypadku Jana Barberiniego, który powiadomił go o swym pragnieniu zostania eremita, przewiduje rozczarowania. Nie powinien on mieć złudzeń, napotka w pustelni wiele niedoskonałości. Barberini chce ofiarować pustelni swe dobra, za co otrzymuje podziękowanie. „Ale to Ciebie, nie Twoje mienie (*te, non tua*), przyjęlibyśmy najchętniej. Nie oczekujemy z Twej strony wzbogacenia nas swymi dobrami, lecz tego, abyś chciał uczestniczyć w naszym ubóstwie”. Komuś innemu Giustiniani przypomina, że może on odwlekać swe powołanie, ale go nie cofnie (*differre, non auferre*). Często poprzestaje na zaproszeniu słowem, które sobie upodobał: *Vi invito*. Gdy trzeba się upierać, ten pełen uroku werbownik potrafi znaleźć sposób:

Miłość, jaką do Ciebie żywię, nie da się łatwo zwyciężyć. Pamiętam, że kiedyś musiałem pielęgnować jednego z moich chorych bratanków. Zapadał w tak długi i głęboki sen, że groziło mu śmiertelne niebezpieczeństwo, gdyby go tak zostawić. Dlatego musiałem go często wołać. Gdy nie odpowiadał, musiałem go wołać głośnie i tarosić, na ile potrafiłem, gdyż znajdował się w jeszcze większym niebezpieczeństwie śmierci. On zaś, rozdrażniony moimi krzykami, miotał na mnie wszelkiego rodzaju obelgi i rzucał mi w twarz wszystkim, co znalazł w pobliżu swego łóżka. Uwierz mi, że zobowiązany do utrzymania go w stanie czuwania, trwałem dni i noce bez snu. Lecz on wciąż nie spał i to go uratowało.

I Giustiniani odnosi tę przypowieść do uporu, jaki wykazuje w podtrzymywaniu powołania swego korespondenta.

Jego apele napotykały niekiedy na sprzeciw adresatów albo częściej, jeśli to zakonnicy, ich przełożonych. Było tak zwłaszcza w przypadku kartuzów i benedyktynów. W listopadzie 1514 roku napisał do przeora kartuzów we Florencji, któremu nie spodobało się, że trzech mnisi z jego zakonu zostali przyjęci do pustelni; Giustiniani przypomniał mu, że zawsze ma się prawo przyjąć zakonnika, który przechodzi spod łagodniejszej dyscypliny pod bardziej surową.

„Tak samo i Wy często czynicie. Można też przejść spod surowej dyscypliny pod podobnie surową. Lecz ponadto mamy przywilej przyjmowania kartuzów, nawet bez zgody ich przełożonych, gdyż nasze zasady są bardziej surowe niż ich”. Ale oto trzech kartuzi, po trzech miesiącach pobytu w pustelni, odeszli z niej pod nieobecność Giustinianiego. Ten z kolei przypomina im miłość, z jaką zostali przyjęci. Kiedy zaczęli pytać, czy mogą pozostać, wszyscy zasmucili się na myśl o możliwości ich wyjazdu. Potem nagle wyjechali, nie czekając na powrót Giustinianiego, nie zostawiając mu żadnej wiadomości. Nie czuje się urażony tym samowolnym postępowaniem, lecz w swej wielkiej wrażliwości cierpi, ponieważ ich kocha. Nie chodzi tylko o samo uczucie względem nich; gorliwość o ich zbawienie budzi w nim wielki niepokój. Wreszcie – sądził, że wrócili do kartuzów do Florencji, i zamierzał udać się tam, aby się z nimi zobaczyć i po raz ostatni wymienić poglądy, co nie miało miejsca poprzez listy. Tymczasem dowiaduje się, że są oni w Rzymie, w bazylice Świętego Krzyża w Jerozolimie. Ich wyjazd z Camaldoli sprawił mu ból, ale nie można ich o to oskarżać. Za to ich wyjazd do Rzymu nie może powstrzymać go od wyrzutów.

Mieszkanie w Rzymie, moi bracia, to nie jest postępowanie dobrego zakonnika. Gdybyście po prostu wrócili do Wielkiej Kartuzji, byłoby Wam tam lepiej niż w Rzymie. Jeśli wybraliście na mieszkanie Rzym, mam poważne wątpliwości co do Waszego zbawienia. Jeśli zechcecie powrócić do pustelni, zostaniecie dobrze przyjęci. Wiedźcie, że wcale Was tam nie potrzeba. Nowo przyjętych nie brakuje. Jest tu zwłaszcza pewien bardzo uczony dominikanin, który zna grekę, łacinę i hebrajski, i wyklada Pismo Święte z taką świetną erudycją, jak każdy z jego zakonu.

I oto nowy, nieco późniejszy, list do trzech kartuzów. Od czasu ich wyjazdu pomyślnie przyjęto dziesięciu nowo powołanych. Co do nich, niech nie dowierżają Rzymowi. Obyczajają się tam tak zepsute, że jest się w nieustannym niebezpieczeństwie. Giustiniani rozważa raczej, które można by przywoływać dla usprawiedliwienia ich odjazdu.

Tutaj jedni sądzą, że nasze życie wydawało się Wam zbyt surowe. Inni – że nie odpowiadało wystarczająco Waszym upodobaniom. [...] Lecz czyżby kartuzi nie znali celu i sensu niedogodności? Są one okazją do wzajemnego wspierania się. A może przeraziła ich bieda? Lecz czyż nie należy naśladować Jezusa Chrystusa, Apostołów i męczenników? Może nasza obserwacja jest nie do zniesienia? Nie jesteśmy przecież tygrysami ani niedźwiedziami, potworami ani olbrzymami, tylko słabymi i ubogimi ludźmi, jak Wy; nasze ciała nie są silniejsze od Waszych.

A potem intonuje hymn pochwalny na cześć miłości:

O potęgo dobroci, o gwałtowna siło miłości! Na przekór prawu i porządkowi, na przekór zdrowemu rozsądkowi, jeśli gardzi się miłością, ona się nie gniewa, lecz szuka tych, którzy nią gardzą. Jeśli się ją rani, ona się nie mści, lecz stara się przywołać do siebie tych, którzy jej wyrządzają zło. Odrzucona, nie odrzuca. Skrzywdzona, nie ucieka się do sądu, lecz prosi o wybaczenie, jakby sama wyrządziła krzywdę. Nie czeka, aż ją poproszą, lecz błaga tych, którzy powinni ją błagać. Nie boi się upokorzyć, nie zważa na swą godność, nie boi się tego, co o niej sądzą. Jednym słowem, ignoruje miarę i rozsądek. Aby odnaleźć tych, nad których utratą ubolewa, próbuje wszystkiego, chwytając się wszelkich sposobów: nie zostaje już nic, co mogłaby zrobić, a czego nie zrobiła.

(...) Najwięcej bólu sprawia Giustinianiemu sprawa powołania jego przyjaciela, Jana Baptysty Egnazia. Gdy Quirini wstąpił do pustelni, ów przebywał w Wenecji. Wciąż mówił, że pragnie się przyłączyć, ale nie mógł zostawić rodziców samych. Prosił, aby go nie odrzucać i wspierać, gdy prowadzi życie w świecie. Giustiniani nie może się na to zgodzić. „Jeśli chce zostać zakonikiem, pomożemy mu uczynić ten krok i zachować w dobrobycie jego starych rodziców”. Od czasu do czasu Egnazio pisał, że nie zapomniał o swym pomysle przybycia i zostania eremitą. Pewnego dnia oznajmił nawet, że jest gotów opuścić Wenecję wraz z dwoma przyjaciółmi, prosząc o pomoc i wskazówki na drogę; nie zdecydował się jednak. W liście z 4 sierpnia 1516 uznaje, że nie spełnił nadziei Giustinianiego, ale prosi go, aby nie odmawiał mu swego uczucia. „Pomimo że mamy teraz różne poglądy, nie powinniśmy ustawać we wzajemnej miłości”. Ten przyjaciel z najdawniejszych lat nieustannie dawał Giustinianiemu okazję wprowadzania w życie jego zapału werbownika, a zarazem stwierdzenia jego nieskuteczności. Wyraził żal, że nie było go przy śmierci Quiriniego, i prosił o szczegóły na temat jego ostatnich chwil.

Jednak i on miał wkrótce opuścić ten świat, nie przechodząc bynajmniej przez Camaldoli. W liście do Tiepola i do Contariniego Giustiniani mówi o tej nowej żalobie. Tym razem płacze, chociaż nie płakał nad Quirinim.

Nie płaczę, że umarł, bo opuścić ten świat to nic poważnego. Ale płaczę ponad wszelką miarę nad tym, że świat i jego marność zajęły i zatrzymały jego duszę aż do końca, i nad tym, że pozwolił, żeby śmierć uprzedziła jego zgodę na Boże wezwanie. Śmierć jest najlepszą rzeczą, jaka może przytrafić się człowiekowi. Nie umiałbym z tego powodu go oplakiwać. Ale płaczę nad tym, że wzgardził subtelnością miłości, z jaką Bóg zachęcał go do zostania zakonikiem. Nie osądzam, nie mówię o czyimś życiu, bo niezbadane są sądy Boże. Ale nie mogę się powstrzymać od myśli, że Egnazio został od nas wzięty z powodu zatwardziałości swego serca. Bóg wie, że od ponad roku żyję z tą obawą.

Te żale Giustinianiego są zarazem dla dwóch adresatów napomnieniem, aby nie naśladowali przykładu zmarłego.

(...) Coraz częściej zaproszenie do pustelni przybiera formę apologii, która staje się konieczna w obliczu ataków, jakim podlega Camaldoli choćby z racji swej atrakcyjności. (...) Wszystkie te fałszywe oskarżenia nie tyle dotyczą osoby Giustinianiego, co są reakcją na jego głęboką potrzebę sprawienia, by poznano i umiłowano pustelnię i aby przynosiła ona korzyść innym. Odosobnienie jest dobrodziejstwem, którym Giustiniani nie chce się rozkoszować samotnie. (...) Giustiniani zdaje sobie sprawę z rzucanych nań kalumnii i nie dziwi się im. Nie jest pierwszym, którego to spotkało. Nakreśla historię spotwarzania zakonników, począwszy od pierwszych mnichów, za którymi musiał przemawiać Chryzostom, aż po zakony żebracze, których bronił św. Tomasz. Ale wskazuje – co rzuca jasne światło na ten etap jego życia – jedno ze źródeł sprzeciwu, które go bardzo porusza:

Mnisi z klasztorów kamedulskich obawiają się, abyśmy nie skrępowali stopniowo ich życia klasztorowego ściślejszą dyscypliną, czy nawet aby eremici, gdy ich liczba wzrośnie, nie zajęli klasztorów cenobitów. Niektórym z naszych, tym, którzy nie chcą żyć aż tak dobrze, wydaje się, że eremici każą im żyć inaczej, niż oni tego chcą... (...)

Teraz już wiemy (za pośrednictwem tego listu), że pustelnia z jej całym zapałem i atrakcyjnością wywoływała w cenobitach, którzy stanowili zdecydowaną większość w zakonie kamedulskim, kompleks niższości i z tego powodu przyjmowali postawę obronną. Pustelnia służyła za schronienie dla najgorliwszych spośród nich. Pozostali nie mogli wybaczyć Giustinianiemu, że przyciąga najlepszych. Lecz ponieważ byli silniejsi, to

Giustiniani będzie musiał pewnego dnia ustąpić wobec ich opozycji. Odtąd ogranicza się do apologii eremityzmu w obrębie samego zakonu. W październiku 1519 roku przekazuje Delfinowi nieco wieści z pustelni (z okazji obłóczyn dwóch genueńczyków). Korzystając z tej sposobności, zachęca dyskretnie generała, aby nie przeciwstawiał się rekrutowaniu do pustelni.

Mój Ojcze, ponieważ w błotach Wenecji znajduje się tyle wielkich ryb, bardzo proszę, aby, gdy Ojciec zobaczy, że złapały się w nasze sieci, nie przeciągał ich podstępnie do Waszych. To prawda, jedni i drudzy rybacy są w służbie naszego Pana i to nie dla nas staramy się wyciągać sieci, lecz dla Gospodarza. Lecz w oczach Tego, dla którego dokonuje się cała nasza praca, zachodzi wielka różnica, czy ktoś zwróci się ku zwykłej obserwacji życia klasztornego, czy skieruje się na trudną drogę życia pustelniczego. Nie może Ojciec nie zdawać sobie sprawy z tego, że najwspanialsze przykłady naśladowania Chrystusa pochodzą teraz od tych, którzy nie tylko wyrzekli się rozkoszy świata, lecz wzgardzili wszelkimi wygodami życia klasztornego, aby zakosztować surowej dyscypliny życia pustelniczego.

W swej odpowiedzi Delfino dziękował za nowiny z pustelni, ale nie uczynił aluzji do lekcji, która została mu właśnie udzielona.

Odtąd pustelnia staje się zbyt ciasna. W liście z 9 marca 1518 Giustiniani przypomina o. Markowi Favilli z Florencji, że pewien biskup, imieniem Marcel (nie wie już teraz, na jakiej zasiadał stolicy), złożył w testamencie obietnicę ufundowania budowy celi w pustelni. Biskup właśnie umarł. Giustiniani ma nadzieję, że obietnica zostanie dotrzymana. „To się samo przez się rozumie – powiada – zwłaszcza teraz, kiedy wszyscy, którzy szukają Boga w prawdzie, chronią się w pustelni, tak że raczej brakuje cel niż mieszkańców”. Tak się więc miały sprawy: powołania do życia eremickiego były liczne. Giustiniani nie szukał już nowych kandydatów. Czekał, aż zostanie poinformowany o ich pragnieniu. Lecz kiedy się o nim dowiadywał, odtąd nieustannie zachęcał te żarliwe dusze, uzasadniał i bronił tego powołania, i pomagał im je realizować. Stopniowo stawało się to jego największą troską: jak sprostać takiemu ogromnemu dążeniu tylu dusz ku życiu pustelniczemu.

3. W obliczu kolejnego wyjazdu

Jeszcze inna troska gnębiła Giustinianiego: jak zdoła wieść życie pustelnicze w całej pełni? Bez wątplenia mieszkał w pustelni, a we wrześniu 1517 roku napisał, że „przebywał tam od siedmiu lat bez przerwy, o ile miłość bliźniego nie zmusiła go do podróży: dwa razy do Rzymu i trzy lub cztery razy do Florencji”. Ale nawet w pustelni musiał się wciąż mierzyć z problemami organizacyjnymi, finansowymi i administracyjnymi. Starał się je rozwiązać i robił to z powodzeniem. Ten uduchowiony człowiek stąpał mocno po ziemi. Nie brakowało mu zalet człowieka czynu. Coraz bardziej jednak pragnął uciec od spraw doczesnych, oczywiście nie dlatego, że nie mógł im podoleć, lecz dlatego, że chciał sprostać swemu nadrzędnemu powołaniu. Jego głęboka potrzeba samotności i życia kontemplacyjnego była nieustannie ograniczana począwszy od jego profesji, a zwłaszcza od śmierci Quiriniego w 1514 roku. Nadmiar zajęć, które przytłaczały Giustinianiego, gwałtowny sprzeciw, jaki napotkało jego reformatorskie dzieło, wszystko to zrodziło kryzys wewnętrzny, który miał się skończyć dopiero w 1520 roku i którego przebieg należałoby teraz nakreślić.

Praktykowanie życia kontemplacyjnego mogło być wystarczającym zajęciem dla człowieka pokroju Giustinianiego. Było w jego rozumieniu tak samo absorbujące, jak zajęcia człowieka czynu.

Wiedz, że nie jestem mniej zajęty od Ciebie – zwraca się do Contariniego. – Różnica między moimi a Twoimi zajęciami polega na tym, że Ty jesteś jeszcze całkowicie zajęty rzeczami, które są względem Ciebie zewnętrzne, podczas gdy ja, dzięki Bogu, jestem zajęty w głębi swego wnętrza. Być może myślisz, że odmawianie psalmów, czytanie, medytacja, modlitwa, rozważanie swych wewnętrznych i zewnętrznych win, spowiadanie się, umartwienia i inne tego rodzaju ćwiczenia są raczej wytchnieniem niż zajęciem. W każdym razie wierz mi, że te zajęcia angażują człowieka całkowicie, bardziej niż czynności zewnętrzne.

Wspomniane „wytchnienie”, które było jego właściwym życiem, poświadcza część uduchowionych tekstów, w których wyraża swą żarliwość: komentarze do Księgi Psalmów, medytacje, rachunki sumienia. Ujęte w różnorodne formy: wierszy, solilokwiów, dialogów, paradoksów czy przypowieści, te intymne pisma, pozwalające swobodnie płynąć jego wyobraźni i kulturze, są niekiedy małymi arcydziełami literackimi. A są prawie zawsze napisane jednym tchem, po powrocie z nocnego nabożeństwa. „Nie wiem, czy pisałem przez sen, czy na jawie, w przytomności umysłu czy nie. Wiem, że napisałem to w pół godziny, jednym ciągiem, bardzo nad tym płacząc”. Często zmęczenie nie pozwala Giustinianemu nawet skończyć rozpoczętego pisma. Ale nie pisał jedynie dla siebie, przed obliczem Boga. Nie wzbierał się też przed ofiarowaniem swej mądrości i swego pióra na służbę drugiemu człowiekowi.

Kapituła w roku 1513 ustanowiła, że w ciągu trzech lat mają być zredagowane konstytucje. Giustiniani przystępuje do dzieła. W 1516 roku kończy, okupioną wielkimi poszukiwaniami we wszelkich dokumentach tradycji monastycznej, *Regulę życia pustelniczego*. Rok później doda do niej *Statut rekluzji*.

(...) W gruncie rzeczy Giustiniani jest prawdziwym przełożonym, animatorem i organizatorem pustelni, a nawet całej kongregacji. Jest przełożonym bez tytułu, jeszcze zanim wbrew swej woli zostanie przełożonym w 1519 roku.

Już od roku 1514 mógł pisać: „Jestem wzywany w każdej sprawie, o wszystkim jestem informowany, tak że gdybym nie miał na względzie oddania się w niewolę Jezusa Chrystusa, straciłbym cierpliwość”. (...)

W gruncie rzeczy zaś w miarę, jak obserwacja się poprawia, jego zajęć wcale nie ubywa. Przede wszystkim ma spore kłopoty finansowe: musi poprawić sytuację ekonomiczną kongregacji, spłacić długi generała, zabezpieczyć sobie pensję. Liczba nowo pozyskanych dla zakonu rodzi też problemy mieszkaniowe i finansowe. Trzeba zbadać konflikty, jakie powstają w klasztorach w Rawennie czy Sienie. Reformatorowi na sercu leży, ponad wszystko inne, dobro pustelni. „Sprawy pustelni interesują mnie bardziej niż sprawy całej kongregacji”. Toteż wymyka mu się skarga: „Mam nieustannie coś do zrobienia. Z samotnika stałem się człowiekiem interesu. Ale *ad tempus*”.

(...) Na kapitułę, która się odbywa w Rawennie, przybył o. Eliaz. Ten pełen cnót kapłan mieszkał wraz z towarzyszem w grotach Massaccio, należących do zakonu kamedułów. Giustiniani miał odbyć wizytację w jego pustelni. Z tej okazji, w towarzystwie o. Eliasza i br. Benedykta, nowicjusza-konwersa, nieco okrężną drogą zmierza do Fabriano. Z myślą o swych współbraciach z pustelni pozostawił relację z tej podróży. Opowiada w niej, że szedł tam pieszo, bez innego wierzchowca niż „kostur pustelnicy”. Brat Benedykt, mimo że nie był kapłanem, odmawiał także Liturgię Godzin. Pierwszego dnia przeszli nabożnie przez górę Alwernię, mijając klasztor kamedulek, o których „nie wiedział, że istnieją”. Przybyli do Città di Castello i zatrzymali się u franciszkanów. Tam, mimo zmęczenia, jeden z podróżujących – nie jest wymieniony z imienia, lecz może to być tylko Giustiniani – wstaje w nocy, aby

uczestniczyć w Jutrzni razem z franciszkanami. Potem, wracając z chóru, budzi dwóch pozostałych i odmawia z nimi Jutrznę monastyczną. Następnego dnia wieczorem zatrzymują się w klasztorze oliwetanów w Campo Rossano. Wreszcie przybywają do Fabriano, gdzie w kościele św. Błażeja spoczywa ciało św. Romualda. Otrzymują tam relikwię i powracają, śpiewając hymny i pieśni ku czci św. Romualda. Etapy drogi powrotnej wyznaczają grotty Massaccio, Monte di Ancona i Fonte Avellana.

Takie piękne dni należą do rzadkości. Najczęściej brzemień zwykłych zajęć powiększają jeszcze konflikty, które trzeba znosić. Giustiniani odnosił wrażenie, że ma w klasztorze nieoficjalną opozycję. Wolałby, żeby została ona szczerze zadeklarowana. Pisze 2 czerwca 1517 serdeczny list do Delfina, który go spotkał na Murano, wróciwszy, jak się zdaje, po kilku dniach pobytu w Wenecji. Delfino odpowiada mu w bardzo ciepłych słowach. Lecz gdy w ten sposób zwraca się do niego, do innych adresatów pisze w odmiennym tonie. W tej sytuacji Giustiniani redaguje z własnej inicjatywy śmiałe ponaglenie. Ma ono następującą treść:

Jeśli Ojciec ma coś przeciwko mnie, proszę mi to dać do zrozumienia podczas spotkania twarzą w twarz. Zna Ojciec względy, jakie mam dla Niego. Wie Ojciec, że nie czynię nic ważnego bez wcześniejszego powiadomienia o tym Ojca. Tymczasem dowiaduję się, że pisał Ojciec i mówił przeciwko mnie w słowach bardzo przykrych, i że dawał Ojciec te listy wszystkim do czytania. Proszę, abym też mógł je przeczytać, nie po to, by w odpowiedzi napisać apologię, lecz aby wiedzieć, o co mnie Ojciec oskarża, abym mógł się z tego poprawić.

List ten nie został wysłany. Lecz kilka miesięcy później Giustiniani musiał napisać do Delfina, by go powiadomić o tym, jak był obrażony i obrzucany kalumniami podczas pobytu we Florencji; nie mówiłby mu o tym, gdyby generał nie został już o tym poinformowany listem majora. Tyrani narzucali swoje prawa florenckiemu opactwu, a Giustiniani się temu przeciwstawiał. Delfino odpowiada mu, chwając jego zachowanie. Giustiniani znów chwycił za pióro 5 stycznia, aby udzielić solidnej reprimendy przeorowi we Florencji; czyni to jednak z taką delikatnością, że gdyby nie było o tym wiadomo z innych źródeł, nikt by nie podejrzewał, że przeor w czymś zawinił.

Taka jest właśnie postawa, jaką przybiera Giustiniani wobec sprzeciwu: nie popada w rozdrażnienie, upokarza się i wybacza. Opracowuje dla siebie i dla majora Piotra z Brescii, dawnego kasynieńczyka, Napomnienie w sprawie miłości, jaką trzeba mieć dla swych nieprzyjaciół. Omawia tu pięć przykładów: Abrahama, Izaaka, Jakuba, Józefa i Jezusa Chrystusa. Problem ten jest dla niego niezwykle aktualny:

Zachowanie względem wszystkich, nawet względem tych, którzy nas nienawidzą, nie tylko pokoju, ale pełnej, nieokaleczonej miłości, jest wielką cnotą, konieczną dla wszystkich chrześcijan, ale głównie dla nas, Piotrze, w tym szczególnym czasie. Kiedy o tym myślę i kiedy badam na podstawie Pisma Świętego oraz przykładów ludzi świętych sposób zachowania tej cnoty, to tak, jakbym wykonywał podczas studiów ćwiczenia przed czekającym mnie starciem. Przygotowuję się w celi do tego, co niewątpliwie zaatakuje nas z zewnątrz.

W tym pięknym traktacie Giustiniani, co jest godne podziwu, nieustannie koryguje swe intencje: „Jeśli musimy okazać naszemu bliźniemu słuszne niezadowolenie, pokażmy mu wcześniej, że go naprawdę kochamy”.

Co się tyczy eremitów, obelgi, które ich spotykają, winny być dla nich wyłącznie podsyceniem żarliwości. Giustiniani komentuje dla nich 20 stycznia 1518 słowa psalmisty: Niech przeze mnie nie rumieni się ci, którzy Ciebie szukają, Boże Izraela (Ps 69(68),7). Właśnie dlatego, że ich życie jest bardziej surowe i bardziej wzniosłe, powinni być bardziej

wielkoduszni; są tymi, od których się więcej wymaga, bowiem wyższe wymagania stawia się duchownym niż świeckim, zakonnikom niż klerowi diecezjalnemu, eremitom niż komukolwiek innemu. Giustiniani składa (choć nie w bezpośredniej formie) hołd swym współbraciom, mówiąc do nich:

O ile w ciągu ostatnich lat wielu przyszło do nas, przyciągniętych doskonałością naszego stanu, o tyle inni nas szkalują. Przede wszystkim nie trzeba, aby ci, których przyciągnęła doskonałość naszego stanu, zniechęcili się naszymi osobistymi niedoskonałościami. Nikt spośród tych, którzy nas opuszczają, nie powinien móc przywołać takiej motywacji. Opat z kongregacji kasyneńskiej – uczony, pobożny, roztropny – przychodzi, aby się do nas przyłączyć. To dobry znak. Gorliwość przyciąga nowych ludzi, niedawno przyjęci są potwierdzeniem gorliwości.

Aby umocnić ich w zapale i szacunku dla swego powołania, Giustiniani cytuje eremitom list, który wspomniany benedyktyn napisał po swej pierwszej wizycie:

W Waszych celach prowadzi się życie Antoniego i Makarego. W Waszym praktykowaniu wspólnoty nie dostrzegłem niczego, co nie byłoby ściśle zgodne z nauczaniem naszego Błogosławionego Ojca, św. Benedykta. Mówiąc zupełnie szczerze, nie sądzę, aby w całej Italii było drugie takie miejsce, którego położenie budzi w oczach więcej grozy, a obserwacja daje więcej radości pobożnym duszom, jak pustelnia w Camaldoli.

(...) Tłumaczy sobie znaki sprzeciwu, na które jest narażony, swymi grzechami, którymi sobie na to zasłużył. Gdy doświadcza pokusy utraty nadziei w obliczu przeciwności, pokłada swą ufność w Chrystusie. Rozumie, że trudności, które napotyka, mogą być dla niego sposobem ekspiacji, i odzyskuje radość. Zachował w sercu tęsknotę za samotnością. Zwraca się do samotności jak do osoby, pisze do niej listy. Jest ona jego Oblubienicą, jego Panią, jak była Bieda dla św. Franciszka. Prosi Boga o dar samotności: „Proszę Cię, daj mi samotność, daj mi się rozkoszować objęciami mojej ukochanej samotności, spraw, abym przez nią wsparty, przez nią pokrzepiony, rozpalony spotkaniem z nią, mógł zdążyć ku Tobie, Panie, który jesteś życiem mego ducha”.

(...) W kwietniu 1518 roku zaprasza Delfina, aby odwiedził pustelnię, Fontebuono albo Mausoleę. (...) Giustiniani oczekuje pokojowej wizyty. Tymczasem dowiaduje się, że Delfino wybiera się do Toskanii i do pustelni, ale nie dlatego, że został zaproszony przez eremitów, lecz podżegany przez o. Bazylego, Teofila i ich popleczników, którzy chcą wzniecić te same kłótnie, które posiali na każdym miejscu, przez które przeszli. Giustiniani nie chce w to wierzyć. Jeśli jednak to prawda, błaga Delfina, aby nie postępował jak jego doradcy.

W przeciwnym wypadku jestem gotów opierać się Ojcu aż do krwi. Nie tylko się opierać, ale nawet wzniecać przeciwko Ojcu wojny, najsroższe, jakie potrafię. Poruszę niebo i ziemię, zrobię wszystko, aby, skoro chce Ojciec wojny, doprowadziła ona do Jego ruiny. Nie będę szczędzić ani sił, ani nawet mego życia; skoro chce Ojciec zakłócić mój spokój, będę dlań powodem tysiąca trosk. Mam pióro; będę pisać po łacinie, po włosku, bez oglądania się na Ojca godność. Chcę być jedynie Waszym synem, lecz jeśli Ojciec mnie do tego zmusi, może być przekonany, że będzie miał we mnie najbardziej niezłomnego przeciwnika.

Ten stanowczy list nie został ani wysłany, ani nawet dokończony. Pokazuje jednak stan duszy Giustinianiego. Obsesyjnie lęka się on Delfina i jego otoczenia. Cóż może począć? Czy powinien opuścić pustelnię, tak jak św. Benedykt opuścił Subiaco pod wpływem gróźb Florencjusza? Stawia sobie to pytanie od 1515 roku. Przeprowadził więc w tej sprawie bardzo jasny rachunek sumienia. Zanim zdecydował się odejść w poszukiwaniu samotni, rozważył racje, które mogłyby go od tego powstrzymać, i te, które by go do tego zachęcały. Z jednej strony św. Augustyn i św. Benedykt ganią „włóczęgów”. Z drugiej – gdyby święci: Antoni,

Hilary, Benedykt, Maur i Romuald nie przemierzali świata, stan mniszy nie rozprzestrzeniałyby się wcale. Z przykładów świętych oraz z ich pism wynika, że mnich może podróżować nie tylko nie ponosząc winy, ale z całkowitym spokojem sumienia, kiedy znajdzie się w następującej sytuacji: gdy w miejscu, gdzie złożył profesję pustelniczą, doświadcza z jakiegokolwiek powodu nękania ze strony ludzi; gdy zaczyna być zbyt honorowany, tak że staje się tam kimś zanadto ważnym; kiedy jest obciążony jakimś przełożeniem albo zarządem, z czego nie może się wywiązać bez zagrożenia dla swego zbawienia; kiedy jest obiektem niechęci albo szykan ludzi, którzy mu źle życzą; nawet jeśli jego życie nie jest zagrożone, jego obowiązkiem jest się odsunąć, aby odebrać swym nieprzyjaciółom okazję działania wbrew ich własnemu zbawieniu. Giustiniani stwierdza, że jest w takiej sytuacji. Przypomina sobie całą swą przeszłość. „Uciekł do zakonu”, nie chciał przyjąć habitu mniszego na ojczyźnej ziemi, odrzucił możliwość wstąpienia do klasztoru w mieście. Z dała od rodzinnej ziemi, z dała od mych przyjaciół, w krainie, w której nigdy przedtem nie byłem, na rozległym pustkowiu złożyłem profesję życia pustelniczego. A ponieważ w moim przypadku zostały spełnione wszystkie warunki, które mogą dać mnichowi powód do ucieczki i podróżowania (nie mówię: włóczenia się), i ponieważ dochodzi do tego pełne zezwolenie na podróżowanie, którego udzielił mi, niewątpliwie z natchnienia Bożego, Najwyższy Kapłan, nie widzę powodu, dla którego nie miałbym się wycofać i rozpocząć podróży. Tym bardziej, że od dwudziestego czwartego do czterdziestego roku życia wciąż przyświecała mi idea pójścia i wyznawania Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, pośród niewiernych ludów – jeśli nie słowami, to przynajmniej swymi obyczajami. Dlatego właśnie jeszcze jako świecki człowiek udałem się do Jerozolimy.

Zatem w 1515 roku otrzymał od Leona X pozwolenie na wyjazd. Miał się nim posłużyć dopiero w roku 1520. Przez pięć lat zadawał sobie pytanie, czy może to zrobić z czystym sumieniem. W noc wigilijną 1515 roku rozważał po raz kolejny tę kwestię w formie dialogu między Piotrem a Pawłem, to jest między Quirinim a Giustinianim. Nie wie, co powinien zrobić – wyjechać czy zostać. Quirini przywołuje wszelkie racje, jakie może podpowiadać zdrowy rozsądek, aby zostać. Ostrzega go przed subtelnym egoizmem i każe mu posłuchać głosu miłości i oddania względem bliźniego. Giustiniani uznaje wszystkie te argumenty za silne, ale doświadczenie mówi mu coś innego: „Twoja argumentacja doradza mi jedno, doświadczenie mojego sumienia dowodzi czego innego, lecz żadna racja nie przychodzi mi z pomocą”. Zatem Piotr pokazuje różnicę między człowiekiem zewnętrznym, który żyje w niepokoju, a człowiekiem wewnętrznym, który trwa w pokoju, i mówi: *Secretum meum mihi, secretum meum mihi*. [„Moja tajemnica należy do mnie” (przyp. tłum.)]. Klasyczne rozwiązanie, mądra teoria, którą Giustiniani zaproponowałby każdemu, kto prosiłby go o radę w takiej sytuacji. Lecz czuje się kierowany jakimś instynktem, który wymyka się wszelkiej argumentacji. Przyjmuje do wiadomości nienaruszalność swego powołania i stwierdza, że rozwiązanie zgodne z rozsądkiem nie liczy się w jego przypadku. Piotr przypomina mu teksty św. Grzegorza i św. Jana Chryzostoma, które sam Giustiniani niegdyś często cytował. A Paweł określa niepokój, jakiego doświadcza podczas tego konfliktu: *Dura certe conditio!* [„Zaprawdę, trudne położenie” (przyp. tłum.)]. W każdym razie rozważy wszystko. Wie, że wszelkie zdrowe racje sprzeciwiają się jego wyjazdowi, a jednak wcale nie ustępuje. Pięć lat później, po dwóch tygodniach przeżytych w nieustannym płaczu, podejmie kontynuację wcześniejszego dialogu. Ten wewnętrzny kryzys jest jego najbardziej uporczywym cierpieniem.

Giustiniani coraz intensywniej zastanawia się nad sposobem poznawania i czynienia woli Boga. Prosi o światło. W napisanym przez siebie traktacie, *O wypełnianiu Bożej woli*, nie podejmuje jedynie rozważania. Rozjaśnia swe sumienie światłem teologii. Stosując werset

psalmu do powinności przełożonych, stwierdza, że nie jest stworzony do rządzenia ludźmi. Wielokrotnie uskarża się, że nie naśladuje ani Marty, ani Marii, ani Lei, ani Racheli. Rozwija wizję dwóch młodych ludzi, którzy mu się przedstawiają: jeden jest wychnieniem, *otium*, drugi – jego zaprzeczeniem, *negotium*. On zaś jest rozdarty pomiędzy nimi. Jego cierpienie wybucha nagle latem roku 1519. Od 15 sierpnia do 17 września pisze serię *Solilokwiów* podobnych do *Myśli codziennych o miłości Boga*, i tak samo ważnych. Tego rodzaju wycofanie się będzie równie dlań decydujące, jak było tamto z roku 1506; teraz chodzi o to, aby zrobić następny krok na obranej w tym momencie drodze nawrócenia. Giustiniani rozpoczyna od energicznej inwektywy przeciwko swej celi – cały jej tok opiera się na grze słów. „Cela”, jak sama nazwa wskazuje, powinna go ukryć, tymczasem wyeksponowała go i uczyniła postacią publiczną: „*Cella, cella, ad te confugi ut me celares et non celasti*” [„Celo, celo, uciekłem do ciebie w tym celu, byś mnie schowała... a jednak bezcelowo...”. (dosł. „Celo, celo, uciekłem się do ciebie, byś mnie ukryła, lecz nie ukryłaś”) – przyp. tłum.]. Giustiniani wyrzuca jej, że była przyczyną jego ogromnego zawodu. Nie znalazł w pustelni odosobnienia, którego pragnął. Pragnął troszczyć się tylko o siebie, a oto jest odpowiedzialny za innych. Wyciąga wnioski, posługując się ironią: zgodnie z radami lekarzy i logików trzeba przeciwstawić czemuś złemu jego przeciwieństwo. Skoro cela nie potrafi go ukryć, zostaje mu tylko jedno lekarstwo: „zacząć podróżować, podjąć długą wędrówkę”. Być może podróż, która innych ukazuje światu, jego właśnie schowa, a przynajmniej uwolni go od niezliczonych trosk, które szturmują jego celę. A kiedy wyjedzie, przybije do drzwi taki napis:

Paweł prowadził publicznie, w mieście, życie samotnicze. Schronił się w tej celi, aby żyć w jeszcze większym ukryciu. Lecz ona go odstłoniła, wystawiła na widok publiczny, naraziła na troski tego świata. Tak więc, zmądrzawszy po tylu niebezpieczeństwach, po niezliczonych szkodach, porzucił tę celę, która go zdradziła. Ty, który tu wchodzisz, kimkolwiek jesteś, strzeż się, by cię nie spotkało to samo.

Słowa te pisał 15 sierpnia 1519. Potem dodał jeszcze postscriptum: „Następnego roku, 15 września, opuściłem pustelnię, porzucając celę”. Musiał więc upłynąć jeszcze rok do nowego wyjazdu. Był to rok namysłu, podczas którego ten plan dojrzewał. Dowodem tego jest dla nas seria *Solilokwiów*. Przywołuje tam wszelkie wysiłki, które czynił, aby znaleźć samotność, i stwierdza, że były one daremne. Ma jednak świadomość powołania: jego potrzeba samotności nie pochodzi od niego samego, jest odpowiedzią na wezwanie, które przyszło z góry:

Seduxisti me, Domine, et seductus sum (Jr 20,7) [Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść (przyp. tłum.)]. Szukałem tej samotności, na którą nie zasługiwałem: braku trosk, spokoju ciała i duszy. To Ty, Panie, przywiodłeś mnie do pustelni – nie wybrałem się tam za głosem własnego rozsądku.

Jakiż więc jest efekt całego życia poszukiwań?

Nie ma we mnie nic z eremity, chyba tylko to, że mieszkam w celi, która zresztą nie spełnia swego celu, i że mam długą brodę. Z nazwy jestem eremita i samotnikiem, lecz w rzeczywistości jestem człowiekiem czynu, bardziej zatroskanym niż Marta, i to większą ilością spraw. Nie tylko mówią, ale i piszą przeciwko mnie. I to jeszcze nie dosyć. Odkąd jestem przełożonym, uzbrajają się przeciwko mnie w kije i miecze, otaczają moją celę. Gdy chcę z niej wyjść o blasku jutrzeńki, znajdują się pośród uzbrojonych ludzi, którzy chcą mnie obezwładnić i przepędzić z pustelni. [...] Oto minęło osiem miesięcy od kiedy (wbrew mej woli i z posłuszeństwa) jestem kapłanem, przed czym wzbraniałem się przez osiem czy dziewięć lat. Tymczasem tych osiem miesięcy okryło się brzemieniem tylu kłopotów i udręk, że równają się one dla mnie ośmiu latom, co mówię – osiemdziesięciu wiekom. Siedem miesięcy po wyświęceniu na kapłana przygotowywałem się do opuszczenia pustelni, postanowiłem pojechać do Indii, nawet wyjechałem. I oto do mojego nie- szczęścia dołożono jeszcze jedno nieszczęście: oto mija już miesiąc, odkąd, chociaż uciekałem, opuściwszy już pustelnię, wybrano mnie przełożonym, pasterzem, majorem eremitów. Zostałem już wcześniej trzykrotnie wybrany do pełnienia tej funkcji, ale zawsze odmawiałem zgody. Wreszcie poddałem swój nieszczęsny kark pod tak ciężkie jarzmo (Ty wiesz, Panie Jezu, z jakim

mnóstwem łez to piszę). Lecz po cóż mam opowiadać o tym wszystkim, co musiałem znosić przez ten miesiąc, który był długi jak wiek, skoro widzę, że gotuje mi się jeszcze większe trudności?

Panie, który chciałeś mieć mnie mnichem, który ze- chciałeś, abym został eremitą, pozwól mi być nim naprawdę – nie zewnątrz, poprzez mój habit, poprzez ceremonie i pozory, lecz wewnątrz, poprzez nastawienie mej duszy; pozwól mi nigdy nie zbłądzić daleko z prawdziwej i doskonałej drogi życia monastycznego i pustelniczego, lecz postępować nią dzień za dniem.

We wrześniu 1519 roku ma wizję uprzedzającą to wszystko, czego ma doświadczyć:

Widzę, i wiem, że tego, co widzę, nie oglądam okiem rozumu ludzkiego. – A co widzisz, Pawle? – Widzę, że grożą mi wielkie nieszczęścia, że zgotowano mi większe prześladowania, niż dotąd poznałem... Oto ja, Panie, Twój niewolnik. Nie odrzucam niczego... Proszę tylko o dwie rzeczy: żeby moje nieszczęścia nie szkodziły drugim i żeby nie odłączyły mnie od Ciebie.

ROZDZIAŁ IV

ZAŁOŻYCIEL (1520–1528)

1. Drugie nawrócenie

Paweł Giustiniani odkrył formułę życia w odosobnieniu, do której przywrócenia czuł się wezwany. Opisał ją w Regułach z 1516 roku. Brakowało mu jednak jeszcze dwóch rzeczy: możliwości zrealizowania jej w pełni i sposobu na to, by mogli z niej skorzystać wszyscy, którzy usłyszeli to samo wezwanie, co on. Ryzyko nowego wyjazdu podjął właśnie dlatego, aby to osiągnąć.

Opuścił pustelnię 15 września 1520. „Kierowało nim, jak mu się wydawało, jedynie pragnienie służenia Bogu w jak największym pokoju”. Pozostał kilka dni w Fontebuono. Wyjechał stamtąd 20 września. Mimo że przygotował pozostających mnichów na swą decyzję, wiedział, że jest im żal. On sam cierpiał z powodu tej rozłąki, którą jednak „uważał za konieczną”. Aby nie sprawiać bólu współbraciom, nie powiedział im, że nie wróci. W długim, poruszającym liście postawił ich przed faktem dokonanym, tłumacząc się i usprawiedliwiając. Dobrze wiedział, dokąd idzie. Opowiedział tę podróż i opisał miejsce, które wybrał, aby prowadzić w nim nowe życie.

Pragnąc samotności, którą zawsze kochałem, której pożądałem, ale nie posiadałem jej tak, jak chciałem, z własnej woli zrzuciłem brzemień funkcji przełożonego, a opuszczając pustelnię, przybyłem na to miejsce w Marchii Ankońskiej, gdzie w ukrytej dolinie płynie rzeka pomiędzy dwiema skalami. W skalach są grotty i jaskinie, które zaczęła drążyć natura, a skończyła ludzka praca, aby z nich zrobić cele eremitów. To tam przez długi czas mieszkali Mateusz i Jan, obaj rodem z Massaccio, małego miasteczka oddalonego o dwie mile. Obaj z powodu wielu potwierdzonych w całym kraju cudów, jakie sprawili zarówno za życia, jak i po śmierci, byli uważani za świętych i otoczeni kultem. Lecz po ich śmierci miejsce pozostawało opuszczone przez mniej więcej dwieście lat. Właśnie tam dziesięć lat temu zaczął mieszkać br. Antoni z Ankony, człowiek o wielkim rozsądku i silnej woli. Mieszkał tam przez sześć lat bez żadnej reguły, chociaż w pustelniczych szatach, bądź to sam, bądź z jakimś towarzyszem. Gdy się dowiedziałem o jego istnieniu, zachęciłem go, aby poddał się regule i świętemu posłuszeństwu. Przyłączył więc miejsce zwane Grotami do pustelni Camaldoli, przywdział habit kamedulski i podporządkował się Regule, instytucjom i władzom pustelni Camaldoli. Od tego czasu został mu przydzielony br. Elias, pustelnik kamedulski, aby mieszkał

w ubóstwie i pobożności wraz z nim. Udałem się tam więc, tak jak to postanowiłem, opuszczając pustelnię. Uścisnęliśmy się i wymieniliśmy serdeczności, jakie zwykle kierują do siebie w życiu zakonnym ci, którzy się miłują i oglądają się ponownie po długiej rozłące. Wyjaśniłem ojcu Eliaaszowi i bratu Antoniemu przyczynę mojego wyjazdu z pustelni, która była im dobrze znana. Przypomniałem, że przybyłem do tych Grot, idąc za szczerym pragnieniem prawdziwej samotności, którą od czasów młodości umiłowalem i wciąż jej szukałem na wszelkie sposoby, lecz jeszcze nie znalazłem. Udałem się do pustelni Camaldoli w nadziei osiągnięcia prawdziwego odosobnienia i przebywałem tam dziesięć lat, oczekując z roku na rok możliwości życia w prawdziwej samotności. Z dnia na dzień piętrzyły się zajęcia i kłopoty, a także wszelkiego rodzaju bolączki klójące się z życiem samotniczym.

Kości zostały rzucone. Trzy tygodnie po przybyciu do Grot, zastanawiając się nad słowami, jakie skierował do Jezusa Jego uczeń: *Pójdę za Tobą, gdziekolwiek się udasz* (Mt 8,19 i par.), Giustiniani rozumie, że wymagania Boga nie mają granic. Chciał opuścić wszystko po kolei: zaszczyty, wygody, ojczyznę, by głosić Chrystusa raczej przykładem niż słowami. Pisze traktat po włosku (w języku powszechniejszym niż łacina) na użytek tych, którzy nie potrafią jasno zrozumieć tekstów ewangelicznych dotyczących powołania. Nieco później, przeprowadzając paralelę pomiędzy „wyznaniem wiary Piotra” (*Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego*, Mt 16,16) a „wyznaniem wiary Tomasza” (*Pan mój i Bóg mój*, J 20,28), dochodzi do wniosku, że trzeba wyznawać Jezusa Chrystusa zarówno ustami, jak i sercem. Przykład Marii Magdaleny, która poświęciła całe swe mienie na wonny olejek, który przyniosła, każe mu 6 stycznia 1521 porzucić wszystko, aby rzucić się do stóp Zbawiciela. Jeszcze nie wie, dokąd zaprowadzi go ta wielkoduszość. W jednym z rozmyślań, których będzie pisał teraz coraz więcej, rozważa „jedyną konieczność” na podstawie słów: *Nawróć się, duszo moja, do twego Boga, twego Pana* (Ps 114(113),7). Chce być zjednoczony z Panem. „Lecz nie wiem jeszcze wystarczająco – pisze – w jaki sposób mogę się z Nim zjednoczyć *najdoskonalej*”. Czy znajdzie tę doskonałą jedność w odpoczynku, czy raczej w wielkich trudach dla dobra bliźniego? Wspomina, że Quirini mawiał często: „Właśnie przez niedobór lub nadmiar działania powstaje zamęt w duszach wielu i tracą oni, czy to częściowo, czy całkowicie, spokój swego ducha”.

Giustiniani jest gotów na każde rozwiązanie, jakie mu wskaże Pan. Jeszcze raz rozważa wszystkie „za” i „przeciw”. Wiele rozsądnych argumentów przemawia za pracą; rozumie je i uzasadnia. Lecz ma świadomość, że Bóg go wciąż powołuje do wytchnienia: „Deo quidem te a negotiis ad otium revocante”. [„Gdy sam Bóg powołuje cię od obowiązków do wytchnienia” (przyp. tłum.)]. To rozkaz. Bóg powołał go na mocy swej władzy. „Deus ipse vacare te iubet”. [„Sam Bóg każe ci odpoczywać” (przyp. tłum.)]. W tym samym czasie chciałby oddać życie, narazić się na męczeństwo. Pan odpowiada mu, że to pragnienie jest dobre, lecz jego powołanie nie pozwala mu odejść: „Zwróć uwagę, że złożywszy profesję życia samotniczego, a chcąc pracować dla zbawienia bliźniego czy dla mej chwały, odwracając porządek rzeczy, nie doprowadzisz do zbawienia, lecz do upadku wielu; wielu zgorszy się, widząc pustelnika prowadzącego życie czynne”. Konkludując, Giustiniani oddaje się Panu, aby służyć Mu w taki sposób, jaki Mu się będzie podobał, czynnie czy biernie. Będzie odtąd utwierdzony w tym spokojnym oddaniu. W rocznicę swej profesji, 8 sierpnia 1523, przed Mszą, podczas której odnowi ślubny, pisze:

Pragnę służyć Jezusowi Chrystusowi. Co do sposobu służenia, powierzam się Jemu; niech sam zechce, czy ma to być przez działanie, czy przez kontemplację, w trosce czy w spokojności, podczas odpoczynku w celi czy podczas pielgrzymki. Nie dbam o to, w jakiej sytuacji będę Mu służyć, bylebym tylko Mu służył.

Jego wielkoduszość nie została zawiedziona. Oddał wszystko, a Pan wszystko przyjął. Oto widzimy go w skrajnym ubóstwie i surowych warunkach. Po ośmiu miesiącach od wyjazdu z Camaldoli pisze do swych sióstr, że przebywa teraz w miejscu „bardziej odludnym,

wzgardzonym i biednym niż poprzednio”. Nie zapomniał o nich, ponawia wyrazy całego swego uczucia dla sióstr, przekazuje im nowiny o sobie: „Jestem zdrow na ciele, mój duch się raduje bardziej niż kiedykolwiek”. Prosi je o modlitwę, aby poznał wolę Boga: „Mówię to, bo się bardzo waham; nie wiem, czy powinienem zostać w Italii, czy udać się do Hiszpanii, a stamtąd do Indii, gdzie są nowi chrześcijanie”. Ten poufały list zawiera poruszające świadectwo o jego ubóstwie:

Kiedy mieszkałem w pustelni, nie byłem zadowolony, gdy dostałem tam coś od Was, bo miejsce to było bogate, więc wszystko, co mi dawałyście, uznawałem nie za jałmużnę z miłości do Chrystusa, lecz jako dar powodowany miłością ludzką, siostrzaną. Teraz jestem w miejscu, w którym nie ma zupełnie nic, a wszystko, co mi zostanie podarowane, uważam za jałmużnę miłą Bogu, który pragnie, aby wspierano Jego sługi, nawet jeśli na to nie zasługują. Chciałem Wam o tym napisać nie dlatego, by Was o coś prosić, ponieważ Bóg, za pośrednictwem dobrych ludzi, zaopatruje mnie we wszystko, co niezbędne, lecz dlatego, że gdyby któraś z Was chciała mieć jakąś zasługę u Boga, niech wie, że może teraz podarować choćby coś najmniejszego swemu bratu, pustelnikowi Pawłowi, nie jako bratu ze strony ciała, lecz jako ubogiemu słudze Jezusa Chrystusa, który utrzymuje się tylko z codziennej jałmużny. Wydaje mi się, że jestem teraz bogatszy niż kiedykolwiek, bo moim bogactwem jest sam Bóg, a nie ziemski majątek. Wydaje się to niemożliwe albo dziwne, ale nie mam nic – ani osobiście, ani w ogóle – a jednak nie brak mi niczego. Jestem tak zadowolony z tej boga- tej biedy i z tego biednego bogactwa, jakbym posiadał wszystkie skarby świata.

Takim samym językiem napisany jest list do kardynała Bemba.

Zrezygnowałem z bycia przełożonym w pustelni z mocnym postanowieniem, aby nie sprawować odtąd żadnego zarządu. Co więcej, ponieważ w pustelni, nawet nie będąc majorem, musiałem zajmować się zarządzaniem oraz administracją dóbr – czy to w całości, czy ich części – opuściłem pustelnię, aby już tam ni- gdy nie powrócić, w każdym razie nie wcześniej niż po dziesięciu latach, jeśli mam jeszcze trochę żyć. Wy- cofałem się – jak już o tym informowałem – w bardzo odosobnione miejsce, gdzie pośród wapiennych skał znajdują się dwie podobne do cel maleńkie grotty (...) Zamierzam, jeśli się to spodoba moim ojcom eremitom, mieszkać tutaj i prowadzić życie w ubóstwie. Jeśli się im nie spodoba – przedsięwziąć podróż do Indii, o czym już tylekroć mówiłem.

(...) Potem znów mówi o biedzie panującej w tym miejscu: „Są dwie grotty, nas jest czterech: dwóch pustelników, którzy byli tu wcześniej, ja i konwers, który wyruszył wraz ze mną”. Nie podoba mu się, że dwaj pustelnicy mieszkają razem. Przypomina sobie, że Bembo obiecał wesprzeć donacją pustelnię. Prosi go o wsparcie Grot. „Mogę zapewnić, że osły w pustelni są lepiej zakwaterowane niż my. Latryny w pustelni są większe, piękniejsze, wygodniejsze i przyjemniejsze niż miejsca, w których śpimy, jemy, odprawiamy liturgię i celebруем Mszę. Pomyje z pustelni byłyby dla nas wybornymi daniami”. Pierwszy raz w swym życiu Giustiniani zebrze i tłumaczy się z tego: „Bóg wie, że skrajna nędza i niewygody zmuszają mnie – proszę posłuchać! – do pisania tego listu na kolanie, bez stołka”.

Oto dokąd zaprowadziło go jego, jak to nazywa, „drugie nawrócenie”. Opuszczenie Camaldoli było dlań boleśniesz i nie mniej „konieczne” niż opuszczenie świata za pierwszym razem. Podobnie jak opuścił świat i jego wygody, aby prowadzić surowe życie, musiał też zrezygnować z godności majora, by służyć Panu, żyjąc w jeszcze surowszych warunkach.

W Grotach prowadzi życie, o którym od dawna marzył. Nie jest już pochłonięty zarządzaniem dobrami. Może wreszcie postępować zgodnie z regulaminem, który uważa za stosowny dla swego powołania i którego podstawowe punkty zapisuje: uczestniczyć w służbie Bożej, potem odmówić na osobności połowę psalterza; czytać, pisać, medytować, wybrać najspokojniejszą porę dnia, by oddać się modlitwie; każdego dnia odprawiać Mszę, codziennie robić rachunek sumienia, mówić mało, czytać przy jedzeniu; wyspać się

dostatecznie przed nocnym nabożeństwem, aby nie musieć się potem kłaść. Pracować fizycznie na miarę swych sił, o ile to możliwe, dla dobra bliźniego.

(...) Giustiniani w Grotach pozostaje nadal apostołem eremityzmu. Stopniowo, w miarę jak coraz bardziej oddala się od świata, poszerza przestrzeń swego apostołstwa. W dziełku, w którym dowodzi, że życie pustelnicze nie jest wcale leniwe, przeciwko fałszywym oskarżeniom tych, którzy sądzą odwrotnie, twierdzi, że może osądzić z doświadczenia życie czynne, gdyż był przełożonym, i życie pustelnicze, które prowadzi teraz. Z tej okazji wymienia swe zajęcia: postanowił przetłumaczyć na język włoski całą Biblię albo przynajmniej najczęściej czytane miejsca: psalmy, Ewangelie i listy. Aby być pożytecznym dla innych, rozpoczął opracowywanie wyboru z wszystkich zbiorów kanonów kościelnych. Zaczął pisać do wszystkich eremitów żyjących bez profesji, bez ślubów, bez reguły, aby im powiedzieć, co myśli o ich stanie, i zachęcić ich do poszukiwania pewniejszego, doskonalszego, bardziej dozwolonego. Chciałby opisać życie Quiriniego i ich wspólnego mistrza, Canalego. Tłumaczy traktat św. Bonawentury *Quinque solemnitates Jesu*. Przepisuje cały tom pism św. Piotra Damianiego. Pisze traktat *O wielkiej liczbie wybranych* – ten tak surowy człowiek nie jest pesymistą i sprzeciwia się tym, którzy zastraszają ludzi, mówiąc im, że tylko bardzo niewielu będzie zbawionych. Próbuje dodać im otuchy, dowodząc czegoś wręcz przeciwnego.

Nawet w Grotach Giustiniani nie znajduje niczym niezakłóconego wytchnienia. (...) Giustiniani stawia teraz czoła nowym, innym sprzeciwom. Był już celem ataków mnichów cenobitów, zarówno kamedułów, jak i benedyktynów; teraz widzi, że powstają przeciwko niemu eremici pozbawieni reguły. Wzywa on ten rodzaj pustelników do wstąpienia do zakonu (...). Jest przekonany, że życie „po eremicku”, jak mówi, „bez ślubów, bez reguły i bez profesji” jest zakazane prawem kanonicznym (...).

Jednak niektórzy odbierają go źle. Donoszą na niego, toteż jest zmuszony opuścić pustelnię św. Benedykta. W lipcu 1522 roku będzie wyjaśniać tę sprawę kardynałowi –opiekunowi jego zakonu: biskup Ankony został źle poinformowany przez pewnych pustelników mieszkających na Monte di Ancona, o milę drogi od św. Benedykta. Po brutalnym wyrzuceniu Giustinianiego próbuje się wypędzić wszystkich eremitów – siłą, bez wysłuchania ich racji, bez względu na ich przywileje. Tymczasem pustelnia należy do tych, którzy ją zbudowali własnymi rękoma i którzy ją zajmowali od ośmiu lat, ciesząc się pokojem. Giustiniani domaga się sprawiedliwości, której nie powinno się odmawiać nikomu. Aby ją uzyskać, przywołuje wspomnienie Quiriniego wobec kardynałów, którzy go niegdyś znali.

Prowadzą go do klasztoru św. Franciszka w Maceracie i otrzymuje zakaz wychodzenia stamtąd. Zaczyna tam chorować. Składa dziękczynienie za wszystko. „Dziękuję Ci, Panie, że pozwoliłeś mi stać się uczestnikiem, chociaż w niewielkim stopniu, cierpień Twojej męki i prześladowań, jakich doznali Twoi uczniowie”. Wyraża swą radość, zgadza się na to, by jego niewola była dłuższa i cięższa, jest gotów nawet umrzeć, jeśli trzeba. Rozumie, że wypełnia się wizja, jaką miał przed opuszczeniem Camaldoli. Otrzymał zapowiedź wielkich cierpień, więc nie dziwi się, że ich dostąpił. Zachowuje cierpliwość i udziela rad swym eremitom. Oczekując na sprawiedliwe rozwiązanie sprawy, będąc jeszcze „w kajdanach dla Chrystusa, jako *Paweł, więzień Chrystusa Jezusa* (Flm 1)”, wydaje zarządzenia przeorowi pustelni św. Benedykta (...). Zostaje uwolniony na krótko przed Zielonymi Świątami. Powróciwszy do Grot, pisze tam długą modlitwę do Ducha Świętego. Wyrzuca sobie jednak, że nie zawsze miał cierpliwość, konieczną podczas przeciwności. Czuje się wciąż daleki od czystości sumienia, jaką chciałby osiągnąć.

W 1522 roku uzyskuje od pustelni Camaldoli pozwolenie na pozostanie na zawsze w eremach w Marche di Ancona. W roku 1523 otrzymuje od przełożonych kongregacji Camaldoli oraz św. Michała w Murano oficjalny akt erekcyjny jego nowej fundacji, która otrzymuje miano Zgromadzenia Pustelników św. Romualda. Sprawy te kazały mu odbyć podróż w lecie 1523 roku. Powrócił z niej chory. Zastanawia się, czy wkrótce nie umrze. Od swego nawrócenia nie wiedział, co to gorączka. A oto znów doświadczył kilku, być może wskutek skrajnych niewygód, w jakich mieszkał na początku w Grotach. Wraz z gorączkami powracają wspomnienia z czasów studiów. Podobnie jak stoicy, nie chce ani bać się śmierci, ani jej pragnąć. Powtarza słowa psalmu: *Gotowe jest serce moje, Boże. Gotowe jest serce moje* (Ps 108(107),1). Jest rozdarty pomiędzy pragnieniem odejścia i złączenia się z Bogiem a pragnieniem życia z braćmi. Ale jest gotów na wszystko: wszystko ofiaruje, wszystko przyjmuje (...).

2. Samotność odnaleziona

Giustiniani mógł już umierać. Miał tylko czterdzieści osiem lat, ale dopełnił dzieła, które było jego zadaniem, spełnił swą misję. Pozostanie na ziemi jeszcze cztery lata. Ten ostatni okres jego życia przynosi odpowiedź Pana jeszcze przed wielkim odejściem do wiecznych radości. To rekompensata za całe życie pełne poszukiwań, zaaprobowanie długiego ciągu wyrzeczeń, umocnienie wiernie rozpoznanego i wielkodusznie realizowanego powołania. Czas niepokoju przeminął. Gdy opuszczając Camaldoli, zastanawiał się, czy nie osiąść w Indiach, czekał na znak. Przewidział, że jeśli jego bracia z Camaldoli pozwolą mu mieszkać w Marche di Ancona, nie odejdzie zbyt daleko. Znak został dany: mnisi z pustelni oraz władze zakonu kamedułów nie tylko nie zahamowali jego fundacji, lecz przyczynili się do niej, przyznając jej na zawsze miejsca, które zajmowała, i przyłączając jego zgromadzenie, nic nie ujmując z jego autonomii, do kongregacji Murano.

Utwardzonemu w spokoju ducha Błogosławionemu nie pozostało nic więcej, jak tylko zatroszczyć się o swych eremitów i o takie życie pustelnicze, jakiego pragnął. Musi jeszcze podróżować, ale się już na to nie skarży. Stwierdza poza tym, że trudności się stopniowo uspokajają. Podczas pontyfikatu Hadriana VI napotkał w Rzymie na pewne przeszkody. W lecie 1523 roku kardynał Pucci, protektor jego zgromadzenia, dał mu dyskretnie do zrozumienia, że to, czego nie uzyska teraz, będzie mógł osiągnąć, i to z nawiązką, w niedalekiej przyszłości. Giustiniani i inni świadkowie tej wypowiedzi nie zrozumieli, co oznaczały te słowa. Wkrótce już wiedzieli. Papież Hadrian miał umrzeć jesienią. Jego następcą został arcybiskup Florencji, Juliusz Medyceusz. Dnia 19 lutego następnego roku Giustiniani mógł napisać z Rzymu:

Wszystkie nasze sprawy idą dobrze. Zdaje mi się, że powróciliśmy do czasów papieża Leona X. Wielu naszych starych przyjaciół odzyskało swe dawne funkcje. Mieszkam w Borgo, za pałacem Hadriana, w domu Jana Franciszka Valerio. Mam się tam bardzo dobrze i praktycznie bez kosztów. Proszę o modlitwę w intencji naszych spraw i w intencji wielu innych spraw zakonnych, które niezależnie od mojej intencji przechodzą przez moje ręce i powinny zakończyć się powodzeniem.

Nieco później posyła nowemu papieżowi Klemensowi VII informację o stanie swego zgromadzenia: eremici osiągnęli liczbę 35; do czterech pierwotnych pustelni dodano jeszcze jedną – Najświętszej Maryi Panny od Ducha Świętego (...).

Poświęca więcej troski i czasu na kierowanie duszami eremitów niż na powiększanie ich majątku. (...) Teraz, w szczytowym momencie swego życia, Giustiniani realizuje swą

potrzebę kontemplacji, redagując bardzo wzniosłe wykłady teologii mistycznej: „sześć racji” zatytułowanych *Secretum meum mihi* oraz traktat na temat umiłowania Boga: *O prawdziwej i doskonałej drodze zbawienia*, napisany w 1526 roku w klasztorze franciszkańskim w Spoleto. Z tego samego pobytu w Spoleto pochodzi jeszcze *Soliloquium o nieustannej walce ciała i ducha* oraz wywód *O rozkoszy modlitwy*. Mimo swego wieku i doświadczenia Błogosławiony nie czuje się zwolniony z pracy umysłu. (...) Dla dobra jak największej liczby czytelników pisze teraz prawie zawsze po włosku i usprawiedliwia się z tego:

Zawsze uważałem za coś potwornego i nieestosownego rozmawiać przez cały dzień, prywatnie i publicznie, z obcymi i swoimi, gdy się studiuje i gdy się pisze, przyswajając sobie obcy język, tak jakby stając się innym człowiekiem. Tym bardziej, że wszystkie książki, które czyta się w ciągu dnia, czy to dla przyjemności, czy dla pożytku, zostały napisane przez ich autorów w językach, którymi posługiwali się naturalnie: przez Żydów – po hebrajsku, przez Greków – po grecku, Rzymian – po łacinie. My zaś, choć mamy język ojczysty wspólny w całej Italii, nie raczymy pisać w tym języku, chcemy pisać po łacinie, sądząc, że jest więcej mądrości w tym obcym języku, którego uczymy się z trudem, niż w tym, który jest nasz własny i wysysamy go z mlekiem matki. (...)

Gdy pewien konwers poprosił go, aby napisał za niego zachętę do jednego z jego przyjaciół z lat dziecięcych do zostania eremita, ten subtelny humanista zgadza się na to do tego stopnia, że naśladuje styl nadawcy i adresata: mówi rzeczy najprostsze, a jednak najprawdziwsze: „Wiedz, że odkąd zostałem zakonnikiem, jestem z każdym dniem coraz bardziej zadowolony; zdaje mi się, że znalazłem raj na ziemi: moje ciało jest w dobrym zdrowiu, a dusza zadowolona, żyję w szczęśliwości i nie zamieniłbym mojego stanu na żaden świecki”. Zupełnie inaczej posługuje się Giustiniani piórem, zwracając się do swego przyjaciela Marka Antoniego Flaminia. Jest on filozofem i jest jeszcze w punkcie, w którym znajdował się Giustiniani przed swą konwersją. Giustiniani dostosowuje się do niego, przemawia doń językiem filozoficznym i kieruje do niego coś w rodzaju traktatu na temat życia szczęśliwego. Szczęście człowieka powinno być uczestnictwem w szczęściu Boga, a podobne do szczęścia aniołów. Trójca Święta jest szczęśliwa, znając się nawzajem i kochając. Aniołowie są szczęśliwi, poznając i miłując Boga, są mniej lub bardziej szczęśliwi zgodnie z tym, czy kochają Go mniej czy bardziej. Podobnie szczęście człowieka w tym życiu polega bardziej na akcie woli, którym jest miłość, niż na akcie intelektu. Człowiek istnieje, aby dojść do tego drogą prostszą i łatwiejszą niż ta, której nauczali starożytni filozofowie. Filozofów można w tej drodze wykorzystać, ale ich rola szybko się kończy. Człowiek posiada w sobie naturalne światło i tęsknotę do Boga, lecz one nie wystarczą. Trzeba by więc być ślepym i głuchym, aby szukać w księgach pogańskich filozofów poznania Boga. Trzeba do tego wiary, trzeba do tego ustawicznej lektury „nie *Morganta*, Petrarke czy Boccaccia, pośród których błąka się wielu ludzi inteligentnych, nie Wergiliusza czy Cyserona, ani nawet, co Cię może zasmuci, Arystotelesa czy Awerroesa, Platona czy Plotyna (chyba że tylko tyle, by mijając ich, przejąć od nich cząstkę prawdy, którą dzierżą jako nieprawowici posiadacze). Trzeba do tego czytania Pisma Świętego, natchnionego przez Boga”.

Oto dokąd dotarł pod koniec swego życia ten humanista, który został eremita. Daje tu świadectwo, że przez kontemplację osiąga się tak jasne poznanie spraw Boskich, taką pewność przyszłej szczęśliwości, jakby się nie tyle znało te sprawy, ale się ich rzeczywiście już doświadczało. (...) Jeśli Marek Antoni Flaminio miałby jakieś obiekcje związane ze swym zdrowiem, odpowiada na nie wszelkimi możliwymi argumentami i odwołuje się do swego własnego doświadczenia. Kiedy żył w świecie, był nieustannie chory; teraz, gdy jest eremita, choć jest w podeszłym wieku, jest – jak mówi – „żwawy”.

Wówczas nie potrafiłem przejść mili dziennie, gdy trzeba było pójść na odpust do kościołów padewskich; dziś przemierzam bez trudu 25, nawet 30 mil dziennie, przez góry, przez doliny. Ostatecznie więc, jeśli

chcesz znaleźć ten spokój ducha, którego szukasz, jeśli pragniesz zdrowia dla swego ciała, powinieneś zostać zakonnikiem.

(...) W głębi pustelnika i świętego żyje nadal humanista, który zachował poczucie humoru. Z pozbawioną goryczy ironią, ze spokojną szczerością ten żyjący w odosobnieniu człowiek wyznaje, że nadal kocha życie:

*Z więzienia świata, gdzie wciąż pozostaję,
Od pięćdziesięciu dwóch lat nosząc pęta,
Wyjść pragnę, kiedy brama jest zamknięta,
Lecz gdy otwiera się, pragnąc przestaję.*

*Wiem, jak nieszczęsny mój stan w takiej doli,
Lecz mu wielkiego oporu nie stawiam,
Bo tak przywykłem, że się wręcz obawiam
Chwili, co z mojej nędzy mnie wyzwoli.*

*Mam w nienawiści i Kocham me ciało.
Tak mnie z nim związek brzydzi i tak cieszy,
Że wyjść chcę z niego i nie chcę w ogóle.*

*Z nędzy tej uciec bardzo by się chciało,
Lecz do rozstania wciąż mi się nie śpieszy,
Bo wyjść czy zostać – dwa jednakie bóle.*

Nie było zatem wyboru. Opatrzność zadecydowała za niego. W czerwcu 1528 roku opuścił Rzym, udając się na górę Sorakte, gdzie miał założyć pustelnię. Zaczął gorączkować. Pod koniec podróży poczuł, że jego koniec jest bliski. Lecz zdarzyło się, że był w pobliżu pewien eremita z Camaldoli, Grzegorz z Bergamo. Dowiedział się, że na Sorakte przebywa chory współbrat. Wspiął się tam. I oto Paweł Giustiniani, ten tak spragniony samotności człowiek, który nie mógł nigdy się zgodzić na odosobnienie, 28 czerwca dostąpił łaski skonania w ramionach przyjaciela.